

Zygmunt Proczek MIC

**ŚLADAMI ZAŁOŻYCIELA
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MARIANÓW**

Kazimierz Wyszyński o Stanisławie Papczyńskim

Lublin 2006

SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	1
------------	---

ROZDZIAŁ I ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ O. KAZIMIERZ WYSZYŃSKI

1. „Musiałem przyjąć habit w Rzymie”.....	6
2. Służba Bogu w mariańskiej społeczności w Polsce	9
3. Prace dla zakonu w Rzymie i Portugalii	12

ROZDZIAŁ II ŻYWOT O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

1. Dzieciństwo i młodość (1631- 1654)	22
2. W zakonie pijarów (1654- 1670).....	24
3. Założyciel zakonu marianów (1673- 1701).....	27

ROZDZIAŁ III TESTAMENT ZAŁOŻYCIELA MARIANÓW

1. Ufne zwierzenie swego życia Bogu.....	36
2. Pierwszy testament.....	37
3. Drugi Testament.....	40
4. Odejście do Pana.....	42

ROZDZIAŁ IV STARANIA O BEATYFIKACJĘ ZAŁOŻYCIELA MARIANÓW

1. Zarys historii procedury kanonizacyjnej.....	44
2. Przygotowanie instrukcji, artykułów i informacji	50
3. Dyrektywy dla prowadzenia procesu na szczeblu diecezjalnym.....	51

ROZDZIAŁ V ZNAKI ŚWIĘTOŚCI O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

1. Świadectwa zebrane przez o. Kazimierza Wyszyńskiego.....	56
2. Relacja o duchu proroczym Założyciela marianów.....	64

ROZDZIAŁ VI TROSKA O RELIKWIE O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

1. Z historii kultu relikwii.....	68
2. Troska o grób o. Stanisława Papczyńskiego.....	69
3. Zabezpieczenie przedmiotów używanych przez Założyciela.....	72
4. Instrukcja do procesu „de non cultu”.....	73
5. Portret Założyciela.....	75

ROZDZIAŁ VII
HISTORIA PROCESU O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

1. Okres przygotowawczy.....	80
2. Etap pierwszy procesu.....	81
3. Etap drugi procesu i ogłoszenie dekretu o heroicznosci cnót.....	83

ROZDZIAŁ VIII
MARIAŃSKA DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

1. Powołanie do świętego zakonu.....	90
2. Pod sztandarem Niepokalanej.....	93
3. Śladami Założyciela.....	99
ZAKOŃCZENIE.....	104

ANEKSY

1. Kalendarium życia o. Stanisława Papczyńskiego.....	106
2. Kalendarium życia o. Kazimierza Wyszyńskiego.....	109
3. Dekret o heroicznosci cnót o. Stanisława Papczyńskiego.....	111
4. Dekret o heroicznosci cnót o. Kazimierza Wyszyńskiego.....	116

WSTĘP

W 2005 r. wspomniano w Portugalii dwa wydarzenia sprzed 250 lat, o których przetrwała pamięć do tego czasu. Jednym z nich było „tsunami”, które 1 listopada 1755 r., w ciągu 10 minut zniszczyło znaczną część Lizbony, uśmiercając ponad 50 000 jej mieszkańców. Katastrofę tę przepowiedział dwa lata wcześniej o. Kazimierz Wyszyński (1700 -1755) marianin, który zmarł 10 dni wcześniej, w Balsam_o czterysta kilometrów od Lizbony. Właśnie w tym sanktuarium maryjnym, gdzie znajduje się jego grób, w 2005 r. odbyły się dwa spotkania. Jedno w sierpniu, związane z dniami kulturalnymi miasta tamtejszego regionu Mirandy, gdzie wygłoszono również referaty o dwóch wydarzeniach sprzed 250 laty- tragedii w Lizbonie i jej reperkusji w ówczesnej Europie oraz o postaci sługi Bożego o. Kazimierza. Natomiast w październiku 2005 r. zebrali się w Balsam_o przełożeni Zgromadzenia Marianów, dla omówienia współczesnej sytuacji Zgromadzenia oraz uczczenia sługi Bożego o. Kazimierza Wyszyńskiego. Przebywał on zaledwie dwa lata w Portugalii, ale pamięć o nim trwa jako o „świętym Polaku” i do jego grobu pielgrzymują ludzie, polecając się jego wstawiennictwu. Tam też najpierw rozpoczęto starania o jego proces beatyfikacyjny, który zakończył się dekretem stwierdzającym heroiczną cnotę.

O. Wyszyński przeschepił do Portugalii zakon marianów i zapoznał tamtejsze społeczeństwo z postacią Założyciela o. Stanisława Papczyńskiego (1631-1701). Uważał tego wielkiego propagatora kultu Niepokalanego Poczęcia, gorliwego apostoła i współpracownika dusz czyścowniczych za człowieka o wybitnej świętości, Sam o. Kazimierz z wielką konsekwencją realizował duchowe ideały Założyciela marianów i pragnął gorąco jego beatyfikacji. Przebywając w Rzymie podjął wysiłek zebrania informacji i opracowania instrukcji do rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego o. Stanisława w Polsce. Jednak nie doczekał się tej radości „wierny syn Założyciela i stróż jego duchowego dziedzictwa”, jak go nazywa dekret heroicznego cnoty. Proces ten rozpoczął się dopiero po śmierci o. Wyszyńskiego. Jednak jego opracowania posłużyły postulatorowi procesu o. Ludwikowi Zapałkiewiczowi (+1790) do sporządzenia dokumentacji o życiu i świętości o. Stanisława. Sprawa beatyfikacji o. Stanisława została podjęta w procesie prowadzonym w latach 1767-69 w Kurii Warszawskiej. Po rozpatrzeniu dowodów zebranych w procesie, został wydany w 1775 r. w Rzymie dekret *super scriptis* Sługi Bożego. Ze względu na brak pewnych dokumentów i wystarczającej wiedzy do wyświeślenia niektórych okoliczności jego życia, sprawa w owym roku została zawieszona.

Rozpoczęto również starania o wyniesienie na ołtarze o. Kazimierza. Proces informacyjny do beatyfikacji przeprowadzono w Portugalii w latach 1763-68, w Polsce (1775- 1776) oraz w Rzymie (1779). Z powodu wojen, epidemii, rozbiórów Polski, dopiero w połowie dwudziestego wieku wznowiono oba procesy, które zakończyły się pomyślnie, stwierdzając wybitny stopień świętości obydwóch marianów. Stolica Apostolska wydała dekrety o heroicznosci cnót Założyciela marianów i kontynuatora jego dzieła, o. Kazimierza Wyszyńskiego.

O. Kazimierz wiernie kroczył śladami Założyciela marianów i gorliwie troszczył się o jego dzieło. Pracując w Polsce myślał o beatyfikacji o. Papczyńskiego i zbierał o nim świadectwa. Sprawa wyniesienia na ołtarze Założyciela stała się przedmiotem szczególnych jego zabiegów, gdy o. Kazimierz sprawował w Rzymie urząd prokuratora generalnego Zgromadzenia. Tam po zapoznaniu się z ówczesnym prawodawstwem kanonizacyjnym, rozpoczął konkretne działania. Przygotowywał instrukcje do prowadzenia procesu informacyjnego na terenie diecezji, gromadził świadectwa świętości życia Założyciela, wskazywał jeszcze żyjących świadków jego życia. Swoje opracowania wraz z zachętami i przynagleniami przysyłał do przełożonego generalnego marianów. Zwracał się też z serdecznym apelem do innych współbraci i do przyjaciół mariańskich, aby pomogli ukazać świetlaną postać o. Stanisława Papczyńskiego. Przebija z nich wielka gorliwość o ukazanie ludziom światła heroicznej wiary i miłości wielkiego czciciela eucharystii, gorliwego propagatora kultu Niepokalanego Poczęcia NMP oraz orędownika dusz czyścicowych. Zgodnie z obowiązującym prawodawstwem kanonizacyjnym trzeba było opracować życiorys o. Stanisława, czego dokonał o. Wyszyński w Rzymie i w Portugalii. Na tym opracowaniu oparł portugalską wersję, nieco zmienioną. ks. J. Teixeira. Nadto należało przedstawić świadków i świadectwa świętości życia o. Stanisława oraz zabezpieczyć pamiątki po nim jako cenne relikwie .

Można postawić pytanie o sens starań o beatyfikacje ludzi z odległej przeszłości. Czy współcześnie żyjący mogą czerpać inspirację z pokoleń przeszłych do życia wiarą dzisiaj?

Inspirację do odpowiedzi na te pytania znajdujemy u o. Kazimierza Wyszyńskiego, który rozpoczął życiorys Założyciela marianów od przytoczenia słów Pisma świętego, którymi autor księgi Syracha zapowiada wysławianie pobożnych Izraelitów: *Wychwalajmy mężów sławnych i ojców naszych w kolejności ich pochodzenia* (Syr 44,1). Biblia hebrajska podkreślała, że chodziło o „mężów pobożnych”, którzy zostawili przykład wierności Bogu i zaufania do Jego miłosiernej opieki. Księga Syracha w kilku rozdziałach (44- 50) sławi tych,

którzy „ stali się dumą swych czasów”, gdyż „potomstwo ich trwać będzie na wieki”, a chwała ich nie będzie wymazana” Syr 44,7. 13). W przekładzie ks. Jakuba Wujka z 1599 r., z którego mógł korzystać o. Kazimierz, tekst ten brzmi: „*Wystawiajmy męże chwalebne*”.

Do wypowiedzi o mężach sławnych i pobożnych nawiązał również Jan Paweł II w dniu 5 lutego 1983 r., z okazji nadania godności kardynalskiej prymasowi Józefowi Glempowi. Podkreślając znaczenie jego poprzednika, Kardynała Stefana Wyszyńskiego, mówił: *Wychwalajmy mężów sławnych i ojców naszych ” mówi Księga Mądrości Syracha (Sir. 44, 1). My czynimy to w poczuciu wdzięczności i z głębokiej potrzeby serca. Wgłębił się ten opatrnościowy Pasterz współczesnych pokoleń w naszej Ojczyźnie głęboko w myśl Kościoła, wsłuchał w bicie jego serca, w jego posłannictwo i sam stał się “ posłannictwem ”. Przeprowadził Kościół w Polsce z pierwszego do drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa. Tak jak przeprowadzał go szczęśliwie i wielokrotnie poprzez wiele momentów trudnych i poniekąd decydujących dla życia polskiego Kościoła i Narodu. A moc swą i światło czerpał z głębokiego, dziecięcego wprost nabożeństwa i z miłości ku Tej, która w Częstochowie “ z dawna Polski jest Królową”. Był on siłą Narodu, a jego siłą był Naród, na który patrzę z miłością i szacunkiem.*

O. Kazimierz z miłością i szacunkiem patrzył na o. Stanisława Papczyńskiego, naśladował go, ukazywał innym jako człowieka Bożego i wznawiał publikację jego książek. Usiłował również zachęcić rodaków do naśladowania życia o. Stanisława w jego miłości do Chrystusa i Maryi, przez obrazki i portret Założyciela. Znajomość jego postaci przeszczepił o. Kazimierz do Portugalii, gdzie spędził ostatnie lata swego życia.

Założyciel marianów, ułożył dla swego zakonu regułę, którą nazwał „Norma Vitae”. Łacinki wyraz „norma” może oznaczać nie tylko regułę zakonną, przepis, lecz również wzór i przykład do naśladowania. Takim wzorem i przykładem dla o. Wyszyńskiego, był właśnie Założyciel marianów. Naśladując wiernie przykład Założyciela, o. Kazimierz osiągnął wybitny stopień świętości życia. Ważnym czynnikiem starań o beatyfikację obydwóch wspomnianych marianów jest nie tylko wyrazem pietyzmu do nich, lecz również potwierdzeniem aktualności dla późniejszych pokoleń drogi zjednoczenia z Chrystusem, którą kroczyli wspomniani kapłani u samych początków istnienia zakonu.

Na potrzebę refleksji o życiu Założyciela marianów i kontynuatora jego duchowego dziedzictwa, wskazują słowa papieża Jana Pawła II z adhortacji apostołskiej *Vita Consecrata*:

„zakonnicy i zakonnice każdej epoki winni nadal znajdować swój wzorzec w Chrystusie Panu, podtrzymując przez modlitwę głęboką wewnętrzną komunię z Nim” (n. 9).

Do ściślejszej zaś więzi z Chrystusem prowadzi „wierność charyzmatowi założycielskiemu oraz ukształtowanemu przez ten charyzmat duchowemu dziedzictwu każdego Instytutu. Właśnie dzięki tej wierności wobec natchnienia założycieli i założycielek - które samo jest darem Ducha Świętego - można łatwiej odkryć i gorliwiej przeżywać zasadnicze elementy życia konsekrowanego (n. 36) [...] To powołanie jest przede wszystkim zachętą do wytrwania na drodze do świętości mimo trudności materialnych i duchowych, jakie niesie codzienne życie. Jest ono także wezwaniem, by pogłębiać swoje kwalifikacje i rozwijać dynamiczną wierność swej misji, przystosowując jej formy - gdy jest to konieczne - do nowych sytuacji i rozmaitych potrzeb, w postawie całkowitej uległości wobec Bożych natchnień i zgodnie z rozeznaniami Kościoła. W każdym przypadku należy jednak zachować głębokie przekonanie, że gwarancją autentyczności wszelkiej odnowy, która chce pozostać wierna pierwotnej inspiracji, jest dążenie do coraz pełniejszego upodobnienia się do Chrystusa” (n. 37).

Tenże papież wspominając chrześcijańskich bohaterów wiary przypominał, że dzięki tajemniczej więzi wszystkich chrześcijan, w nadprzyrodzonej jedności Mistycznego Ciała „dokonuje się przedziwna wymiana darów duchowych, która sprawia, że świętość jednego wspomaga innych w znacznie większej mierze niż grzech jednego może zaszkodzić innym. Niektórzy ludzie pozostawiają po sobie jak gdyby nadmiar miłości, poniesionych cierpień, czystości i prawdy, który ogarnia i wspiera innych”¹.

Opracowanie niniejsze podejmuje próbę spojrzenia na postać o. Stanisława oczyma kontynuatora jego dzieła i naśladowcy przykładu jego życia. W rozdziale pierwszym zostanie przedstawione życie i działalność o. Kazimierza Wyszyńskiego w zakonie marianów. Wstępował do tego Zgromadzenia, które na organizowało się po tzw. „rozproszeniu Rostkowskim” i wiele było w nim do naprawienia. O. Kazimierz dokonał tej naprawy i rozbudowy, tak że Zgromadzenie marianów zwróciło na siebie uwagę społeczeństwa, rozwinęło się duchowo i liczebnie, a on sam osiągnął w nim świętość życia.

Treścią rozdziału drugiego będzie życie Założyciela marianów według refleksji o. Kazimierza, którego dekret o heroicznosci cnót określa jako „wiernego syna założyciela i stróża jego duchowego dziedzictwa”. Życie o. Stanisława było skierowane ku Bogu tak, jak igła kompasu zwraca się ku północy². Szczególnym wyrazem takiego nastawienia jest testament o. Stanisława Papczyńskiego, przepełniony wielką miłością i wdzięcznością do Boga

¹ Jan Paweł II, Bulla „Incarnationis Misterium”, Watykan 1998, nr 10.

² Igła żeglarska [kompasu] nie zatrzyma się, dopóki nie zwróci się na północ i nie wskaże dokładnie bieguna północnego. Tak i serce nasze, które Bóg stworzył nie dla czego innego, lecz tylko dla Samego Siebie, skłania się i nachyla ku centrum czyli ku swojej wrodzonej doskonałości i nie może wcześniej spojrzeć, dopóki nie będzie należał do swego Stwórcy” (w dziele "Vita Divina" rozdz. 4). S. Papczyński, Templum Dei mysticum, Varsoviae 1998, 16.

i ludzi. Testament ten, odsłaniający głębię duszy Założyciela marianów wraz z refleksjami o jego śmierci i reakcji ludzi po niej, zostanie udostępniony w rozdziale trzecim. Rozdział czwarty zawierać będzie rezultaty prac o. Kazimierza z jego starań o beatyfikację o. Stanisława. Celem procesu kanonizacyjnego jest udowodnienie świętości kandydata na ołtarze, na podstawie zebranych i krytycznie ocenionych świadectw o nim. Zgromadzone przez o. Kazimierza takie świadectwa o znakach świętości Założyciela marianów zostaną przedstawione w rozdziale piątym. Ważne miejsce w kulcie świętych posiadają ich relikwie. Refleksje o. Kazimierza na temat relikwii i pamiątek po Założycielu marianów zostaną omówione w rozdziale szóstym. Rozdział siódmy ukaże historię procesu informacyjnego badającego znaki świętości Założyciela marianów. Wprawdzie proces ten rozpoczął się dopiero po śmierci o. Kazimierza, ale jego opracowania zostały wykorzystane w postępowaniu kanonizacyjnym. Wreszcie rozdział ósmy zajmie się zagadnieniem osiągnięcia świętości przez samego o. Kazimierza Wyszyńskiego, który naśladowując Założyciela, wzrastał w miłości do Boga i naśladowując Niepokalaną Maryję służył ofiarnie bliźnim.

W aneksach zostaną podane dekrety o heroicznosci cnót o. Stanisława Papczyńskiego i o. Kazimierza Wyszyńskiego, kronika rzymskich starań o przygotowanie procesu Założyciela marianów i zasadnicze daty przebiegu samego procesu.

ROZDZIAŁ I

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ O. KAZIMIERZA WYSZYŃSKIEGO

Sługa Boży o. Kazimierz od św. Józefa Wyszyński (1700-175), został w dekreście o heroicznosci cnót nazwany „wiernym synem Założyciela marianów i stróżem jego duchowego dziedzictwa”. W zakonie a także w ówczesnym społeczeństwie zdobył wielkie uznanie swym świętym życiem oraz działalnością apostołską, tak że wkrótce po jego śmierci starano się o jego beatyfikację. Niestety utrata niepodległości Polski oraz trudne położenie Kościoła w okresie zaborów, a także prześladowanie w Portugalii, gdzie najpierw rozpoczęto starania o beatyfikację o. Kazimierza, nazywanego tu „świętym bratem” lub „świętym Polaiem” sprawiły, że dopiero w XX wieku można było zakończyć postępowanie kanonizacyjne dekretem o heroicznosci cnót. Taki sam los spotkał rozpoczęte przez o. Kazimierza starania o beatyfikację o. Stanisława Papczyńskiego (1631- 1701), założyciela marianów.

W tym rozdziale zostaną przypomniane zasługi o. Kazimierza w ratowaniu i rozwoju zakonu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Dziewicy, powołanego do istnienia przez o. Stanisława Papczyńskiego.

1. „Musiałem przyjąć habit w Rzymie”

January Franciszek Wyszyński urodził się 19 sierpnia 1700 r. w miejscowości Jeziora Wielka koło Grójca, jedenaście miesięcy przed śmiercią o. Stanisława Papczyńskiego, założyciela marianów. W okresie szkolnym Wyszyński odznaczał się wielką pobożnością, duchem apostołskim wobec współuczniów, szacunkiem dla nauczycieli i wychowawców.

Rodzina Jana Kazimierza i Jadwigi Wyszyńskich była skoligacona z możliwymi rodami ówczesnej Polski oraz związana duchowo z różnymi zakonami: brat Jana Kazimierza, Paulin Wyszyński, był dominikaninem, a trzech braci Jadwigi należało do pijarów. Do tego zakonu wstąpił brat Januarego, Andrzej Jan otrzymując imię zakonne Waleriana od św. Andrzeja. Inny brat Jan został członkiem misjonarzy św. Wincentego a Paulo.

Nic nie wskazywało, że January Franciszek zostanie marianinem, gdyż w zamiarach ojca był przeznaczony do kariery urzędniczej. Zresztą rodzina Wyszyńskich nie darzyła sympatią Założyciela marianów, o czym wspominał o. Kazimierz: *O szlacheckiej rodzinie, która była przeciwna Studze Bożemu i Zgromadzeniu, sądząc, że chce on reformować pijarów, mogą zaświadczyć nie tylko obcy, ale także ze swej pobożności sama rodzina. Jest to*

*rzecz wiadoma i oczywista, bo z tej rodziny, jest postulator sprawy Sługi Bożego przy Stolicy Apostolskiej, (czyli o. Kazimierz)*³.

Wprawdzie próbował zostać marianinem brat Januarego Franciszka, Józef Wyszyński, który po służbie żołnierskiej szukał spokojnej przystani u Marianów. Został nowicjuszem, lecz nie mógł dostosować się do zwyczajów zakonnych. Co więcej, wspólnie z ówczesnym przełożonym generalnym chciał zlikwidować zakon marianów. To zamieszanie wykorzystał bp Adam Rostkowski i rozesłał młodszych kapłanów mariańskich do pracy parafialnej, gdyż brak było kapłanów z powodu epidemii i wojen. Po sześciu latach nowy ordynariusz poznański nakazał im powrócić do klasztorów z tego „rozproszenia rostkowskiego”.

W celu zabezpieczenia sytuacji prawnej marianów udał się w 1723 r. do Stolicy Apostolskiej o. Joachim Kozłowski. W Rzymie spotkał się z nim 23 letni January Franciszek Wyszyński, pielgrzym do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Z powodu choroby nie dotarł na miejsce przeznaczenia i w Rzymie uzyskał zamianę złożonego ślubu na nawiedzanie tamtejszych kościołów. Tam od o. Joachima młody Wyszyński usłyszał skargę na swego brata Józefa. Natychmiast zwrócił się z prośbą o przyjęcie do zakonu, aby *naprawić to, zepsuł jego brat*. Po pewnych wahaniach o. Joachim 18 listopada 1723 r. w kościele św. Stanisława przyodział go w mariański habit i nadał mu zakonne imię Kazimierza od św. Józefa, pod którym przejdzie do historii.

January Franciszek Wyszyński nie wyjawiał ojcu motywów złożenia ślubu pielgrzymki. Początkowo ojciec nie chciał wyrazić zgody, ale władza kościelna orzekła, że jest to ślub nieodwołalny. Może jego syn chciał uniknąć kariery urzędniczej, do której go przeznaczono, a myślał o powołaniu zakonnym, jak jego dwaj starsi bracia. Mógł jeszcze dojść motyw ekspiacji za niewłaściwe postępowanie przedstawicieli szlachty, co wynikałoby z następującej relacji o. Aleksego Fischera, uczenia o. Kazimierza, a po latach jego następcy:

Na życzenie ojca, po skończeniu humaniorów, przez jakiś czas zajmował się praktyką prawniczą w Kancelarii Warszawskiej. Tam znowu owładnęła nim myśl pobożnego pielgrzymowania. Stało się to z powodu nieszczęśliwego wypadku sługi jednego ze znajomych, który powiesił się w gęstym i prawie nie do przebycia lesie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa było to dziełem demonicznych kruków, które wokół niego fruwały, co widział pewien wieśniak. Franciszek, przestraszony tym widokiem, odczuł wielki wstręt do świeckiego życia i myślał o bezpieczniejszych środkach zbawienia. Wziął sobie do serca radę Mędrca, aby pójść do ziemi innych narodów. Złożył ślub pielgrzymowania do Santiago de

³ Stróż duchowego dziedzictwa marianów. Wybór pism o. Kazimierza Wyszyńskiego, t. i opr. Z. Proczek, Warszawa-Stockbridge 2004, 145. Odtąd skrót Stróż.

Compostela, ale najpierw z nakazu wikariusza generalnego w Warszawie, swego kuzyna, odprawił ośmiodniowe rekolekcje u Księży Misjonarzy. Mając błogostawieństwo rodzicielskie, w prostych szatach pielgrzymich, o które sam pokornie prosił, udał się na wspomnianą pielgrzymkę. Szczęśliwie dotarł do Rzymu. Jednak podczas dalszej drogi ciężko zachorował i za radą lekarzy wrócił do Rzymu, gdzie musiał prosić Ojca Świętego o dyspensę od złożonego ślubu.

Stało się to jednak z rozporządzenia Boga, który powołał Franciszka do szerzenia kultu Niepokalanego Poczęcia i podtrzymania Zakonu Marianów. Zakon ten w Polsce już w 1716 r. został rozproszony; w poszczególnych klasztorach pozostawiono tylko jednego lub dwóch zakonników. [Franciszek] spotkał w Rzymie o. Joachima, prokuratora tego zakonu, starającego się o ponowne potwierdzenie Zgromadzenia po 6 latach rozproszenia. Od niego usłyszał, że jego starszy brat Józef Wyszyński porzucił służbę wojskową i przyjął habit mariański. Jednak kiedy [Józef] przebywał w nowicjacie w eremie korabiewskim, stał się powodem tego nieszczęśliwego rozproszenia zakonników. Jedną z przyczyn była wódka, zabroniona na zawsze przez Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, założyciela Zakonu, pod groźbą utraty błogostawieństwa Bożego. Przepowiedział On wielkie zło dla Zakonu z powodu tego bardzo mocnego napoju. I tak się stało. Gdy wspomniany br. Wyszyński, przyzwyczajony w świecie do ucztowania i niefrasobliwego życia, a niekiedy i przez matkę zaopatrywany we flaszki wódki, innych braci częstował bez umiaru, niszczył przyjętą dyscyplinę zakonną. Nie chciał pokornie przyjąć napomnień, praktykować zakonną pokutę, poddać się nadmiernym niekiedy chłostom, więc wystąpił z nowicjatu. Podburzał magnatów i biskupów przeciw Zakonowi, który i tak był już prześladowany.

Gdy Franciszek dowiedział się o tym wszystkim, poruszony pragnieniem zadośćuczynienia, chciał naprawić opinię o Zakonie Niepokalanego Poczęcia, popsutą przez swego brata. Powiedział: „Chcę naprawić to, co zepsuł mój brat”. Zaraz też poprosił o święty habit. Po uzyskaniu przez wspomnianego ojca prokuratora bulli Innocentego XIII z 1723 r., potwierdzającej [zakon], zdjął pielgrzymi kaftan i przyjął pobożnie habit mariański oraz imię Kazimierz zamiast Franciszka⁴.

*Po latach, w liście z 5 sierpnia 1752 r. do swego brata, Waleriana od św. Andrzeja, o. Kazimierz odkrył nadprzyrodzony motyw wstąpienia do rodziny mariańskiej: *Ja jako drugi Szaweł zostaję w tym Zgromadzeniu, które przez naszych, a mianowicie przez naszego brata Józefa, było atakowane, dopóki Matka Boża nie rzekła: „Franciszku, dlaczego mnie**

⁴ Najstarsze świadectwa o Słudze Bożym o. Kazimierzu Wyszyńskim, oprac. Z. Proczek, Warszawa- Stockbridge 2005, 53n.(odtąd Świadectwa).

prześladujesz?" Nie ośmielając się wierzgać przeciw ościeniowi, musiałem przyjąć habit w Rzymie⁵.

2. Służba Bogu w mariańskiej społeczności w Polsce

O. Kazimierz Wyszyński wstąpił do marianów, aby naprawić to, „co zepsuł brat”. Dalsze koleje jego życia wskazują, że dobrze wypełnił swój zamiar. Trwał wiernie przy swym powołaniu, chociaż doznał wielu przykrości od współbraci.

Pierwszą próbę wierności przeszedł już w powrotnej drodze z Rzymu: „dostrzegł pewne niedoskonałości u o. Joachima, a mianowicie, że ten osobno w ukryciu się pożywiał, a nie razem z innymi. [Kazimierz] delikatnie wypominał mu, że takie postępowanie wykracza przeciw miłości i jedności zakonnej. Z tej przyczyny o. Joachim wysłał go z bratem laikiem inną drogą”⁶.

Gdy dotarli do Polski i przechodzili przez Gapinin koło Żdzar, zaprosił ich na nocleg Wojciech Magnuszewski, niegdyś kolega z ławy szkolnej. Początkowo nie poznał nawet Kazimierza w mariańskim habitcie. Z tego spotkania przekazał następujące refleksje:

*Dostrzegłem w tym zakonniku roztropną świętość, umiar w mowie, dojrzałość wypowiedzi, umiar w jedzeniu, a zwłaszcza w picciu, a także dyskretne umartwienia. Brat Mikołaj poważał go i słuchał jakby swego profesora. Jednocześnie Ojciec Kazimierz Wyszyński czuwał nad jego potrzebami, jakby jedna myśl, jedna wola i jeden duch ich ożywiały w dążeniu do tego, co lepsze*⁷.

Kazimierz zdążył jeszcze pożegnać umierającą matkę i uczestniczyć w jej pogrzebie, zanim rozpoczął nowicjat, aby przygotować się na służbę Niepokalanej. Również i w nowicjacie przeszedł przez różne próby. Starsi marianie przybyli do klasztoru po kilku latach „rozproszenia rostkowskiego”, nie zawsze liczyli się przepisami zakonnymi i posługiwali się nowicjuszami, wysyłając ich z nowicjatu dla załatwienia różnych spraw. Kazimierz posłany z Puszczy Mariańskiej do Goźlina wstąpił na nocleg do domu rodzinnego i prosił swego starszego brata Michała o interwencję u ojców reformatów, którzy wówczas sprawowali opiekę nad marinami. Przeprowadzona przez o. Jakuba Wolskiego wizytacja zakończyła się przysłaniem dwóch reformatów, jednego na mistrza nowicjuszy, a drugiego na lektora, który miał przygotowywać młodych marianów do kapłaństwa.

Kazimierz dbając o obserwancję zakonną naraził się o. Joachimowi, który początkowo nie chciał Wyszyńskiego dopuścić do ślubów zakonnych. Natomiast współnowicjusze dla

⁵ Stróż, 322.

⁶ Tamże, 54 n.

⁷ Tamże, 36.

ośmieszenia Kazimierza, pomalowali farbą czerwoną krzyż w jego celi i oczekiwali, że będzie rozpowiadał o cudzie krwawiącego krzyża. A Kazimierz zamknął drzwi celi i zmył spokojnie farbę z krzyża⁸.

Po latach sam o. Kazimierz wspominał o innych jeszcze trudnościach ze strony tak zasłużonego dla zakonu o. Joachima Kozłowskiego: *Po profesji chciał mnie nieukiem zrobić i nie myśląc o studiach dla mnie i innych, wyznaczył do święceń. Gdy mnie nigdzie na studia nie chciał postać, upomniałem się o nie. Nie przystoi bowiem być kapłanem bez studiów i jest rzeczą niebezpieczną podejmować się spowiadania bez odpowiedniej wiedzy. Musiałem go więc przemyślnie doprowadzić do tego, że zorganizował dla nas studia. W wielu sprawach go przestrzegałem, prosiłem i strofowałem ze względu na dobro naszego Zakonu i dla odsunięcia tego, co szkodziło obserwacji zakonnej. Interweniowałem, ilekroć spostrzegłem podejmowanie tego, co szkodliwe, zapobiegając różnym machinacjom i wspomagając w tym, co dobre. Po skończonych studiach wyznaczył mnie na magistra nowicjuszy, ale przeszkadzał w ich wychowywaniu. Zamiast czuwać nad nimi, byłem przez niego odrywany do prac w parafiach. Wiele mu się przeciwstawiłem w niewłaściwych dla zakonu przedsięwzięciach, tak że wypowiedział o mnie przekleństwo: „Nie urośniesz”. Wiadomo każdemu, że nie spełniło się na mnie to złorzeczenie, bo było niesłuszne. Widząc wreszcie, że zamyśla przekształcić nasz Zakon i sam uczynić się jego założycielem, a pamięć o właściwym założycielu ukryć, musiałem udać się do Rzymu, aby zapobiegać tym wszystkim nowinkom. On wprowadził wszelkimi sposobami usiłował przeszkodzić, ale nie osiągnął zamierzonego skutku. W Rzymie też byłem dla niego grzebykiem, bo i tu w tajemnicy przede mną usiłował załatwić dla naszego Zgromadzenia dokumenty, które przyniosłyby wielkie zamieszanie w Zakonie i oddaliłyby od nas dobrodziejów z powodu naszej chwiejności. Sam Bóg jednak odkrył w Rzymie te jego machinacje, i im przeszkodziłem.*⁹

Powyższe wzmianki o bolesnych przeżyciach o. Kazimierza we własnym zakonie, wskazują jak bardzo żył duchem wiary i łaską powołania, któremu był wierny do końca życia.

Troszcząc się o głęboką więź z Bogiem, starał się słowem i przykładem pomagać innym marianom do dobrego wypełnienia zadań wobec własnej wspólnoty i realizacji celów apostoelskich. Konsekwentnie postępował drogą heroicznej wierności prawom Bożym i statutom zakonnym. Przez taką postawę, która niekiedy przysparzała mu przeciwników, przyczynił się do podniesienia poziomu życia duchowego swej rodziny zakonnej, a także do jej liczebnego rozwoju oraz rozprzestrzenieniu na różne narody.

⁸ Świadek, 55 n.

⁹ Stróż, 163 n.

Był wybierany na sekretarza kapituł, ojca duchownego klasztoru, mistrza nowicjuszy, wykładowcy kleryków, przełożonego klasztoru, prokuratora generalnego zakonu, radnego generalnego oraz dwukrotnie przełożonego generalnego. Wszystkie te zadania spełniał wzorowo, z biegiem lat nie słabł w swej gorliwości. Wiedział, że „*cnota polega na wytrwaniu w niej do końca. Tylko tacy wytrwali w cnocie, mogą być uznani za doskonałych, nie zaś ci, którzy czasem wstępują na drogę cnoty, jednakże z błędnego powodu z niej zbaczą*”¹⁰.

Naśladując postawę Maryi oraz wierność ideałom realizowanym przez założyciela Marianów, stał się światłem, które pociągało innych do wiernej służby Bogu. Dekret o heroicznosci cnót podkreślił jego owocną służbę zakonowi podczas sprawowania funkcji przełożonego generalnego.

Obowiązek ten wypełniał niezwykle sumiennie, własnym przykładem pobudzając do wierności Bogu i wypełniania przyjętych obowiązków. Odbywał wizytacje zakonne klasztorów, badał czy przełożeni troszczą się wystarczająco o współbraci, żądał przejrzystości w administrowaniu dobrami materialnymi, czuwał nad formacją w nowicjacie i podczas studiów kleryckich. W listach okólnych podkreślał konieczność intensywnego życia duchowego przez praktykę cnót, zgodnie z obowiązującą marianów Regułą Dziesięciu Cnót NMP. Chciał służyć współbraciom naśladując przykład Jezusa Dobrego Pasterza. Przypominał, że on sam i inni mają stanąć przed Bogiem, aby zdać sprawę ze swego życia. Dlatego apelował, aby postępowano zgodnie z powołaniem, poddając się działaniu Ducha Świętego. Czuwał, aby nikt nie zeszedł z drogi powołania, choć musiał też przeżywać gorzkie niewierności i odejścia z zakonu¹¹.

Jednym z doniosłych posunięć o. Kazimierza jako przełożonego generalnego było posłanie na studia do Pragi Czeskiej o. Kazimierza Polaka, pierwszego marianina pochodzenia czeskiego, który przyprowadził do zakonu wielu Czechów, w przyszłości spełniających ważne zadania w zakonie, łącznie z funkcją przełożonego generalnego oraz cenionym przez społeczeństwo polskie.

Poważali o. Kazimierza magnaci, szlachta i chłopci za jego wiarę, gorliwość i głęboki szacunek dla każdego człowieka. Robotnikom pracującym przy remoncie klasztoru wydatnie pomagał w pracy fizycznej i przy okazji uczył prawd wiary. Szlachcie, dbającej tak gorliwie o powiększenie majątności przypominał, że najważniejszej jest to, aby otrzymać miejsce w niebie. Dbał oczywiście o prawne i materialne zabezpieczenie mariańskich klasztorów i z pomocą fundatorów przyczynił się do powstania kilku nowych siedzib dla marianów.

¹⁰ Stróż, 30.

¹¹ Tamże, 170 -184.

Po dwukrotnym przewodzeniu marianom jako przełożony generalny, o. Kazimierz został delegowany do Rzymu dla załatwienia pilnych spraw zakonu, a stamtąd udał się do Portugalii, aby tam zaszcześcić swój zakon.

3. Prace dla zakonu w Rzymie i Portugalii

12 listopada 1750 r. kapituła generalna marianów w Skórcu zleciła o. Kazimierzowi obowiązek prokuratora generalnego w Rzymie. Otrzymał upoważnienie do załatwiania ważnych spraw zakonu¹².

O. Kazimierz i jego socjusz wyruszyli zimą z Polski i dotarli do Rzymu 30 kwietnia, zatrzymując się w klasztorze franciszkańskim Ara Coeli. Prokurator generalny od razu zabrał się do realizacji zleconych zadań. Z jego „Dziennika czynności” wynika, że podejmował w Rzymie następujące sprawy: obronę tytułu i habitu marianów przed zakusami „pseudomarianów”; poszukiwanie w Rzymie miejsca na osiedlenie się zakonu, zebranie informacji i instrukcji w sprawie procesu beatyfikacyjnego o. Stanisława Papczyńskiego, założyciela marianów. Ponadto starał się o różne przywileje duchowe dla marianów i dobrodziejów Zgromadzenia, interweniował także w sprawie wieśniaków, których wykorzystywano przy okazji spowiedzi wielkanocnej.

Z powodu trudności materialnych, przedłużającego się procesu i braku możliwości nabycia miejsca na osiedlenie marianów socjusz o. Kazimierza, o. Jan Szkraffer wrócił do Polski. Sługa Boży pozostał sam, lecz mimo częstego zapadania na zdrowiu, wypełnił z nadmiarem zlecone mu prace.

Jedną z zasadniczych spraw, która wymagała szybkiego rozstrzygnięcia był **spór marianów z ks. Stefanem Turczynowiczem z Wilna**¹³. Był to gorliwy kapłan usiłujący nawracać Żydów i pomagać neofitom. Umieszczał ich w przytułku Św. Łazarza, aby uchronić przed odstępstwem od wiary katolickiej. Wysyłał ich na kwestę, która nie wystarczała na utrzymanie, bo ludzie byli biedni po dwukrotnym pożarze miasta. Ks. Turczynowicz powziął myśl, aby założyć z tych neofitów stowarzyszenie posługując się nazwą i habitem podobnym do mariańskiego. Tak ubranych wysyłał na kwestę. Ich niestosowne zachowanie, było przepisywane marianom założonym przez o. Stanisława Papczyńskiego. Dwukrotna interwencja w Wilnie o. Wyszyńskiego jako przełożonego generalnego marianów nie doprowadziła do ugody. Marianie odwołali się do biskupa, lecz ks. Turczynowicz nie chciał podporządkować jego decyzji i odwołał się do papieża.

¹² PositioWysz, 209-210.

¹³ Zob. Z. Proczek, O. Kazimierz Wyszyński a „Marianie Wileńscy”, w: K. Pek red., Patrimonium Marianorum., warszawa-Lublin 2003, 125- 155.

Właśnie w tym celu przybył do Rzymu o. Kazimierz Wyszyński. Sprawa ciągnęła się długo, bo od maja 1751 r do 15 lipca następnego roku. Rozpatrywała ją najpierw Kongregacja Biskupów i Zakonników, która wydała w dniu 12 listopada 1751 r. dekret, aby Ordynariusz Wilna nakazał bezwzględne odstąpienie od habitu i tytułu, który nie pasuje do fundacji Świętego Łazarza, a został przyjęty bez zgody tegoż ordynariusza ze względu na kwestę.

Ks. Turczynowicz odwołał się do Kongregacji Rozkrzewiania Wiary pod pretekstem, że tylko ona jest władna wydać orzeczenie o neofitach. Domagał się nadto, aby tytuł marianów zarezerwować dla neofitów wileńskich, a marianie mogliby przyjąć tytuł koncepcjonistów. Znalazł sprzymierzeńców wśród niektórych dominikanów, a nawet sprzyjał mu kard. Bardi, prowadzący sprawę. O rozstrzygnięciu pozytywnym na korzyść marianów zadecydowały argumenty prawne oraz nadzwyczajne spotkanie kardynałem z jakimś zakonikiem mariańskim, w którym słudzy kardynała rozpoznali postać o. Stanisława Papczyńskiego wyrażoną na obrazku. 3 lipca 1752 r. Kongregacja Rozkrzewiania wiary wydała ostateczny dekret zakazujący używania habitu i nazwy niezgodnej z fundacją. O. Wyszyński był przekonany, że zwycięstwo w toczącej się sprawie zawdzięcza wstawiennictwu założyciela marianów, o. Stanisława Papczyńskiego. W dopisku do listu skierowanego do przełożonego generalnego 29 lipca 1752 r. zaznaczył: *... pojawił się u kardynała jakiś nasz zakonnik i długo z nim rozmawiał o naszej sprawie. Doprowadził do tego, że ponens sprawy ks. Turczynowicza opowiedział się po naszej stronie i stał się oparciem dla naszej sprawy. Nie wiadomo skąd był ten zakonnik. Chociaż ojcowie dominikanie stawiali wielki sprzeciw, nie zdołali zapobiec wygraniu sprawy*¹⁴.

O. Kazimierz miał też wyszukać **miejsca na osiedlenie się marianów w Rzymie**. Badał możliwości nabycia kościoła od bractw czy zakonów, albo otrzymania jakiejś darowizny papieskiej. Dotarł do papieża Benedykta XIV 30 czerwca 1751 r. i przekazał pisemną prośbę „*jakieś miejsce w Rzymie dla naszego Zgromadzenia. Ojciec Święty przyjął memoriał z moich rąk i czytając trochę jakby westchnął*”¹⁵.

Rozpoczął staranie o kościół Santa Maria in Dominica albo Navicella, który był w posiadaniu melchitów. Były pogłoski, że chcą pozbyć się tego kościoła i szukać innego w miejscu bardziej dla nich dogodnym. W tym celu wyruszyli na kwestę w różnych krajach Europy. O. Kazimierz dostrzegał w tej świątyni odniesienia do Niepokalanego Poczęcia NMP:

14 Stróż, 320 i 327; Świadectwa, 63.

15 Stróż, 197.

Bardzo spodobało mi się to miejsce. Najpierw dlatego, że kościół nosi tytuł Matki Najświętszej, a następnie ze względu na dawną mozaikę przedstawiającą wszystkich apostołów w bieli. Nie spotyka się tego w innych kościołach posiadających starożytne mozaiki. Nadto wokół okrętu i postaci Najświętszej Panny znajdują się wizerunki wielu świętych, przybranych także w białe szaty. Jestem przekonany, że Pan Bóg przewidział to miejsce dla nas i przygotował taką mozaikę¹⁶.

O. Wszyński zaangażował w sprawę nabycia tego kościoła adwokatów Puskiego i Vitellego, który miał bliski kontakt z kardynałem Coscia tytularnym protektorem wspomnianego kościoła. 29 listopada 1751 r., podczas audiencji osobistej o. Kazimierz poinformował papieża o różnych sprawach zakonu oraz prosił o pozwolenie i pomoc w osiedleniu się marianów w Rzymie: *Gdy Mu wspomniałem o kościele Matki Bożej in Navicella, odparł: „Dobrze czynisz, Ja tobie obiecuję i błogosławię”. Pogłaskał mnie po głowie i krzyż uczynił¹⁷.*

Ostatecznie nic nie wyszło ze starań o ten kościół, a także o inne. Dopiero w 1779 r. marianów nabyli kościół Świętego Wita z przyległym klaszturem cystersów.

Jednym z celów zakonu marianów była **pomoc duchowa zmarłym**, przebywającym w czyśćcu. O. Kazimierz, w kilka dni po przybyciu do Rzymu rozpoczął starania o przyłączenie do marianów eremitów, z którymi związane było Arcybractwo Duszy Czyścicowców, założone w 1687 r., obdarzone przez papieży Innocentego XI i Benedykta XIII odpustami i przywilejami dla wspierania zmarłych. Prosił papieża Benedykta XIV w dniu 29 listopada 1751 r. o przywileje, aby marianie mogli „czerpać ze skarbcza Chrystusa i Kościoła i zyskiwać odpusty za dusze w czyśćcu cierpiące”. Papież przyrzekł udzielić takich odpustów. O. Kazimierz otrzymał dekret pozwalający na taki odpust w którymkolwiek dniu oktawy Wspomnienia wszystkich Zmarłych w mariańskich kościołach. Wraz z dokumentem przesłał do Polski instrukcję jak wprowadzać to nabożeństwo dla większego pożytku wiernych.

Również dla ożywienia religijności wierzących, którzy uczęszczali do mariańskich kościołów, o. Kazimierz podejmował **starania o relikwie świętych**, Wspominał o tym papieżowi podczas audiencji. W styczniu 1752 r. dla kościoła w Mariampolu otrzymał relikwie Krzyża Świętego, a dla fundatorki hrabiny Franciszki Butlerowej relikwie jej patronki św. Franciszki Rzymianki. W kwietniu 1752 r. uzyskał dla tego kościoła odpust na uroczystość Krzyża Świętego oraz na ołtarz uprzywilejowany. O. Kazimierz pośredniczył

¹⁶ Tamże 212.

¹⁷ Tamże 218.

także w sprawie uzyskania łask Stolicy Apostolskiej dla kościołów w Suchożebrach i w Powsinie.

Wielkim dobroczyńcą marianów był brat o. Kazimierza, Michał Wyszyński. Ofiarował pieniądze na remonty klasztoru i kościoła w Górze Kalwarii, a trumnę dla siebie przygotowaną przekazał na przełożenie ciała Założyciela marianów. Michał był człowiekiem szczerobliwym: wspierał prace dobroczynne ks. Piotra Gabriela Baudouin, który przytułek dla dzieci porzuconych oraz Szpital Generalny w Warszawie. Przyczynił się również do powstania w Warszawie tzw. Banku Pobożnego (Mons Pietatis). Zadaniem tego banku było pożyczanie ludziom biednym pieniędzy bez pobierania procentów. O. Kazimierz zbierał informację na temat otrzymania specjalnych papieskich przywilejów, które byłyby pomocne w funkcjonowaniu tego banku. Dla ich uzyskania radził swemu bratu uzyskać poparcie króla polskiego oraz dawnego nuncjusza w Królestwie Polskim, kardynała Kamila Paulucego.

Jako duchowy syn Założyciela o. Kazimierz troszczył się o **dobro duchowe ludności wiejskiej**, przypominając podczas kapituł generalnych o nauczaniu w kościołach mariańskich prawd wiary. Dbał także o polepszenie doli tej ludności w kontaktach osobistych z magnatami i szlachtą. Nadto jednym z celów publikacji dzieł o. Papczyńskiego o życiu chrześcijańskim oraz własnej książki o cnotach maryjnych (Gwiazda zaranna) było takie pogłębienie ich pobożności, aby wpływała ona właściwe wypełnianie miłości bliźniego. Niestety zdarzały się też nadużycia wobec ludności wiejskiej ze strony duchownych.

Były to czasy, kiedy z powodu wojen czy grasującej zarazy brakowało ludzi do pracy. Stąd proboszczowie zatrudniali wiernych do różnych prac w swoich posiadłościach z okazji spowiedzi wielkanocnej. O. Kazimierz przekazał Stolicy Apostolskiej memoriał w tej sprawie:

Motywy podania tego memoriału były takie: przebywając w parafiach z pomocą proboszczom w słuchaniu spowiedzi lub jako kaznodzieja ludowy bądź też przejeżdżając [przez parafie], widziałem, jak proboszczowie lub ich zastępcy wprowadzili praktykę podczas spowiedzi wielkanocnych w różnych diecezjach i parafiach, jakby zwyczaj, że gdy ludzie ze wsi przychodzili do spowiedzi wielkanocnej, zanim ich zaczęto spowiadać, najpierw zapędzano do roboty: chłopów do siekier, uprzednio je umyślnie pożyczwszy, musieli ciosać kotły lub żerdzie do płotów, rąbać drzewo. Inni najpierw młócili cepami zboże i wykonywali inne podobne prace. Niewiastom zaś dawano międlenie materiału na przędzenie kądzieli, oczyszczanie ogrodów albo -jeżeli już ziemia odmarzła - kopanie czy inne prace. Dopiero po takim przygotowaniu do spowiedzi, na zmianę - jedni do niej przystąpili, a

drudzy dalej pracowali, a ci, którzy się już wypowiedzieli, znowu powracali do prac przed Komunią. Dlatego i Komunię odkładano aż na popołudnie, niekiedy do trzeciej i czwartej godziny. I tak lud znużony takim przygotowaniem, dopiero został dopuszczony do Komunii. Nawet gdy się święty dzień trafił, nie chciano spowiadać, a co więcej, zakazywano, aby tym sposobem lud ubogi w dni powszednie idąc do spowiedzi, musiał napracować się dobrze, zanim wypowiadał się i przyjął Komunię św. Dochodziło do tego, że wielu ludzi pracując na czczo od poprzedniego dnia, dostawało różnych boleści i mdłości, tak że ledwo mogli przyjąć Komunię św. Inni bez należytego przygotowania się spowiadali i komunikowali, bo z powodu pracy nie mieli na to czasu. Młodszy przy tych robotach nie tylko się nie przygotowali, ale na śmiechach i żarcikach ów czas przepędziwszy, prosto od pracy szli do Komunii. Niewiasty też przy kądzielach różne śmieszki, zwady wszczynając, tak do Komunii z wielkim nieuszanowaniem przystępowały, jakby nie znały prawd wiary i tego, co należy wiedzieć, by godnie przyjąć tak wielki sakrament. Jedni w śmiechach, drudzy w obmowach, inni w swarach powracali do domu. Słabsi chorowali, znużeni robotami. Inni, od poprzedniego dnia przy pracy, następnego byli głodni, więc przyjąwszy Komunię, szybko biegli do Żydów do karczmy, gdzie zmęczeni i na czczo, napili się wódki i do domów wracali pijani, pokrzykując po drodze. Często widziałem, że nie ma pożytku ze spowiedzi i Komunii św. połączonych z robotami; słyszałem narzekających czy żalących się na mdłości i boleści. Z powodu odwlekania Komunii św. nie mogli się posilić. Gdy patrzyłem na to wszystko, serce mi się nie raz krajało nad ludem zupełnie niesprawiedliwie męczonym, i nad nieuszanowaniem wielkiego sakramentu przez niedoskonałe spowiedzi i Komunię św., przez zabranie na roboty czasu, który powinno się przeznaczyć na przygotowanie do tych sakramentów świętych.¹⁸

Sekretarz Stanu zażądał informacji od nuncjusza w Saksonii o niewłaściwej sytuacji w parafiach wiejskich na terenie Królestwa Polskiego. Okazało się, że istotnie w niektórych diecezjach dochodziło do nadużyć. Nuncjusz przekazał tę wiadomość do Watykanu. Jednocześnie wobec zbliżających się świąt wielkanocnych postanowił zwrócić się do biskupów w imieniu Ojca Świętego, nawołując do położenia kresu nagannym praktykom. Papież Benedykt XIV, po otrzymaniu w maja 1753 r. relacji o nadużyciach, zamierzał osobiście wysłać list okólny do wszystkich biskupów polskich w tej sprawie. O. Wyszyński był już wówczas w drodze do Portugalii.

Szczególnym pragnieniem i troską o. Kazimierza było **doprowadzenie do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego o. Stanisława Papczyńskiego**. Był przekonany o

¹⁸ Tamże, 368.

wybitnej świętości Założyciela marianów. Uważał, że jego beatyfikacja przyczyni się do czci Boga, kultu Niepokalanego Poczęcia NMP, będzie jeszcze jednym więcej argumentem do dogmatycznego orzeczenia tego przywileju maryjnego, stanie się umocnieniem dla zakonu, który zresztą ma powinność czcić swego Ojca i Wodza. To zagadnienie będzie szczegółowo przedstawione w dalszej części niniejszej pracy.

Podczas pobytu o. Kazimierza w Rzymie nadarzyła się **sposobność osiedlenia marianów w Portugalii**. Z radością i całym zaangażowaniem podjął się realizacji zaproszenia, które przysłało z „krańców ziemi”, jak wówczas określano ten kraj nad oceanem Atlantyckim. Sam ofiarował się na wyprawę do Portugalii, aby tam umacniać kult Niepokalanej, sławić Jej szczególnego czciciela o. Stanisława Papczyńskiego i zebrać potrzebne fundusze na jego beatyfikację. Dodatkowym motywem było pogorszenie się stanu zdrowia o. Kazimierza, gdyż źle znosił rzymski klimat.

W marcu 1752 roku o. Wyszyński otrzymał wiadomość, że król portugalski zaprosił marianów do swego królestwa. Napisał więc radosny list do przełożonego generalnego w tej sprawie: *Niech będzie cześć i chwala Panu Bogu za to, że ze względu na honor Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny nie zapomina nas pozostających pod tym tytułem. On pokornych pociesza w wielkim utrapieniu, a ubogich, którymi wszyscy pogardzają, wyciąga z gnoju i z książętami sadza. A dzieje się to w taki sposób: król portugalski pisze do ministra generalnego do Hiszpanii z żądaniem, aby sprowadził naszych dwóch zakonników z Polski do Portugalii. Chce osiedlić nas na swój królewski koszt. Minister generalny pisze do komisarza generalnego w Rzymie, aby w tym celu jak najszybciej sprowadził nas z Polski. Ojciec Komisarz polecił mi pisać, więc piszędo Wielce Czcigodnego Ojca, aby jak najprędzej spełnić prośbę króla i przystać takich zakonników do Rzymu, z pisemnym upoważnieniem...*¹⁹

W kolejnych listach Ojciec Kazimierz nalegał, aby przysłało z Polski jak najszybciej dwóch marianów, aby jeden z nim udał się do Portugalii, a drugi przejął obowiązki prokuratora generalnego marianów w Rzymie. O poparcie wyprawy portugalskiej oraz o udzielenie pomocy materialnej marianom oraz uczestniczenie w staraniach o beatyfikację o. Stanisława wysyłał również listy do oficjała warszawskiego, ks. Antoniego Kazimierza Ostrowskiego (późniejszego prymasa Polski), do biskupa poznańskiego Teodora Czartoryskiego, do kasztelana rawskiego Felicjana Trzcńskiego, swego serdecznego przyjaciela, do swego wychowanka o. Kazimierza Polaka, do rodzonych brata Michała.

¹⁹ Tamże 246

Z Rzymu ustawicznie nalegał na powzięcie ostatecznej decyzji. Nie chciał bowiem zaprzepaścić szczenia czci Niepokalanie Poczętej Maryi. Zaniepokojony brakiem wiadomości z Polski, napisał o. Wyszyński 15 lipca 1752 roku do generała zakonu o swych udrękach: *Wielu wyraża zdziwienie, że nasi nie przygotowują się do Portugalii, a ja nie mogę zapewnić, że już są w drodze. Z tego powodu podejrzewają mnie i mają za opowiadacza bajek. Podejrzewają, że zmyślam. Nie mogą pojąć, że w tak sprzyjającym czasie dla szczenia naszego Zakonu może być taka nasza opieszałość. Na pytanie generała i wielu osób życzliwych naszemu Zakonowi, nie wiem, co odpowiedzieć, a wstydu jest co niemiara*²⁰.

O. Wyszyński otrzymał wreszcie dnia 6 sierpnia 1752 roku wiadomość, że zgodzono się na jego kandydaturę do Portugalii i na towarzysza wyznaczono o. Benona Bujalskiego. Obowiązki prokuratora w Rzymie miał przejąć o. Aleksy Fischer. Obaj przybyli do Rzymu 2 listopada i zamieszkali razem z o. Wyszyńskim w klasztorze „Ara Coeli”. Dopiero w maju 1753 roku o. Kazimierz wyruszył z o. Benonem na nową fundację. Statkiem przybyli do Hiszpanii, a następnie drogą lądową dotarli w październiku do Lizbony w Portugalii.

Nie spodziewali się, że podróż przedłuży się z powodu obawy kapitana statku przed korsarzami oraz trudnych warunków pogodowych. Zachował się **Diariusz** o. Kazimierza z tej podróży, a skrótowo tak ją przedstawił w liście do przełożonego generalnego z 3 sierpnia 1754 r.: *Najpierw wiele niebezpieczeństw nam zagrażało, gdyśmy wyruszyli morzem z Genui do Portugalii. Z powodu przeciwnych wiatrów, deszczów i piorunów, niezwykłych podczas lata, oraz mgieł, płynęliśmy aż 5 miesięcy. Przeszliśmy wiele niebezpieczeństw, tak że życie nasze wisało na włosku. Trudno zaś opowiedzieć, w jak wielkiej trwodze znajdowaliśmy się z powodu zbójców morskich. Często musieliśmy przed nimi chronić się w portach chrześcijańskich i nudzić w oczekiwaniu na bezpieczniejszy czas. Kończyliśmy już prawie drogę morską i dociągali do granic portugalskich, z Kadyksu do Aiamonte, gdy powstała taka burza, że fale wyrwały ster naszego okrętu. Byliśmy w ostatecznym niebezpieczeństwie i morze już nas chciało pożreć. Jednak ta sama fala, która mogła nas przykryć i pochłonąć, z Bożej Opatrzności z impetem wepchnęła nas w kanał, który tam był, i zostaliśmy uratowani. Gdybyśmy do niego nie wpłynęli, byłoby już po nas. To był cud, bo widzieliśmy, jak wówczas wiele okrętów się porozbijało i ile ludzi utonęło z innych statków*²¹.

Gdy dwaj marianie 10 października 1753 roku przybyli do Lizbony, rozpoczęli poszukiwać człowieka, który w imieniu króla zapraszał marianów do Portugalii, obiecując im jak najlepsze warunki. Wkrótce przekonali się, że ich oszukano. Dowiedzieli się, że nikt z

20 Tamże, 312.

21 Tamże, 409.

dworu królewskiego ani z poważnych osób w Portugalii nie myślał o żadnej fundacji dla marianów. Cała sprawa okazała się wymysłem ks. Antoniego de Souza Salazara, który sam usiłował założyć zakon Niepokalanego Poczęcia. Dotychczasowe jego starania nie przynosiły żadnego rezultatu. Gdy dowiedział się od franciszkanów o istnieniu marianów od Niepokalanego Poczęcia, postanowił sprowadzić ich do Portugalii, aby zrealizować swe własne plany. Marianie z Polski mieli być jedynie narzędziem w ręku Salazara. Traktował on ich bardzo źle, ubliżając im, poniżając ich godność, doświadczając w ten sposób ich pokory i świętości. Ojciec Benon Bujalski poważnie zachorował i postanowił bezwarunkowo powrócić do Polski. Gdy jego zdrowie poprawiło się, 26 grudnia 1753 roku wyruszył drogą lądową do ojczyzny. Ojciec Wyszyński zdecydował pozostać w Portugalii.

W liście z 13 czerwca 1754 r. o. Kazimierz pisał do generała marianów w Polsce: *Ponieważ o. Benon wyruszył do Polski z Lizbony 26 grudnia 1753 roku, dlatego proszę mnie poinformować, czy już dojechał. Po odejściu o. Benona musiałem opuścić ks. Salazara, bo z nim nic nie mogłem załatwić w sprawie promocji naszego zakonu. Pan Bóg bowiem dał mi protektorów, którzy z rąk ks. Salazara prawie siłą do lepszej promocji zakonu naszego otworzyli mi drogę*²².

O. Wyszyński uwolnił się od ks. Salazara dzięki pomocy dwóch osób, Salvadora Marcelego de Figueiredo y Sylva, obywatela ziemskiego i dworzanina królewskiego oraz Jana Bożego od Niepokalanego Poczęcia, który również podejmował próby założenia zakonu ku czci Niepokalanego Poczęcia. Oni to uzyskali od kardynała Melchiora Tempa, nuncjusza apostolskiego, list żelazny, na mocy którego o. Wyszyński został umieszczony w klasztorze reformatów św. Piotra z Alkantary w Lizbonie, uwalniając się w ten sposób od ks. Salazara.

Teraz mógł o. Kazimierz rozpocząć konkretną realizację swych zamierzeń, dla których przybył do Portugalii. Wkrótce po przybyciu do klasztoru reformatów, bo już 25 marca 1754 roku, Jan Boży od Niepokalanego Poczęcia przywdział biały habit mariański. Ten pierwszy portugalski marianin przyczynił się do założenia klasztoru marianów w Balsama. Wiedząc o istnieniu w tamtejszym sanktuarium Matki Bożej tercjarzy św. Franciszka, uznał, że mogliby się oni przyłączyć do marianów. O. Wyszyński napisał w tej sprawie list do biskupa Mirandy, Jana od Krzyża, karmelity, dołączając informację o marianach oraz obrazek Założyciela. Biskup w odpowiedzi 1 lipca 1754 roku napisał do o. Kazimierza:

Otrzymałem list i memoriał Waszej Wielbności, którego treścią jest projekt założenia tego nowego zakonu w Balsam_o.. Nie odpowiedziałem natychmiast, ponieważ miałem

²² Tamże, 412 n.

rozważyć cały projekt i uzyskać informacje o waszym instytucie, upewnić się co do zdania i woli mieszkańców Balsamao oraz opinii proboszcza parafii Chocim. Załączam list przełożonego domu w Balsamdo i prośbę eremitów. Z mojej strony nie omieszkam dopomóc w miarę moich możliwości, ażeby projekt Waszej Wielebności został zrealizowany. Uważam za wskazane, aby Wasza Wielebność zechciał tam przybyć i zamieszkać, dając się w ten sposób poznać mieszkańcom. Jestem pewien, że i oni przyjmą Waszą Wielebność z miłością, ponieważ pragną dołączyć się do jakiegoś instytutu już zatwierdzonego²³.

Przełożonym eremitów w Balsam_o był o. Hieronim od Trójcy Świętej, bardzo gorliwy i świątobliwy kapłan. Ojciec Wyszyński oblókł go w habit mariański. Następnie w jego towarzystwie i brata Jana Bożego udał się do Braganca, do biskupa Mirandy, który wówczas znajdował się w tym mieście. Podczas pobytu w Braganca zmarł o. Hieronim, złożony uprzednio profesję na ręce o. Wyszyńskiego, którego biskup teraz mianował przełożonym pustelni w Balsamao.

Na podstawie dekretu ordynariusza diecezji z 1 września 1754 roku, o. Kazimierz rozpoczął formację zakonną pustelników Balsam_o. Po sześciu miesiącach przygotowania, 13 kwietnia 1755 roku, oblókł w biały habit mariański pięciu Portugalczyków, z których jeden był klerykiem po święceniach mniejszych. Zgłaszali się również inni kandydaci. Ojciec Wyszyński zaznajamiał ich z regułą, zwyczajami mariańskimi i z postacią Założyciela. Słowem i przykładem własnego życia kładł fundament dla zaszczerpienia na stałe marianów w ziemi portugalskiej. Czuł jednak, że zbliża się kres jego pracowitego życia. Pragnął, aby z chwilą jego śmierci nie urwały się więzy portugalskich marianów z zarządem zgromadzenia w Polsce. Pisał więc do generała: *Ponieważ ja już mam swoje lata i nie znam dnia ani godziny, proszę, aby któryś z młodych do mnie przyjechał, mąż dobrych zalet. Chodzi o to, by mogła zachować się jedność naszego Zgromadzenia²⁴.*

Rzeczywiście przeczucia o. Kazimierza szybko się sprawdziły. Dnia 21 października 1755 roku zszedł z tego świata wśród żalu małej gromadki portugalskich marianów. Według tamtejszych zwyczajów, jeszcze tego samego dnia pochowano go bez trumny w piasku, przy udziale nielicznych uczestników pogrzebu. Jego ciało zostało złożone pod podłogą kościoła w Balsam_o. Dopiero w 1759 roku jego śmiertelne szczątki wydobyto z piasku i złożono do trumny, w której spoczywały aż do 1955 roku, kiedy to przeniesiono je do specjalnie przygotowanego miejsca w ścianie kościoła, gdzie do dziś spoczywają.

²³ PositioWysz, 259 n.

²⁴ Stróż, 416.

Śmierć o. Wyszyńskiego była dla marianów portugalskich wielkim ciosem. Pozostali nie tylko bez przełożonego, ale również bez kapłana. Żaden z nich nie złożył jeszcze ślubów zakonnych. Rozpoczęli natychmiast starania u przełożonego generalnego w Polsce o przysłanie marianów, którzy kontynuowaliby pracę rozpoczętą przez o. Kazimierza. Dopiero 8 marca 1758 roku przybyli do Balsam_o o. Aleksy Fischer, Czech, i o. Rafał de Buffa, Włoch. Ojciec Fischer z upoważnienia generała o. Cypriana Fijałkowskiego, posiadał pełnię władzy nad marianami w Portugalii aż do swej śmierci 31 grudnia 1783 roku. Jeszcze przez pewien czas marianie portugalscy kontaktowali się bezpośrednio z polskimi, później zaś przez prokuratora generalnego w Rzymie lub przez Nuncjaturę Apostolską w Lizbonie. Po 1798 roku, gdy marianie zostali przez wojska napoleońskie wypędzeni z Rzymu, kontakt z nimi urwał się zupełnie. Kasata zakonów w Portugalii w 1834 roku położyła kres ich istnieniu. Dopiero w 1955 roku powrócili do Portugalii marianie Polacy, aby kontynuować dzieło o. Kazimierza. Byli mile zaskoczeni, że Portugalczycy przez tak długi czas pielgrzymowali do grobu „Świętego Polaka” i zachowali w nienaruszonym stanie jego celę w opuszczonym i zrujnowanym klasztorze. Nadal utrzymuje się ta cześć o. Kazimierza i Portugalczycy cieszą się, że rozpoczęty u nich proces beatyfikacyjny zakończył się dekretem o heroicznosci cnót przybysza z dalekiej Polski.

O. Kazimierz wstąpił do marianów, aby naprawić to, co zepsuł jego rodzony brat. Służąc Bogu w tym Zgromadzeniu potrafił osiągnąć współpracę całej swej rodziny, a jego siostrzeniec o. Hadrian Ignatowski zostanie przełożonym generalnym marianów. Z wielkim zaangażowaniem naprawiał o. Kazimierz swych współbraci zakonnych i doprowadził mariańską wspólnotę do takiego stanu, że zwróciła na siebie uwagę społeczeństwa i przy jego pomocy wzrastać w liczbę i nowe placówki. Dokonał o. Kazimierz naprawy i rozbudowy zgromadzenia mariańskiego krocząc wiernie śladami Założyciela, którego uważał za wielkiego świętego i pragnął jego beatyfikacji dla uwielbienia szczodroblowości Bożej, uczczenia Niepokalanego Poczęcia NMP oraz umocnienia zakonu marianów.

ROZDZIAŁ II

ŻYWOT O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

Niezbędnym warunkiem rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego było opracowanie biografii kandydata na ołtarze. Już napisany przez o. Leporiniego franciszkanina wkrótce po śmierci o. Stanisława Papczyńskiego krótki życiorys Założyciela marianów wskazywał na przekonanie o jego świętości. Należało jednak opracować nowy życiorys, weryfikujący tę opinię po 50 latach. O. Kazimierz z Rzymu prosił o taką pracę o. Łukasza Roseleckiego pijara, gdyż w tym zakonie świadkowie życia o. Stanisława. Wkrótce o. Łukasza zmarł i sam o. Wyszynski podjął się tego zadania, w oparciu o dokumenty mariańskie i zebrane przez siebie informacje w Polsce. Rozpoczął pracę w Rzymie a dokończył w Portugalii. Jej łacinką wersję, przetłumaczył na język portugalski, uzupełnił i opublikował w Lizbonie ks. Jo_o Teixeira w 1757 r. Dzisiaj bardzo rozszerzyła się baza poznawcza życia o. Stanisława Papczyńskiego i powstało wiele opracowań na jego temat. Stąd tutaj ograniczymy się do refleksji o. Kazimierza o życiu tego, którego nazywa „Ojcem i Wodzem” marianów

1. Dzieciństwo i młodość (1631- 1654)

Założyciel marianów urodził się 18 maja 1631 r. i jeszcze tego samego dnia otrzymał imię Jan (w zakonie zamienione na Stanisław), co tak zinterpretował o. Kazimierz: *Jan oznacza łaskę Bożą, dzięki której nie tylko został powołany do zakonu, lecz stał się ojcem i założycielem zakonników Najwybrańszej Dziewicy Maryi* ²⁵. Dziecięcy apostołat wśród rówieśników przygotował go do przewodniczenia wspólnocie zakonnej i ukazywania Bożych dróg ludziom w świecie²⁶.

Odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Maryi. Jak później wyznawał, za Jej wstawiennictwem otrzymał liczne łaski od Boga i został uwolniony od wielu niebezpiecznych sytuacji: poparzeń, chorób, utonięcia w rzekach. *Został zachowany przez samego Boga, do dzieła, do którego Bóg go przeznaczył* ²⁷. Maryi też przypisywał dar zdolności do nauki, jak również przewyciężenie pokusy porzucenia jej. W czasie przerwy w nauce *ojciec kazał mu paść owce, co również było opatrnościowe, jako przygotowanie do obrony ludzi przed piekielnymi wilkami*²⁸.

25 Stróż...,54

26 Tamże, 56.

27 Tamże , 57.

28 Tamże, 55.

Jan Papczyński po powrocie do szkoły w Nowym Sączu, staje przed nową przeszkodą. Podziwiany przez niego nauczyciel, okazuje się deprawatorem. Uczeń decyduje się na ucieczkę od niego i sam przepławia się łodzią przez wzburzony Dunajec, zawierając Bożej opiece: *wolał raczej narazić się na niebezpieczeństwo śmierci, aniżeli ulec złu*²⁹. Po powrocie do domu, uczęszczał do szkoły parafialnej, pomagając rodzicom w ich pracach. *Z każdym dniem wzrastał coraz bardziej w cnotach*³⁰.

Młody Papczyński pragnął uczyć się dalej i od 1646 r. szukał szkół w Jarosławiu, następnie we Lwowie, Podolińcu i Rawie Mazowieckiej. Te wędrówki za wiedzą były spowodowane ówczesnymi niebezpieczeństwami z powodu najazdów nieprzyjacielskich i wojen na terenie Rzeczypospolitej.

W tym okresie Papczyński przeżył bardzo bolesne doświadczenie we Lwowie. Ciężka choroba, która pokryła całe ciało odrażającym świerzbem, przekreśliła nadzieję Papczyńskiego na dokończenie studiów. Wyrzucony z mieszkania, przebywał pod gołym niebem, aż jakiś nieznany młodzian zaprowadził go poza miasto, gdzie skryli się w stogu, żywiąc się tym, co uzebrali. Później znalazł kąt i opiekę u litościwej rodziny, a po pewnym czasie jego zdrowie uległo poprawie.

Założyciel marianów tak oceniał doświadczenie „krzyża lwowskiego”: *„Boże mój, bądź błogostawiony na wieki. Spraw, abym pozostał wierny powołaniu po przejściu tylu doświadczeń. Wiem, że sam z siebie jestem niezdolny do niczego dobrego. Nie dziw się, czytelniku temu, co wyjawiałem, gdyż nie godzi się ukrywać Bożego dobrodziejstwa. Pragnę również i ciebie pobudzić do wielbienia Bożej wszechmocy za troskliwość o nas. Niech na wieki oddane Mu będzie dziękczynienie, cześć i chwala. Amen*”³¹.

Natomiast o. Wyszynski widział w tym doświadczeniu plan Boga, który *znając całą przyszłość, postanowił wydoskonalic Stanisława na wszystkich jego drogach i wypróbować swego wybranego jak złoto w ogniu (...) i przygotował, wtedy jeszcze młodzieńca, na Założyciela Instytutu do niesienia pomocy cierpiącym w czysćcu*³².

Gdy ojciec dowiedział się o ciężkim losie syna, sprowadził go do domu i zatrudnił przy pasieniu owiec. Później Stanisław wielbił dobrego Boga za to pokorne zajęcie:

Składam dzięki Bogu, że z Jego woli rodzice kazali mi wtedy paść trzodę, ponieważ - mogę to szczerze powiedzieć - przebywając na polach wśród zwierząt, zachowałem czyste i

29 Tamże, 57-58.

30 Tamże, 58.

31 Tamże, 63.

32 Tamże, 61- 63.

*święte sumienie. Błagam Cię, Boże, aby ta sama Twoja Opatrzność kierowała mną do końca mego życia. Ufam i wierzę w to, że tak będzie w przyszłości, abyś Ty był uwielbiony we wszystkich moich myślach, słowach i czynach. Amen*³³.

Papczyński ukończył kolegium jezuickim w Rawie Mazowieckiej, osiągając najwyższy stopień wykształcenia dostępny wówczas ludziom świeckim. O. Wyszynski tak ocenia studia Założyciela marianów: *„O osiągnięciach w nich świadczą dostatecznie: subtelność jego umysłu, zdolności naukowe i rzadki dar wymowy oraz świadectwa znanych w Polsce humanistycznych kolegiów jezuickich we Lwowie i Jarosławiu, a retoryki i filozofii w Warszawie i Rawie. Z Bożą pomocą pisał książki, układał przemówienia, opowieści i subtelne wiersze i tak dyskutował, i rozprawiał, że uchodził między uczonymi za człowieka niepospolitego talentu, na co jeszcze bardziej wskazywały jego dzieła*”³⁴.

2. W zakonie pijarów (1654- 1670)

Jan Papczyński po zakończeniu studiów postanowił oddać swe życie na służbę Bożą w zakonie pijarów. W roku 1654 rozpoczął próbę nowicjacką, otrzymując imię zakonne Stanisław od Jezusa Maryi i pod tym imieniem przeszedł do historii. *„Od początku nowicjatu takim pałał pragnieniem cnoty, że prześcigał w domu [zakonnym] starszych powołaniem*³⁵”. Wyróżniał się wielką gorliwością, pokorą, pracowitością i umartwieniem. W drugim roku nowicjatu został skierowany do Warszawy i tam jednocześnie uczęszczał na wykłady teologii do ojców reformatów. *„Późniejsze prace wykonywane w Kościele Bożym dostatecznie wykazały, w jakim stopniu Stanisław zdobył wykształcenie teologiczne*³⁶”.

W maju 1656 r., gdy wojska szwedzkie zajęły Warszawę, Stanisław dał świadectwo heroicznej obrony swej wiary: *.Gdy żołnierz (szwedzki) z nienawiści do wiary świętej wy dobył miecz, towarzyszy Stanisława uciekł. On zaś pragnąc męczeństwa, gotów był przelać krew za wiarę świętą, ukląkł i nastawił kark na uderzenie. Chociaż otrzymał trzy bardzo mocne uderzenia mieczem, nie zginął, a nawet cudownie nie został zraniony, a jedynie przez półtorej godziny odczuwał nieznośny ból. Boża Opatrzność wyznaczyła mu dłuższe męczeństwo oraz powołała do specjalnego dzieła*³⁷”.

Dnia 22 lipca 1656 r. złożył śluby zakonne, następnie otrzymał święcenia mniejsze oraz subdiakoniat i został skierowany jako kleryk do pracy w Podolińcu i Rzeszowie jako

33 Tamże, 64.

34 Tamże, 65.

35 Tamże, 66.

36 Tamże.

37 Tamże, 67.

nauczyciel retoryki. Świecenia kapłańskie otrzymał 12 marca 1661 r. W latach 1663- 1667 przebywał w Warszawie, gdzie zasłynął jako wykładowca retoryki, kaznodzieja, spowiednik i kierownik duchowy wielu znakomitych osób. W latach 1664 -1667 prowadził przy kościele pijarów bractwo Matki Bożej Łaskawej.

*W ciągu dziesięciolecia był obarczany różnymi obowiązkami w zgromadzeniu ojców pijarów, takimi jak: nauczyciela scholastyków, zwyczajnego kaznodziei, ekonoma klasztoru, a wszystko to spełniał gorliwie dla wspólnego dobra. Jako profesor retoryki uczył alumnów jak najskuteczniejszego układania mów. W tym celu opracował i wydał drukiem książkę *Prodromus. Ku ogólnemu pożytkowi* doczekała się wielu wydań. Miała takie powodzenie, że poszukiwali jej nie tylko uczniowie dla układania mów w eleganckim stylu, ale posługiwali się nią nawet senatorowie i posłowie na sejmiki z różnych województw i ziem. Zwykle mieli ją pod ręką, aby z niej czerpać wzór mowy i sposobu wypełniania swych poselskich obowiązków³⁸.*

Posiadał głęboką znajomość Pisma św. i dar rozświećlania najtrudniejszych zagadnień teologii świętej. Namacalnym tego dowodem są rady, które otrzymywało od niego wielu uczonych i znakomitych ludzi. To właśnie wyjaśnia, że przez długi czas był spowiednikiem nuncjusza apostolskiego, późniejszego papieża Innocentego XII, oraz wielu biskupów, prałatów, książąt i senatorów i był ojcem duchownym wielu ważnych osób obojga płci. Król Jan III wybrał go na swego teologa i w wielu sprawach korzystał z jego rady³⁹.

Kilkakrotnie w warszawskim kościele ojców dominikanów pod wezwaniem św. Jacka chwalebnie publicznie czcił św. Tomasza wspianą mową pochwalną. Wygłaszał ją tam w uroczystość tego Doktora Anielskiego, wzbudzając podziw słuchaczy, ku wielkiemu pokrzepieniu ojców generalnego studium dominikańskiego⁴⁰.

O. Stanisław gorliwie spełniał wszystkie obowiązki zakonne, jednak nie zawsze znajdował zrozumienie u współbraci.

Chociaż posiadał tak wielką wiedzę, wyróżniał się głęboką pokorą. Cierpliwie znosił zarzuty i nagany, przyjmował je w milczeniu, choć były niesłuszne i nieuzasadnione⁴¹.

Z największą gorliwością wypełniał konstytucje błogosławionego Józefa Kalasantego, swego założyciela i z tego powodu znosił spokojnie i jak najcierpliwiej wiele krzyży, zamieszania i nienawiści, prawie aż do niebezpieczeństwa śmierci⁴².

38 Tamże, 66.

39 Tamże, 67-68.

40 Tamże, 66.

41 Tamże.

O. Kazimierz dyskretnie pominął szczegóły tych trudności Stanisława Papczyńskiego. Wspomnił jedynie o jego pobycie w Rzymie, gdzie został wezwany przez przełożonego generalnego pijarów i został oczyszczony z zarzutów:

„Po szczęśliwym powrocie z Rzymu do Polski stał się wiernym propagatorem i stróżem ewangelicznego ubóstwa. Z powodu domagania się ścisłej karności, doznawał wielkich i częstych przykrości. Poddawał się im ze spokojem i z ochotą. Modlił się do Boga o przebaczenie dla oszczerców i przeciwników, z niezwykłą cierpliwością i stałością znosił oszczerstwa i zelżywości”⁴³.

Okres ciernistej drogi życia pijarskiego stanowił przygotowanie do nowego dzieła: *„Miłosierny Bóg widząc jego cierpliwość i trudy podjęte na chwałę Bożą oraz cześć Jego Najlitościwszej Matki, powoływał go do założenia, fundamentu pod nowy instytut w Kościele, dla uczczenia i rozszerzania Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny oraz dla okazywania bardzo potrzebnej pomocy zmarłym przebywającym w czyśćcu. Bóg czynił to przez różne pobudki, natchnienia i objawienia, przez spowiedników i różnych ludzi uczonych. Teologowie jaśniejący świętością rozpoznali to jako prawdziwe i nieomyślne”⁴⁴.*

Z bólem serca o. Papczyński zdecydował się na wystąpienie z umiłowanego zakonu pijarów, aby tą ofiarą przywrócić pokój prowincji rozdartej na dwa obozy. 15 sierpnia 1669 roku poprosił generała pijarów o zwolnienie ze ślubów i przyrzeczenia wytrwania w zakonie. Przeżył jeszcze szczególne szykany ze strony przełożonych. W styczniu 1670 roku został przymocą przewieziony z Krakowa do Podolińca, a stamtąd do Previdzy na Węgrzech, gdzie trzymany był blisko trzy miesiące w karcerze domowym. Uwolniony dzięki interwencji sufragana krakowskiego, bp. Mikołaja Oborskiego, od kwietnia 1670 roku ponownie zamieszkał w rezydencji pijarskiej w Kazimierzu pod Krakowem.

Tam nastąpiło prawne rozstanie z pijarami: *Przeto posłuszny i całkowicie poddany głosowi Bożemu, za zgodą Namiestnika Chrystusowego papieża Klemensa X oraz swego przełożonego generalnego zmienił swoje pierwotne powołanie. W środę oktawy Niepokalanego Poczęcia NMP, 10 grudnia 1670 r. (dokumenty autentyczne podają datę 11 grudnia), został zwolniony przez o. Michała od Nawiedzenia ze ślubów prostych i przysięgi wytrwania. W tym samym momencie ofiarował się Bogu i Najświętszej Bogarodzicy Dziewicy Maryi. Otrzymał na to błogosławieństwo od wspomnianego ojca w tych słowach: „**Niech Pan umocni w tobie to,***

42 Tamże, 69.

43 Tamże, 68.

44 Tamże, 69.

czego dokonał". Ojciec ten dostrzegł bowiem stałość w cnotach, wybitną świętość i niezłomną wolę o. Stanisława na założenie takiego zakonu...

„Chociaż [o. Stanisław] zmienił zakon i pierwotne powołanie, nie zaniechał życzliwości dla niego. Świadczą o tym dobitnie: udzielane przez niego dla kolegów w Warszawie, Górze i Łowiczu wsparcie pieniężne czy ofiarowanie swych książek i pism do ich bibliotek”⁴⁵.

3. Założyciel zakonu marianów (1673- 1701).

Akt "ofiarowania" o. Stanisława Papczyńskiego z 11 grudnia 1670 roku był pierwszym dokumentem mówiącym o *zamiarze założenia z Bożej woli Towarzystwa Marianów Niepokalanego Poczęcia*. W wypełnieniu tego posłannictwa musiał przeżyć wiele goryczy i przeciwności. Pokonywał je, wierząc, że zamysł założenia nowej rodziny zakonnej pochodził ze szczególnego natchnienia Bożego. Odrzucił stanowiska kościelne, ofiarowywanie przez niektórych biskupów i *postanowił całą uwagę skupić na założeniu Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny*⁴⁶.

Przygotowywał się do nowego dzieła w Luboczu na Mazowszu, tymczasowo przyjmując we wrześniu 1671 r. stanowisko kapelana na dworze szlacheckim Jakuba Karskiego. W dworskiej kaplicy, za pozwoleniem bp. Wierzbowskiego i za wiedzą nuncjusza apostolskiego w Polsce, przywdział przed cudownym obrazem Maryi Niepokalanej, biały habit swego przyszłego zgromadzenia. *W nim wkrótce przedstawił się nuncjuszowi apostolskiemu w Warszawie i otrzymał od niego błogosławieństwo. Jednak kiedy szedł ulicami miasta, w zmienionym z czarnego na biały habicie, jego przeciwnicy i prześmiewcy podjudzali zuchwałych chłopców, aby szydęrczo wołali za nim: „ Oto łabędź, co dopiero był krukiem". On zaś mając przed oczyma i rozważając, jak Chrystus był nakryty białą szatą przed Herodem i wyśmiany, szedł skromnie i cierpliwie, ciesząc się, że dla obrony czci i szerzenia kultu Niepokalanego Poczęcia NMP został uznany za godnego doznawać tych zniewag*⁴⁷.

W domu Karskich, w latach 1671-1673 o. Stanisław opracował pierwszą wersję reguły-konstytucji mariańskich *Norma Vitae*, napisał także książkę pt. *Mistyczna Świątynia Boga*, która stanowiła podręcznik życia duchowego.

O. Papczyński rozpoczął konkretną realizację nowej drogi życia w Puszczy Korabiewskiej, gdy Stanisław Krajewski i kilku jego towarzyszy, usiłujący wieść życie pustelnicze, przyjęli z radością propozycję wspólnego życia, według reguły napisanej przez o.

45 Tamże.

46 Tamże, 70.

47 Tamże, 70.

Papczyńskiego. Za pozwoleniem władz kościelnych, we wrześniu 1673 roku, przybył do nich o. Stanisław, lecz zauważył, że nie traktują poważnie swych zobowiązań, zamierzał odejść z pustelni.

Wówczas 24 października 1673 roku przybył do pustelni w bp Jacek Święcicki z wizytą kanoniczną. Nakazał pustelnikom dostosować się do *Reguły Życia* ułożonej przez o. Papczyńskiego, którego ustanowił przełożonym. Wszystkich "pustelników mariańskich" poddał pod jurysdykcję ordynariusza poznańskiego, aprobując ich jako instytut Zgromadzenia Księży Marianów. Tę właśnie wizytację kanoniczną uważa się za początek powstania pierwszego polskiego kleryckiego zgromadzenia zakonnego.

O. Papczyński organizował życie mariańskie w pustelni. Podejmował też starania o aprobatę Stolicy Świętej dla powstałego zgromadzenia, a w urzędach królewskich o zatwierdzenie stanu posiadania: *Gdy wzrosła liczba braci, biskup poznański Stefan Wierzbowski zatwierdził Instytut kanonicznie. Król Jan III Sobieski hojnie go wyposażył i mocą ustaw Królestwa Polskiego przyjął pod swoją i całej Rzeczypospolitej wieczystą opiekę*⁴⁸.

Nowe zgromadzenie zakonne przeżywało chwile kryzysu, tak, że o. Stanisław myślał nawet o ponownym wstąpieniu do pijarów, widząc że został opuszczony i oszukany przez towarzyszy. Na temat przeszkód w rozwoju nowego zgromadzenia zakonnego, o. Kazimierz tak pisał: „[Stanisław] od samego początku zewsząd doświadczał prześladowań, zarówno od osób świeckich, jak i fałszywych współbraci, którzy odeszli, porzuciwszy swoje powołanie. W eremie mariańskim pozostał jedynie z o. Józefem od Wszystkich Świętych.

*Sługa Boży zapisał własnoręcznie, że mógłby mieć już około siedemdziesięciu fundacji, gdyby całe piekło nie wystąpiło przeciw niemu, posługując się fałszywymi braćmi o pozornym powołaniu, którzy opuszczając zakon, dawali zgorszenie i swymi namowami pociągali za sobą innych. Jadowitym językiem szkalując zakon Niepokalanego Poczęcia NMP, wzniecali przeciwko niemu różnorakie prześladowania*⁴⁹.

Pod koniec 1676 roku zgłosiło się do o. Stanisława kilku kandydatów na marianów rokujących wielkie nadzieje na przyszłość. Otoczył ich troskliwą opieką duchową i osobiście przygotowywał współbraci przeznaczonych do kapłaństwa. 27 kwietnia 1677 r. mariańska pustelnia otrzymała aprobatę Sejmu Generalnego Rzeczypospolitej.

48 Tamże, 71.

49 Tamże.

W tym samym roku o. Papczyński przyjął drugą fundację, kaplicę św. Marcina w Nowej Jerozolimie niedaleko Warszawy. Wkrótce marianie w miejsce tej kaplicy otrzymali kościółek Wieczery Pańskiej wraz z obowiązkiem przewodniczenia ludowi na drogach Męki Pańskiej. W związku z osiedleniem się marianów w Górze Kalwarii, o. Kazimierz podkreślał inicjatywę biskupa Wierzbowskiego, który bardzo cenił sobie o. Stanisława:

Nie chciał bowiem, aby tak święty i pożyteczny dla Kościoła człowiek był w Puszczy zamknięty jak światło pod korcem. Pragnął go postawić na świeczniku, aby oświecał wszystkich, więc wezwał go z Puszczy jako męża apostolskiego, do głoszenia słowa Bożego w Kalwarii, najpierw przy kościółku św. Marcina, a później w kościele Wieczery Pańskiej, gdzie osiedlił jego zakon. Wybrał go też na swego teologa i ojca duchownego⁵⁰.

Wydaje się, że na osiedlenie marianów przy kościele Wieczery Pańskiej wpłynęły dwie przyczyny. Kościół ten stał w miejscu bagnistym, a w niektórych porach roku oblewała go woda. Przy nim był klasztor dominikanek. O. Stanisław przejmując to miejsce wykazał wielką miłość bliźniego i zgodził się, aby mniszki zamieszkały przy kaplicy św. Marcina. Sam o. Wyszynski podaje inne wyjaśnienie, związane z kultem maryjnym:

Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi towarzyszył wówczas biskupowi w zaprowadzaniu nabożeństw w świętych miejscach Nowej Jerozolimy; był spowiednikiem i teologiem tego biskupa. Często słyszał od niego, że wielokrotnie ukazuje mu się niezwykle jasna gwiazda nad Wieczernikiem. Stąd Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi pragnął naśladować Bożą Rodzicielkę Maryję Dziewicę, idąc za Jej ewangelicznymi cnotami w całym życiu i aż do śmierci. Wybrał więc rezydencję Wieczernika Pańskiego, na wzór Bożej Rodzicielki, która pozostała w Wieczerniku w Ziemi Świętej po śmierci Chrystusa Pana i tam zasnęła. Prosił świętego biskupa, aby mu dał, a także jego Instytutowi Wieczernik Pański w Nowej Jerozolimie oraz wybudował inny klasztor dla mniszek na górze Syjon, dzięki wyżej wspomnianej najszlachetniejszej wdowie Podkańskiej. Po wybudowaniu klasztoru przeniesiono mniszki na górę Syjon, Czcigodnego zaś Sługę Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi ze jego zakonnikami Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny wprowadzono do Wieczernika Pańskiego⁵¹.

W 1679 r. bp. Stefan Wierzbowski w dekrete zatwierdzający marianów jako zgromadzenie diecezjalne, podkreślił aktualność zakonu, który niesienie pomoc duszom w

50 Tamże 158.

51 Tamże 108-109.

czyścicu cierpiącym. Z powodu wojen, klęski zarazy i głodu ludzie często nagle umierali nie mając możliwości pojednania się z Bogiem i zadośćuczynienia za grzechy. Według przekazu tradycji o. Stanisławowi w latach 1674-1676 ukazywały się dusze czyścicowe ofiar nagłej śmierci, zabitych na wojnach, zmarłych wskutek zarazy i głodu, a on w swych wizjach czyścica doświadczał ogromu cierpień dusz tam przebywających:

Wśród braci i obcych panowała powszechna opinia o nim, że ilekroć doznawał ekstazy, tyle razy był porwany do czyścica. On sam często braciom w przemówieniach, a ludowi w kazaniach zwykł ze łzami polecać zmarłych. Twierdził, że większa jest liczba tam, w czyścicu, zmarłych znoszących straszliwe męki, aniżeli liczba wszystkich ludzi żyjących na tym świecie. Wszyscy rozumieli, że zostało mu to objawione. Ci zmarli będą tam dotąd przebywać i cierpieć, aż do ostatniego grosza wypłacą się Bożej sprawiedliwości.

Wszystkie swoje bóle, cierpienia, trudy, prześladowania, których doznawał, posty, umartwienia i inne pobożne czyny ofiarował przebywającym w czyścicu. Swoich braci zobowiązał, aby usiłowali zawsze im świadczyć podobne dzieła miłosierdzia.

Twierdził, że jego zakon, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia NMP, Najczulszej Matki i Najtaskawszej opiekunki dusz czyścicowych, został w tych ostatnich czasach wzbudzony w Kościele Bożym przez Boga w celu wspomaganie ich na wszelki sposób⁵².

W 1679 r. o. Stanisław uzyskał także dla swego instytutu potwierdzenie nadanych marianom uprzednio przywilejów królewskich oraz gwarancję opieki królewskiej. Natomiast papież Innocenty XI 20 marca 1681 r. udzielił marianom szeregu przywilejów duchowych i odpustów. Bp Wierzbowski w lutym 1687 roku, wystawił dokument, zabezpieczający prawo własności marianów do Wieczernika Pańskiego i terenów objętych fundacją. Zaaprobował też wydanie drukiem Konstytucji mariańskich „Norma Vitae”, opracowanych przez o. Papczyńskiego. W tej regule członkowie zgromadzenia zostali nazwani "Księżmi Rekolektami Przebłogosławionej Panny Maryi bez zmyy Poczętej", jak również "marianami", którzy "wspomagają zmarłych - zwłaszcza żołnierzy i poległych od zarazy". Celem szczegółowym marianów ma być szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny oraz modlitwa za dusze w czyścicu cierpiące. W miarę możliwości mają oni również świadczyć pomoc proboszczom w pracach duszpasterskich.

Po śmierci bp. Wierzbowskiego, marianom groziło niebezpieczeństwo ze strony nowego ordynariusza diecezji poznańskiej bp. Jana Stanisława Witwickiego (1687 -1696), który dając posłuch oszczerczym donosom wrogów zgromadzenia, zamierzał je rozwiązać⁵³.

52 Tamże, 85.

Podczas tych bolesnych doświadczeń, o. Stanisław znajdował umocnienie w rozważaniu męki Pańskiej. W 1690 roku wydał w Warszawie cykl rozważań pasyjnych pt. *Chrystus Patiens* i zadedykował je biskupowi, który ujęty ich treścią z coraz większą sympatią zaczął odnosić się do marianów. Aby jednak uchronić zgromadzenie od zmiennej przychylności biskupa, prawie sześćdziesięcioletni o. Papczyński, w listopadzie 1690 roku wyruszył w podróż do Rzymu, by osobiście starać się o aprobatę apostolską dla swego zgromadzenia.

„Przybył do Rzymu w czasie, kiedy Stolica Apostolska nie była obsadzona po śmierci Najwyższego Pasterza. Nie mógł więc nic osiągnąć w sprawie zatwierdzenia swego Instytutu. Co więcej, oczekując na wybór nowego papieża, zapadł na ciężką chorobę z powodu niesprzyjającego dlań klimatu oraz licznych trudów przebytej podróży. Jednak za łaską Bożą i opieką Bożej Rodzicielki Maryi Panny nieco ozdrowiał. Modląc się przy grobie papieża Innocentego XI, otrzymał objawienie, że przyszłym papieżem będzie Innocenty XII, co wkrótce się stało.

Bardzo pragnął doczekać zakończenia wyboru papieża, lecz z powodu nawrotów słabości, zagrażających życiu, nie mógł dłużej pozostać w Rzymie i za radą lekarzy powrócił do Ojczyzny. Otrzymał jedynie zapewnienie opieki i inkorporacji swego zakonu od kapituły generalnej zakonu Braci Mniejszych Obserwantów, która wówczas odbywała się w Aracoeli”⁵⁴.

Po powrocie do Polski, mimo słabego zdrowia, o. Stanisław nadal prowadził życie całkowicie oddane Bogu i ludziom: *daleko i szeroko rozchodziła się sława świętości Sługi Bożego*⁵⁵. A on zabiegał nadal o zatwierdzenie papieskie zakonu. Otrzymał jednak odpowiedź, że Zgromadzeniu Księży Marianów wystarczy dotychczasowa aprobatą biskupia oraz Reguła Życia z poprawkami wniesionymi do niej przez kard. Leandra Colloredo (1639-1709) z ramienia Komisji Świętej Kongregacji dla Biskupów i Zakonników.

Po śmierci bp. Witwickiego, nowy administrator diecezji poznańskiej, bp Hieronim Wierzbowski, zadeklarował poparcie dla marianów. Latem 1698 roku o. Papczyński zwołał kapitułę generalną, na której postanowiono wysłać o. Joachima Kozłowskiego od św. Anny do Rzymu, by jako prokurator generalny podjął nowe starania o aprobatę papieską dla zgromadzenia. Wyruszył on w drogę jesienią 1698 r. zabierając ze sobą listy polecające skierowane do Stolicy Świętej.

53 Zob. Tamże, 71.

54 Tamże, 72.

55 Tamże 73.

O. Kazimierz tak opisuje pobyt wysłannika mariańskiego w Rzymie: *Zaraz po otrzymaniu audiencji przedstawił papieżowi Innocentemu XII swój memoriał z prośbą o aprobatę. Ojciec Święty, który dobrze znał Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, swego spowiednika i najmiłszego teologa z czasów pobytu jako nuncjusz w Polsce, życzliwie obiecał udzielić mu aprobaty. Jednakże na konsultacji z kardynałami niektórzy sprzeciwili się aprobacie nowego instytutu, ponieważ w Kościele Bożym tyle już jest zakonów.*

Ojciec Joachim przez cały rok na różny sposób czynił starania, zabiegał w tej sprawie o wstawiennictwo wielu magnatów, biskupów i osób wpływowych. Za Bożą pomocą i przez pośrednictwo NMP, przy wielkiej życzliwości papieża mającego dobre mniemanie o Założycielu, otrzymał wreszcie następującą odpowiedź: jeśli chce aprobaty Zgromadzenia Marianów, niech najpierw wybierze jakąś Regułę, z już dawniej zatwierdzonych, pod którą to najnowsze zgromadzenie mogłoby służyć w Kościele Bożym⁵⁶.

O. Joachim zdecydował się przyjąć dla swego instytutu Regułę Naśladowania Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny, przystosowaną dla zakonów męskich. Ponieważ od 1517 r. wszystkie instytuty ją przyjmujące podlegały pod jurysdykcję Braci Mniejszych, o. Kozłowski uzyskał od generała franciszkanów inkorporację marianów do tego zakonu. Wiązało się to z pewną łącznością z zakonem serafickim.

O. Wyszyński, obecny wówczas w Rzymie jako pielgrzym, tak opisał tę sytuację: *Kiedy zdumiony o. Joachim, prokurator, przeczytał, że [Reguła Naśladowania] jest zgodna z Kapitułami i normami mariańskimi, sądził, że spodoba się także Czcigodnemu Słudze Bożemu Ojcu Stanisławowi od Jezusa Maryi. Wybrał ją dla Zgromadzenia Marianów i szczęśliwie otrzymał najpierw przyjęcie i przyłączenie swego Zgromadzenia Marianów do Świętego Zakonu Serafickiego Braci Mniejszych pod tą Regułą Naśladowania NMP.*

Wówczas Bóg sprawił, że z wielką życzliwością papież i kardynałowie, zdziwieni tym zakonem i bardzo odpowiednią dla niego Regułą, wyrazili zgodę. [Ojciec Joachim] otrzymał aprobatę przez breve apostolskie tego Najświętszego Pana naszego Innocentego XII papieża⁵⁷.

Breve apostolskie Innocentego XII z dnia 24 listopada 1699 roku, skierowane do nuncjusza apostolskiego w Polsce, informowało o fakcie uzyskania przez marianów Reguły Dziesięciu Cnót NMP, przez co stawali się oni zakonem o ślubach uroczystych z prawem

56 Tamże, 117-118.

57 Tamże, 118-119.

korzystania z przywilejów, łask i odpustów, posiadanych przez zakony pozostające pod wspomnianą regułą⁵⁸.

W 1699 roku, gdy prokurator generalny marianów był jeszcze w Rzymie, przybyła zgromadzeniu nowa, trzecia fundacja kościoła i klasztoru w Goźlinie, w parafii Wilga, niedaleko Nowej Jerozolimy.

Pod koniec tego roku, o. Stanisław Papczyński poważnie chory, sporządził testament, w którym ogłosił o. Joachima Kozłowskiego swym następcą, a całe "maleńkie Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, wspomagające zmarłych" polecił prawdziwym i jedynym "Fundatorom, Protektorom i Patronom, Jezusowi Chrystusowi i najwybrańszej Dziewicy Maryi, Jego Rodzicielce"⁵⁹. W marcu 1701 r. o. Joachim Kozłowski oraz br. Antoni Cieński wrócili z Rzymu i powiadomili o wynikach swych zabiegów. O. Papczyński przyjął z poddaniem się woli Bożej inkorporację swego zgromadzenia do zakonu Braci Mniejszych, a po zapoznaniu się z Regułą Naśladowania Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny przyjął ją z wdzięcznością.

Przepętiony wielką radością za tak niezwykle miłą dlań wieść, dziękował Bogu Najwyższemu i Jego Najchwalebniejszej Matce Maryi, że nie umarł przed zobaczeniem tej Reguły Maryi Dziewicy. Trzymając ją w swych rękach i całując z uczuciem wielkiej miłości, ten słaby starzec pragnął widzieć w niebie Najchwalebniejszą Rodzicielkę Bożą Maryję. Trzymając w rękach [regułę] Jej cnót i mając ją na ziemi przed oczyma, za starcem Szymonem mówił: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie” (Łk 2,29).

Gdy Sługa Boży dowiedział się od o. Joachima, że [ten] nie wystarał się o zatwierdzenie jego konstytucji, bo myślał, że Reguła wystarczy, a mógł i Regułę przyjąć, i potwierdzić konstytucje swego zakonu pod tą Regułą, Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi trochę się zaniepokoił i to go zabolalo. Jednak Reguła Najświętszej Maryi Panny łagodziła wszelki ból.

Toteż wzmocniony nieco w swej słabości, z niewypowiedzianą radością, wraz z braćmi pospieszył ze swej celi do kościoła Wieczery Pańskiej i bardzo pobożnie odśpiewał hymn dziękczynny Te Deum laudamus. Następnie powrócił do celi. Będąc świadomy swej śmierci, powiedział braciom, że wkrótce umrze; uczynił taki drugi i ostateczny testament”⁶⁰.

58 Tamże 119-120.

59 Tamże 124.

60 Tamże, 123.

4 kwietnia 1701 r., przedstawiciele domów mariańskich zebrani na kapitule w Górze Kalwarii wyrazili zgodę na piśmie na przyjęcie Reguły Naśladowania Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny i złożenie według niej profesji ślubów uroczystych. O. Papczyński uczynił to 6 czerwca 1701 r. na ręce nuncjusza apostolskiego w Polsce, Franciszka Pignatalliego (1700-1703).

Tak odrodzony przez profesję według rad ewangelicznych Chrystusa Pana, Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi, jak orzeł odnawiający swą młodość pospieszył do Nowej Jerozolimy i rozciągnawszy swe ręce na mariańskie swe pisklęta, wezwał ich również do lotu ku wspaniałemu Słońcu cnót Najświętszej Maryi Panny, bardzo jasno świecących w Regule.

Przybył do swego klasztoru Wieczerzy Pańskiej, przedstawiającym owo miejsce, gdzie nigdy Apostołowie po otrzymaniu Ducha Świętego mówili różnymi językami. Teraz wszyscy bracia marianie, których serca rozpałił ten sam Duch Święty, za przyzwoleniem Stolicy Świętej, z nakazu Nuncjusza Apostolskiego, złożyli uroczystą profesję na Regułę Najświętszej Maryi Panny, w ręce Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi, jako swego prawowitego przełożonego i założyciela Zgromadzenia Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP⁶¹.

W sierpniu 1701 roku o. Papczyński zapadł ciężko na zdrowiu. Przed śmiercią potwierdził, nieznacznie uzupełniając drugi testament: zobowiązał w nim o. Joachima do zachowania białego habitu i misji marianów oraz wydał ostatnie dyspozycje odnośnie do domów zgromadzenia. Po przyjęciu sakramentów świętych, udzielił błogosławieństwa zebrany wokół marianom, po raz ostatni wzywając ich do wiernego zachowywania reguły i konstytucji zakonnych, a zwłaszcza do gorliwego świadczenia pomocy duszom w czyścisku cierpiącym. Pełen przytomności umysłu, objął krucyfiks i wypowiadając słowa "W ręce Twoje Panie, polecam ducha mego", zmarł wieczorem 17 września 1701 roku w wieku 70 lat. Pochowany został pod podłogą kościoła Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii. Do odejścia z tej ziemi przygotowywał się w ciągu swego życia, rozmyślał o radościach życia wiecznego i tęsknił za pełnym spotkaniem z Bogiem.

61 Tamże 128.

ROZDZIAŁ III

TESTAMENT ZAŁOŻYCIELA

Pisma o. Stanisława Papczyńskiego dają **świadećtwo** głębokiej wiary i zaufania do Bożej Opatrzności i tęsknoty za życiem wiecznym. Ilustracją takiego ukierunkowania może być jest jego codzienna modlitwa powierzenia się Bogu i gotowości służenia bliźnim oraz dwa testamenty spisane własnoręcznie przez o. Stanisława. Potwierdzają one, że Założyciel Zgromadzenia Marianów głęboko przeżywając swą więź z Bogiem, nie lękał się rozstania z tym światem. Akt ofiarowania znajduje się w książce *Templum Dei Mysticum*, tak bardzo cenionej przez o. Kazimierza i dwukrotnie wydawanej, aby czytelnicy mogli czerpać z niej pokarm dla swego życia duchowego. Natomiast w życiorysie Założyciela o. Kazimierz umieścił jego testament, z którego oprócz głębokiej wiary można dostrzec wielką troskę o. Papczyńskiego, aby jego współbracia zakonni byli wierni przyjętym zobowiązaniom.

1. Ufne zawierzenie swego życia Bogu

O. Stanisław w ciągu całego życia ożywiał w sobie świadomość nieskończonej miłości Boga, któremu trzeba okazać wdzięczność i służyć z pełnym oddaniem. Wynika to również z aktu codziennego ofiarowania siebie Bogu, który zamieścił w książce *Templum Dei Mysticum*:

Mój Panie Boże, ofiaruję Twojemu Majestatowi jako należną daninę poranną (lub wieczorną) wszystkie zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa, Najświętszej Dziewicy oraz wszystkich niebian i sprawiedliwych przebywających na ziemi, jak też dobre i obojętne czyny wszystkich ludzi.

Składam je Tobie jako wynagrodzenie za wszystkie razem wzięte i poszczególne dobrodziejstwa, udzielone kiedykolwiek i gdziekolwiek, szczególnie tej nocy (tego dnia), mnie i całemu rodzajowi ludzkiemu; jako oczyszczające zadośćuczynienie za grzechy, - popełnione szczególnie tej nocy [lub tego dnia]; dla odwrócenia kar i klęsk, na które z ich powodu zasłużyliśmy oraz dla oddalenia niebezpieczeństw grożących duszy i ciału; dla poznania i wypełnienia we wszystkim Twojej woli oraz umiłowania Ciebie ponad wszystko, a bliźniego miłością uporządkowaną, jak też dla odsunięcia wszelkich przeszkód utrudniających tę miłość;

[Ofiaruję Ci je] w intencji potrzeb duchowych i materialnych Twojego świętego Kościoła, papieża, cesarza chrześcijańskiego, króla i naszego Królestwa oraz wszystkich królów i królestw chrześcijańskich; w intencji potrzeb moich i moich rodziców,

krewnych, bliskich, dobrodziejów, przyjaciół, nieprzyjaciół, a zwłaszcza NN. i tych, za których kiedyś modlić się postanowiłem, obiecałem lub powinienem się modlić, a Twój Majestat chce tego bym się modlił, czy to za żywych czy za zmarłych, a nie cieszącym się jeszcze oglądaniem Twej chwały;

[Ofiaruję Ci je] za nawrócenie grzeszników i heretyków, a także za oświecenie niewiernych i schizmatyków; na koniec [ofiaruję] w tej intencji, w jakiej Twój Majestat chce, żeby Mu to ofiarować, a ja jestem zobowiązany ofiarować.

*Z tymi wszystkimi wyżej wymienionymi zasługami i dziełami, ofiaruję Twemu Majestatowi moje serce, aby Ciebie samego miłowało i niczego nie kochało poza Tobą, chyba że ze względu na Ciebie; moją duszę, aby Ci służyła; rozum, pamięć, wolę, by Tobie były poddane; moje usta, aby Ciebie opowiadały; mój język, aby Cię błogosławił; wzrok, dotyk, smak, słuch, węch i wyobraźnię, by niczego złego nie przyjmowały, niczego nieuporządkowanego nie pożywały i nie zatrzymywały; wszystkie zmysły wewnętrzne i zewnętrzne; wszystkie części ciała i duszy, wszelkie poruszenia; wszystkie uczynki mego życia, a zwłaszcza dzisiejszego dnia, myśli, kroki, spojrzenia, rozmowy, pragnienia, projekty, zmartwienie, pociechę, lęk, poczucie bezpieczeństwa, niepokój, radość, upadek, powstanie, pokusę i jej pokonanie, prześladowania, krzywdy, **zaszczyty**, pogardę, zniestawienie, dobrą sławę, obfitowanie, dostatek, ubóstwo, pracę, odpoczynek, zdrowie, chorobę itd., życie i śmierć, a więc, siebie samego i wszystko co jest moje.*

Spraw, Panie, abym cały należał do Ciebie, a w niczym do siebie i to w każdym czasie, w każdej chwili, przez całą wieczność. To zaś wszystko niech będzie na Twoją chwałę, dla uczczenia Najświętszej Maryi Panny i mieszkańców nieba oraz na zbawienie moje i bliźnich, na powiększenie cnoty, jak też na wzrastanie w łasce i zasłudze. Amen⁶².

2. Pierwszy testament⁶³

9 grudnia 1692 roku, ojciec Stanisław znajdując się w niebezpieczeństwie śmierci, napisał pierwszy testament. Prosi w nim Boga i ludzi o przebaczenie win, dziękuje za dowody Bożej i ludzkiej przychylności i powierza opiece Maryi Niepokalanej założone przez siebie zgromadzenie. Współbraciom zaleca wierną służbę Bogu. A oto treść tego testamentu:

„W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Ja niegodny kapłan i największy grzesznik, Stanisław od Jezusa Maryi, codziennie oczekując ostatniego a nieznanego nikomu dnia, gotów jestem przyjąć ten określony przez Pana życia i śmierci dzień z pokornym podziękowaniem. Ponieważ wyzuty z mej własnej woli

⁶² S. Papczyński, *Templum Dei Mysticum*, Varsaviae 1998, 20-21.

⁶³ *Stróż...*, dz. cyt. 109-112.

przez ślub posłuszeństwa nie mogę sporządzić zapisu, przystępuję do złożenia publicznego oświadczenia wobec Najmiłościwszej i Przenajświętszej Trójcy, Najwybrańszej Dziewicy i całego Dworu Niebieskiego, oraz wszelkiego stworzenia.

Ponieważ urodziłem się i zostałem wychowany w wierze rzymskokatolickiej, w niej też umieram. Wierząc w to, w co wierzy Święta Matka Kościół i co do wierzenia poleca, i dla zasługi wiary, co później poleci do wierzenia. Jeśli kiedyś coś przeciwnego tej wierze nierozważnie pomyślałem lub powiedziałem albo napisałem, to odwołuję, a nawet chcę, aby to było niepomyślane, niepowiedziane i nienapisane.

*Składam dzięki Boskiemu Majestatowi za łaski, życzliwe dary, dobrodziejstwa, **którymi zostałem najhojniej obsypany**, żałuję zaś z głębi serca i żałować pragnę **jak najdoskonalej**, z miłości ku Niemu, za moje grzechy, które wszystkie zanurzam w zbawczych ranach Pana i Odkupiciela mojego Jezusa Chrystusa.*

Upadam do stóp Najwybrańszej Dziewicy Bożej Rodzicielki Maryi z całym naszym maleńkim Zgromadzeniem Jej Niepokalanego Poczęcia na całą wieczność. Błagam o Jej łaskawość, wstawiennictwo, kierownictwo, najskuteczniejszą opiekę, a w godzinę śmierci o najmiłościwszą i najpotężniejszą obronę od zasadzek nieprzyjaciół oraz o uwolnienie mnie od wszelkiego zła doczesnego i wiecznego, zwłaszcza należnych mi kar. Błagam o przebaczenie, miłosierdzie, łaskę i odpust zupełny, i o żywot wieczny. Proszę o to przez najokrutniejszą śmierć Jej Syna i przez niezmierne cierpienie Jej samej oraz o uszczęśliwiający świętych obcowanie [w niebie].

Ponieważ musiałem spotykać się z wieloma i mogłem wielu urazić, rozdrażnić, rozjątrzyć, przeto błagam wszystkich i każdego z osobna, szczególnie tych, których kiedyś zgorszyłem, obciążyłem ponad miarę lub niegodziwie zaniepokoiłem, aby mi wybaczyli. Ja również przebaczam wszystkim, także tym, którzy mnie po śmierci będą wyzywać, i życzę im, i błagam najdobrotliwszy Majestat Boży, by był dla nich jak najłaskawszy.

Nie czynię żadnej dyspozycji, co do rzeczy, ponieważ dobrowolnie ubogi, żadnych rzeczy nie mam, a wszystkiego używałem wspólnie i ze wspólnego, wszystko też pozostawiam wspólnocie. Pragnę jednak, aby spalono moje pisma, ponieważ są niegodne czytania i nie przynoszą żadnego pożytku. Nie ośmielam się [jednak] komuś zlecać tego; gdyż jestem zewnątrz i wewnątrz ze wszystkiego ogołocoony.

Niech Bóg będzie łaskawy dla Najznakomitszego i Przewielebnego Pana Biskupa mego, ponieważ znosił mnie w swojej diecezji. Niech Bóg stanie się również nagrodą i

wspomożycielem także dla jego Poprzednika, który wyświadczył mi wiele dobrego. Niech go nagrodzi i obdarzy chwałą.

Natomiast wszystkim, którzy będą towarzyszyć i otaczać opieką to małe Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, wzbudzone przez Boga do wspomagania wiernych zmarłych, obiecuję podwójną nagrodę z ręki Boga. Dla prześladowców zaś, jak już tego doświadczyli, przygotowana jest kara; niebezpiecznie jest prześladować czcicieli Najświętszej Dziewicy Maryi.

Moim najmilszym Braciom w Chrystusie szczególnie i gorąco zalecam miłość do Boga i bliźniego, jedność ducha, pokorę, cierpliwość, trzeźwość, skromność, wierne wypełnianie swego powołania i niezmienną w nim wytrwałość, niewzruszoną cześć dla Dziewicy bez zmały Poczętej, pełne zapału wspomaganie zmarłych, przestrzeganie reguł, karność i doskonałość zakonną, i wciąż gorliwego ducha; niech pamiętają, że jest dla nich odłożona najpewniejsza i niezawodna nagroda za to, co Bogu i Najwybrańszej Dziewicy ślubowali.

Nade wszystko pragnę, najmilsi moi, aby pośród was trwały pokój, zgoda i miłość wzajemna; jeden drugiego brzemiona noście, i tak wypełnicie prawo Chrystusowe. Niech was strzeże Bóg pokoju i miłości, kieruje wami, broni, zbawia was na wieki. Jemu w Trójcy jedynemu nich będzie wieczna chwała, cześć, uwielbienie. Niech ma w Sobie Samym i w Słowie Wcielonym, i we wszystkich Wybranych najśłodsze upodobanie, a szczególnie w Swojej Najwybrańszej Dziewicy Rodzicielce, Matce miłosierdzia, jedynej Nadziei i ucieczce wszystkich grzeszników i mojej. Amen.

O Boże, o Dobroci, o nieskończona Mocy, skoro możesz, skoro wiesz, skoro chcesz, zmiłuj się nade mną Stanisławem od Jezusa Maryi najniegodniejszym kapłanem, nic niewartym Sługą, największym grzesznikiem.

Napisałem to własną ręką w maleńkiej celi użyczonej mi przez Najłaskawszego Boga, przy Wieczerniku Pańskim. Dnia 9 grudnia Roku Pańskiego 1692. W Nowej Jerozolimie.

Długów nie zostawiam żadnych, oprócz jednego: wyznaję, że jestem dłużnikiem wszystkich, zwłaszcza najpobożniejszych osób tego miasta i kapłanów życia wspólnego, mieszkańców, dobroczyńców, przyjaciół i nieprzyjaciół. Jest to dług wdzięczności, który spłacam przez pokorne dziękczynienie, ich świętym modlitwom polecam siebie, a moich [zakonników] ich przychylności i opiece".

O. Stanisław powrócił jednak do zdrowia i z całym zaangażowaniem podjął jeszcze pracę dla chwały Bożej i czci Maryi Niepokalanej. Gorąco pragnął, aby jego zgromadzenie uzyskało aprobatę papieską. W tym celu posłał do Rzymu o. Joachima Kozłowskiego. Dnia

24 listopada 1699 r. papież Innocenty XII wydał dokument, list do nuncjusza apostolskiego w Polsce, powiadamiający, że marianie otrzymali Regułę Dziesięciu Cnot Najświętszej Maryi Panny wraz z przywilejami udzielonymi dotąd instytutom żyjącym według tej reguły. Papież zagroził karami tym, którzy podważaliby prawa nadane marianom. Zobowiązał też nuncjusza do wykonania powyższych zaleceń. **O. Joachim** powrócił do Góry Kalwarii dopiero pod koniec marca 1701 r.

A w zimie 1699 roku ojciec Stanisław znowu zapadł na zdrowiu. Po raz drugi sporządził testament i ogłosił o. Joachima swym następcą. Gdy ten powrócił z Rzymu z pomyślnymi wiadomościami, Założyciel marianów z całego serca dziękował Bogu za łaskę aprobaty papieskiej.

Tymczasem siły fizyczne opuszczały go coraz bardziej. Zdany na wolę Bożą, uzupełnił drugi testament. Skoro zdrowie ojca Stanisława nieco się polepszyło, udał się do Warszawy i 6 czerwca 1701 r. na ręce nuncjusza złożył uroczyste śluby zakonne na Regułę Naśladowania Dziesięciu Cnot Najświętszej Maryi Panny. W dniu 5 lipca tego roku przyjął profesję od innych współbraci w kościele Wieczery Pańskiej. Teraz mógł spokojnie oczekiwać dnia powrotu do domu Ojca niebieskiego, zgodnie z tym co napisał drugim testamencie.

3. Drugi Testament⁶⁴

„„W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego Amen.

Ja Stanisław od Jezusa Maryi, niegdyś niegodny zakonnik Szkół Pobożnych, a teraz z miłosierdzia Bożego Zakonu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, szykuję się z miłości Boga do wypełnienia Jego postanowienia, że wszyscy ludzie muszą raz umrzeć.

Oświadczam, że odchodzę z tego świata w wierze rzymskokatolickiej. Za nią byłem gotowy przelać krew w czasie wojny szwedzkiej.

Gdy przechodziłem z socjuszem z miasta Warszawy obok kościoła Dominikanów, żołnierz heretycki napadł na mnie z ostrym mieczem. Chociaż socjusz, który był Niemcem, uciekł, ja ukląknęłam i pochylałam głowę na ściegę, lecz z Opatrzności Bożej żadnej rany nie odniosłem, choć trzy razy byłem mocno uderzony i odczuwałem ogromny ból prawie przez półtorej godziny.

Teraz dziękuję Dobremu Bogu, że mnie zachował na dłuższe męczeństwo. Doświadczyłem bowiem bardzo ciężkich prześladowań w Zgromadzeniu Szkół Pobożnych, omal nie zostałem zabity z nienawiści. Tym, którzy mi to czynili, przed Bogiem odpuszczam.

⁶⁴ Tamże 123-125.

Na podstawie breve Klemensa X uzyskałem zwolnienie z przysięgi wytrwania w zakonie pijarów. Odrzuciłem beneficja kościelne i prałatury, które ofiarowali mi moi szczególni opiekunowie, biskupi -krakowski Trzebicki i płocki Gembicki.

Z natchnienia Bożego, za radą najwybitniejszych teologów oraz za zgodą kurii biskupiej krakowskiej i poznańskiej przywdziałem biały habit na cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W nim niezwłocznie, posłusznie i ulegle przedstawiłem się Najświętszemu i Najczcigodniejszemu Panu Ranucciemu, Nuncjuszowi Apostolskiemu w Polsce. Otrzymałem od niego błogosławieństwo, pochwałę i utwierdzenie w zamiarze założenia obecnego Zgromadzenia.

Nie powtarzam tu tego wszystkiego, co jest w Aktach erekcyjnych, uniżam się raczej pokornie z celnikiem i proszę Majestat Boży, aby w swym miłosierdziu, przez zasługi Pana mojego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny oraz wszystkich Świętych odpuścił im wszystkie grzechy oraz należne za nie kary.

Zgromadzenie to, którego jestem niegodnym Przełożonym, na wieki powierzam jak najpokorniej Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Jego Najwybrańszej Bożej Rodzicielce Maryi. Oni są prawdziwymi i jedynymi Założycielami, Zwierzchnikami, obrońcami i Patronami tego maleńkiego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, wspomagającego zmarłych.

Zalecam gorąco moim Towarzyszom i jeżeli wolno mi powiedzieć, Synom moim, miłość Boga i bliźniego, gorliwość o wiarę katolicką, cześć, miłość i posłuszeństwo dla Stolicy Apostolskiej, wierne zachowanie ślubów, pokorę, cierpliwość, wspomaganie zmarłych i pokój ze wszystkimi.

Proszę wszystkich, domowników i obcych, jeśli kogoś obraziłem lub zgorszyłem, aby mi wybaczyli moje ułomności dla miłości Jezusa Chrystusa.

Prześwietnemu Domowi Wierzbowskich składam nieskończone dziękczynienie za otrzymane dobrodziejstwa i spodziewam się, że zawsze będzie bardzo życzliwy dla naszego małego Zgromadzenia.

Wiele łask otrzymałem od Jego Eminencji Najczcigodniejszego Księcia Kardynała Radziejowskiego, za które nich Bóg nagrodzi Eminencję życiem wiecznym.

Prześwietnych i Najczcigodniejszych Księży Biskupów - Poznańskiego i Krakowskiego - pokornie proszę, aby to maleńkie Zgromadzenie, prawomocnie i kanonicznie założone w ich diecezjach, zechcieli utrzymywać, zachowywać i ochraniać.

Niech Bóg wspomni i obdarzy nagrodą wieczną Zakonników Nowej Jerozolimy za okazaną mi miłość, życzliwość, tolerancję, a także Wielce Czcigodnych Kapłanów Życia Wspólnego i wszystkich mieszkańców.

Odchodzę, aby już nie wrócić. Módlcie się za mnie do Boga, a ja za Was będę się modlił, kiedy przez Wasze modlitwy dostąpię miłosierdzia Bożego.

Obraz mojej osoby do oglądania pozostawiam ciekawym. Natomiast zakonnikom pozostawiam do naśladowania obraz życia Pana mojego Jezusa Chrystusa.

Wszystko to spisano Roku Pańskiego 10 kwietnia 1701, potwierdzam i podpisuję, chociaż ledwo mogę podpisać bardzo chorą ręką, ale z najzdrowszym umysłem danym mi przez Boga.

Stanisław od Jezusa Maryi, niegodny Przełożony Zakonu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny".

4. Odejście do Pana

Nadszedł czas ostatecznego odejścia z tej ziemi, które dokonało się wieczorem 17 września 1701 r. O. Kazimierz Wyszyński na podstawie opowiadań naocznych świadków, tak opisuje to wydarzenie:

Gdy już nie miał nic wspólnego z tym światem i tęsknił za ojczyzną niebieską, za bezcenną koroną, po odbyciu wielkiego jubileuszu, celebrowanego w tym czasie, gdy już czuł zbliżającą się śmierć, po spowiedzi prosił o Święty Wiatyk. Przyjmował [go] z wielką pobożnością, prosił także o święte namaszczenie, które również przyjął z wielką czcią.

*Teraz, gdy tak często pragnął i wzdychał, aby zostać odłączonym od tego świata i być z Chrystusem, w obecności braci, którym udzielił swego błogostawieństwa, z trudnym do opowiedzenia uczuciem serca i nabożeństwa, modlił się wzruszony. Choć **bardzo** słaby na ciele, ale z pełną świadomością, obejmując krzyż, bardzo spokojnie oddał Bogu ducha. Było to 17 września 1701 r. w święto stygmatów św. o. Franciszka, którego opiece oddał siebie z całym swym Mariańskim Zgromadzeniem.*

Ponieważ Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław od Jezusa Maryi przez całe swe życie był wielkim czcicielem Najświętszej Maryi Panny, Bożej Rodzicielki, i żarliwym obrońcą Jej kultu, zechciał Chrystus Pan obdarzyć sługę Najmilszej Matki Swojej podwójnym przywilejem, a mianowicie: zanim [o. Stanisław] umarł, złożył profesję na Regułę Naśladowania Bożej Rodzicielki; naśladował Ją w podobnym miejscu śmierci. Podobnie jak Boża Rodzicielka, umarł w jerozolimskim Wieczerniku, on w Nowej Jerozolimie [w klasztorze] Wieczery Pańskiej, przeżywszy 70 lat".

Po jego świętej śmierci współbracia z szacunku dla niego oraz z powodu szeroko i daleko rozsiewającej się sławy jego świętości nie ośmielili się pochować jego ciała jak zwykle to czyniono. Zrobiono nowy, tylko dla niego, grób w kościele Wieczerzy Pańskiej.

Przybyło wielu kapłanów i różnych zakonników nie tylko z tej miejscowości Nowa Jerozolima, lecz także z innych, przejętych sławą jego świętości i dla własnej pociechy, aby wziąć udział w jego pogrzebie. Bracia Mniejsi św. o. Franciszka i współbracia marianie złożyli do grobu z wielkim uszanowaniem [ciało o. Stanisława]. Zbiegły zewsząd lud był zdumiony i zapłakany, smucąc się z utraty takiego świętego męża, Ojca ubogich i sierot, pocieszyciela dusz, z którego rad za jego życia korzystali, że teraz już go nie ma. Mając jednak głębokie przekonanie o jego świętości, gdy odszedł do Boga, polecali jego modlitwom siebie i swoje sprawy. Ufali jego modlitwom, kiedy jeszcze żył, i bywali uzdrawiani z różnych nieszczęść i chorób. Inni obficie karmili się słowem Bożym wychodzącym z jego ust. Ci, których był kierownikiem sumienia, sądzili, że bez niego trudno będzie im żyć. Wszyscy byli jednak radzi, że sam Sługa Boży wybrał dla siebie najlepszą cząstkę, której nigdy nie będzie pozbawiony”⁶⁵.

⁶⁵ Tamże 129- 130.

ROZDZIAŁ IV

STARANIA O BEATYFIKACJĘ O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

Od 1751 r. o. Kazimierz Wyszyński przebywał w Rzymie dla załatwienia ważnych spraw zakonu w Rzymie. Mimo kłopotów zdrowotnych gorliwie wypełniał zlecone zadania. Oddawał się też praktykom pobożnym, nawiedzał rzymskie kościoły, w których znajdowały się relikwie różnych świętych. Obserwował zabiegi różnych zakonów o wyniesienie na ołtarze zmarłych opinii świętości swych współbraci i to w krótkim po ich śmierci. Sam o. Kazimierz jeszcze przebywając w Polsce myślał o beatyfikacji Założyciela marianów, lecz nie wiedział jak się do tego zabrać, gdyż trudno było znaleźć w Polsce dobrych znawców obowiązujących przepisów prawnych. Teraz w Rzymie gorliwie zapoznawał się z przepisami prawnymi i z pomocą adwokatów przygotował instrukcje pomocne do rozpoczęcia procesu informacyjnego o. Stanisława Papczyńskiego przed trybunałem diecezjalnym w Polsce. Historia formowania się prawodawstwa kanonizacyjnego w Kościele Katolickim stanowić poprzedzi omówienie starań o. Kazimierza o rozpoczęcie procesu informacyjnego Założyciela marianów.

1. Zarys historii procedury kanonizacyjnej⁶⁶

Uznanie świętości przez Kościół przechodziło różne fazy. Już w czasach apostołskich oddawano cześć Matce Bożej i apostołom. Wkrótce zrodził się **kult męczenników**, którzy ponosili śmierć za wiarę w Chrystusa. Podstawowymi elementami kultu były: publiczny fakt męczeństwa, pogrzeb męczennika, dokonywany przez gminę chrześcijańską, często z udziałem jej biskupa oraz obchodzenie uroczyste rocznicy męczeńskiej śmierci. Zwykle biskup aprobował taki kult, wpisując imię męczennika do urzędowego wykazu.

W początkach czwartego wieku, chrześcijanie uzyskali swobodę wyznawania swej wiary. Wówczas nad grobami męczenników zaczęto wznosić kaplice czy bazyliki, a rocznice śmierci ich obchodzono jawnie i uroczyście. Podczas mszy św. odczytywano akta męczeństwa, aby postać męczennika przedstawić wiernym do naśladowania. W związku z tym powstał specjalny rodzaj literatury religijnej: „**akta męczenników**” i „**zbiory cudów**” uzyskanych przez ich wstawiennictwo. Pismom tym często towarzyszyła aura przesadnej niezwykłości. Zwyczaj pielgrzymowania do grobów męczenników, przyczyniał się do rozpowszechnienia ich kultu na inne regiony.

⁶⁶ Przy opracowaniu tego paragrafu korzystano z klasycznego dzieła H. Misztal, *Prawo Kanonizacyjne*, Lublin-Sandomierz 2003, 142- 170: zob. pierwsze wydanie tego dzieła z 1997, 113- 141.

Gdy ustały prześladowania chrześcijan rozpoczął się kult **wyznawców**, czyli chrześcijan, którzy wprawdzie nie ponieśli śmierci za Chrystusa, lecz prowadzili życie zgodne z Ewangelią. Nazywanie ich świętymi wynikało z podziwu dla ich konsekwentnego życia, wyrzeczeń, zwalczania wad i ćwiczenia się w cnotach. Po śmierci wyznawcy, urządzano uroczysty pogrzeb i budowano kościół nad jego grobem. Zbudowana świątynia stanowiła jakby akt kanonizacji. Pierwszymi wyznawcami, których otaczano kultem byli biskupi i asceci.

Podobnie jak to było z męczennikami, kultowi wyznawców towarzyszyła specjalna literatura hagiograficzna: „**żywoty**”, „**historie**” oraz „**zbiory cudów**”. Wszystko to było często przesycone aurą nadzwyczajności, która zniekształcała właściwy wizerunek wyznawców. Bardziej zwracano uwagę na cuda, dokonujące się za ich pośrednictwem aniżeli szczegóły ich ziemskiego życia. Niekiedy tworzyła się opinia o świętości ludzi nieznanych lub jedynie na podstawie przypadkowego napisu na grobie.

Pierwsze kanonizacje pochodziły z aklamacji ludu. Stopniowo zaczęły powstawać inne jej formy, jak **przeniesienie i wyniesienie relikwii**. Była to wznowiona ceremonia pogrzebu: wyjmowano z grobu ciało i umieszczano w miejscu odpowiednim do odprawiania mszy św. Przeniesienie oznaczało fakt złożenia ciała w odpowiednim miejscu, natomiast wyniesienie było wyjęciem ciała z grobu i umieszczenie go ponad ziemią. Odbywało się to uroczyście, często z udziałem biskupów sąsiednich miejsc i miało walor kanonizacji. Wydaje się, że właśnie ta ceremonia przyczyniła się do postania zwrotu językowego o „wyniesieniu na ołtarze” chrześcijanina, który odznaczał się świętością życia. Zwykle przed przeniesieniem relikwii domagano się, aby sylwetka kandydata na ołtarze było znana.

Posiadanie grobu wyznawcy uważane było za skarb lokalnej społeczności, stąd czuwano, aby świętobliwy mąż pod koniec życia nie oddał się z danej miejscowości, aby jej nie pozbawiać pomyślności i dobrobytu, które zapewniał święty. Zdarzały się próby zbrojnego odebrania relikwii, lub nadzwyczajnego zabezpieczenia ich, jak np. zasypanie kamieniami grobu św. Franciszka z Asyżu.

Podczas odbywanych synodów biskupi podejmowali walkę z tego rodzaju nadużyciami. Zaczęto ustanawiać instytucje i procedury właściwe do badania życia, czynów i pism kandydata do chwały ołtarzy oraz form jego kultu i cudów mocą Bożą za jego przyczyną działy się.

Stopniowo powstawał zwyczaj, że biskup nie może dokonywać kanonizacji bez zgody papieża. Papież Aleksander III (1159-1181) dekretem *Audivimus* z 1171 r. podkreślił, że

każdy publiczny kult świętych powinna ustalać Stolica Apostolska. Należy najpierw zebrać dokładne wiadomości o zasługach i życiu kandydata na ołtarze oraz o cudach, które działały się za jego przyczyną. Takie właśnie dochodzenie informacyjne dało początek procesowi kanonizacyjnemu. Stopniowo wchodziła też praktyka zeznań świadków o życiu kandydata na ołtarze.

W okresie formowania się procesu kanonizacyjnego trwał nadal zwyczaj kultu zmarłego chrześcijanina w ramach jakiegoś miejsca, danej diecezji lub zakonu. Taki ograniczony zasięg kultu zaczęto nazywać **beatyfikacją**. Dokonywali jej zwykle biskupi, niekiedy bez dokładnego sprawdzenia świętości życia kandydata, często ulegając przy tym naciskom królów, książąt, zakonów i uniwersytetów. Stąd papież Leon X w 1515 roku zastrzegł prowadzenie beatyfikacji kompetencji Stolicy Apostolskiej. Odtąd biskup miejscowy powinien prosić papieża o pozwolenie na rozpoczęcie procedury beatyfikacyjnej.

Papież delegował komisję biskupią do zebrania świadectw o życiu, cnotach i cudach kandydata do beatyfikacji czy kanonizacji oraz sporządzenia pisemnej relacji z czynności komisji. Następnie zasięgał rady tajnego konsystorza i wyznaczano trybunał do procesu na temat życia, cnót i cudów, zgodnie z obowiązującymi instrukcjami. Wyznaczeni przez papieża rzeczoznawcy rzymscy oceniali akta procesu. Jeżeli właściwie została przeprowadzona procedura prawna i wykazała znaki, świadczące o świętości kandydata do beatyfikacji lub kanonizacji, następowało sekretne ogłoszenie decyzji papieskiej, które poprzedzało oficjalne ogłoszenie dekretu papieskiego o kanonizacji lub beatyfikacji. Wreszcie na jawnym konsystorzu odczytywano i ogłaszano decyzję papieską.

Dalsze uściślenie procedury kanonizacyjnej nastąpiło za papieża Sykstus V (1585-1590), który w 1588 roku ustanowił **Kongregację Obrzędów**, której podlegały sprawy kanonizacyjne i beatyfikacyjne. Kongregacja miała zająć się nadużyciami oddawania kultu publicznego osobom, które nie były kanonizowane lub pobieżnego przeprowadzania przez biskupów procedur beatyfikacyjnych. Doprecyzowania wymagało też zagadnienie różnicy między kanonizacją a kultem lokalnym.

Tego zadania podjął się papież **Urban VIII** (1623 – 1644), który w trzech kolejnych dokumentach ustalił konieczne warunki do kanonizacji czy beatyfikacji chrześcijanina zmarłego w opinii świętości.

Nakazywał usunąć z kościołów obrazy i innych oznaki kultu osób uważanych za świętych, bez oficjalnego potwierdzenia władzy kościelnej. Zabronił umieszczania tablic

dziękczynnych za otrzymane łaski. Zobowiązał, aby rozpowszechnianie ksiązek i druków z opisami życia kandydatów na ołtarze odbywało się jedynie po uprzedniej cenzurze.

Ustalił następujące stadia procesowe na terenie diecezji: należy starannie zebrać opinie o świętości życia kandydata na ołtarze, o heroizmie cnót, cudach za jego przyczyną oraz o braku kultu publicznego. Trybunał złożony z trzech osób (biskup lub jego delegat, prawnik i teolog) powinien przesłuchać świadków. Akta z tych czynności powinny być podpisane i potwierdzone przysięgą zeznających. Oryginał akt należy przechować w zabezpieczonym archiwum kurialnym, natomiast ich autentyczny odpis (autentica transcripta przesłać do Kongregacji Obrzędów.

Papież Urban VIII jeszcze raz w 1634 r. zajął stanowisko w sprawie procesów kanonizacyjnych w konstytucji apostolskiej **Coelestis Hierusalem cives**. Podkreślił, że przedmioty kultu, zdjęte z kościołów i kaplic, mogą być za aprobatą biskupa przechowywane w zabezpieczonym miejscu, na wypadek ewentualnej kanonizacji. Nakazał przeprowadzenie **dodatkowego procesu** o zachowaniu jego dekretów.

Od tej pory w sprawie kanonizacji prowadzono **trzy procesy** : pierwszy na terenie diecezji stwierdzający świętość życia cnoty heroiczne i cuda; drugi, dotyczący zastosowania dekretów Urbana VIII o braku kultu publicznego, i trzeci apostolski z delegacji Stolicy Apostolskiej, o heroiczności cnót i o cudach, przypisywanych kandydatowi na ołtarze.

Dekrety Urbana VIII odwróciły sposób postępowania kanonizacyjnego: dotychczas uznanie świętości zapewniał istniejący kult publiczny; teraz jednym z warunków powodzenia procesu był brak takiego publicznego kultu tych, którzy nie zostali jeszcze kanonizowani lub beatyfikowani.

Jednak papież potwierdził kult świętych, którzy czczeni byli od "niepamiętnych czasów" - chodziło o okres od 1181 do 1534 roku, czyli sto lat przed ogłoszeniem konstytucji apostolskiej. Kult publiczny powinien trwać od niepamiętnych czasów; wynikać z pism Ojców Kościoła i pisarzy świętych oraz odbywał się za wiedzą i tolerancją Stolicy Apostolskiej lub ordynariuszy. Ordynariusz mógł poprzestać na stwierdzeniu legalności kultu, ale najczęściej akta procesu „wypadku wyjątego” wysyłano do Rzymu celem uzyskania papieskiego zatwierdzenia kultu.

Urban VIII postanowił, że zmarłym po 1534 r. można oddawać kult publiczny tylko po przeprowadzeniu formalnego procesu kanonizacyjnego oraz że tylko Stolica Apostolska będzie decydować o publicznym kulcie sługi Bożego.

Nadal jednak rodziły się problemy w odniesieniu do spraw dawnych. Problemy mieli również biskupi, którzy powagą swej władzy mieli prowadzić proces zwyczajny w diecezji. Bali się sami rozpoczynać w diecezji proces beatyfikacyjny czy kanonizacyjny, skoro zarówno kanonizacja (1171 r.), jak i beatyfikacja (1515 roku) była zastrzeżona Stolicy Apostolskiej. Kult niepamiętny przed wydaniem dekretów Urbana VIII powinien liczyć przynajmniej 100 lat. Encyklika Urbana VIII zabraniała rozpoczynania procesu przed upływem czterdziestu lat od śmierci Sługi Bożego, zaś procesu apostolskiego przed upływem pięćdziesięciu lat.. Powstało pomieszanie okresów 40- 50- i 100-letnich. Niektórzy biskupi uważali, że zawsze należy czekać 100 lat, aby można było rozpocząć proces zwyczajny na terenie diecezji. Inni sądzili na podstawie uchwał Soboru Trydenckiego (sesja 25), że w sprawie wypadku wyjątego wystarczy aprobatą biskupa.

Dalszą precyzję prawa kanonizacyjnego przeprowadził papież **Innocenty XI** (1676-1689). W 1678 r. zaaprobował 14 reguł procesowych przygotowanych przez Kongregację Obrzędów. Ważnym postanowieniem było przypomnienie, aby procesy przygotowane przez ordynariuszy (informacyjny, braku kultu czy o wypadku wyjąтым) były przygotowywane z największą starannością. W tym celu oprócz świadków przedstawionych przez postulatora sprawy, ordynariusz miał prawo wprowadzić i przesłuchać innych świadków dobrze poinformowanych na temat życia i obyczajów Sługi Bożego. W kongregacji do każdej sprawy powinien być wyznaczony prokurator czuwający nad sprawnym jej przebiegiem. Wprowadzenie sprawy na forum kongregacji nie mogło się odbyć wcześniej, jak po 10 latach od momentu przekazania kongregacji akt procesu diecezjalnego. Ten dziesięcioletni okres dawał osobistościom kościelnym i świeckim możliwość nadsyłania do Stolicy Apostolskiej tzw. **listów postulacyjnych**. Ponadto ten okres mógł być wykorzystany na poczet kanonizacji, gdyż zbierano do przyszłej aprobaty łaski szczególne i cuda. Dopiero po upływie 10 lat papież wydawał polecenie otwarcia akt procesu diecezjalnego i wyznaczał komisję wprowadzenia sprawy. Odnośnie do procesów rozpoczętych przed wydaniem dekretów Urbana VIII reguła VIII postanawiała, iż mogły one być wznawiane dopiero po zbadaniu ich przez ordynariuszy lub Stolicę Apostolską.

Papież Innocenty XI zalecił wiele środków ostrożności przed wkradającymi się nadużyciami. Między innymi polecał, aby pytania dla świadków były dobrze zamknięte i opieczętowane, a otwierane dopiero przez sędziego na sesji. Ponadto polecał odbieranie przysięgi od sędziów, wydał szczegółowe przepisy dotyczące tłumaczenia akt procesowych, przechowywania ich w Archiwum Watykańskim, inwentaryzacji odbytych procesów.

Zaostrzył przepisy w porównaniu z encykliką z 1631 r. i zabronił włączania do akt procesowych jakichkolwiek pozasądowych zeznań świadków.

Wielkie zasługi w dalszym opracowaniu zasad procesu kanonicznego miał papież **Benedykt XIV**(1740-1758). Jeszcze jako kardynał Prosper Lambertini opracował słynne dzieło „De Servorum Dei Beatificatione et beatorum canonizatione”. Wiele przepisów prawnych tam zawartych, a zwłaszcza te dotyczące prowadzenia spraw braku kultu (non cultus), weszło niemal bez zmian do Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r.

Benedykt XIV doprecyzował kryterium świętości wyznawców, którym jest praktykowanie **cnót w stopniu heroicznym** przez służbę Bożego. Należy badać życie kandydata na ołtarze po kątem cnót teologicznych (wiara, nadzieja, miłość względem Boga i bliźniego) cnót moralnych czyli kardynalnych (roztropność, sprawiedliwość, powściągliwość i męstwo) oraz wywodzących się z nich cnót pochodnych. W sprawach zwyczajnych cnoty trzeba udowadniać na podstawie zeznań świadków naocznych. Świadkowie ze słyszenia mogli w tym przedmiocie stanowić tylko wsparcie dowodowe. W sprawach natomiast dawnych przyjmował zasadę, że dowodzenie cnót powinno być oparte na zeznaniach świadków ze słyszenia. Jednak „niemożliwość” przedstawienia świadków naocznych musiała być, jego zdaniem, niezawiniona ze strony zainteresowanych kanonizacją.

Papież zdając sobie sprawę z niewystarczalności, a niekiedy z nieosiągalności tego środka dowodowego w sprawach dawnych, wprowadził możliwość posługiwania się dowodzeniem pomocniczym. Polegało ono na połączeniu zeznań od świadków naocznych i ze słyszenia, a niekiedy w ogóle ze słyszenia oraz na podstawie dokumentów. Dowodzenie pomocnicze miało być zastosowane szczególnie w odniesieniu do stwierdzenia cnót heroicznych u kandydata na ołtarze. Powinno dostarczyć „roztropnemu sędziemu” odpowiedniej pewności wymaganej w tych sprawach. Na podstawie dowodzenia pomocniczego cnoty mogły być na tyle udowodnione, iż można było przejść do dalszych stadiów procesu, tj. do dowodzenia cudów.

Takie były procedury beatyfikacji i kanonizacji, z którymi pilnie zapoznawał się o. Kazimierz Wyszyński, inicjując starania o proces beatyfikacyjny o. Stanisława Papczyńskiego. W swych listach o. Kazimierz wspominał o prowadzonych procesach kanonicznych w sprawie wyniesienia na ołtarze świątobliwych Polaków.

W ciągu życia o. Kazimierza Wyszyńskiego trzech Polaków zostało beatyfikowanych, na podstawie dekretów potwierdzających istniejącego od dawna kultu: Czesław Odrowąż (+1242) w 1713 r.; Jan z Dukli (+1484) w 1733 r.; Władysław z Gielniowa (+1505) w 1750 r.

W tym czasie została przeprowadzona tylko jedna kanonizacja Polaka: dnia 31 grudnia 1726 r. papież Benedykt XIII wyniósł na ołtarze św. Stanisława Kostkę (+1568). Wcześniej, w rocznicę jego śmierci 14 sierpnia 1606 r. papież Paweł V pozwolił na oddawanie mu czci publicznej, co było równoznaczne z beatyfikacją.

2. Przygotowanie instrukcji, artykułów i informacji

W pierwszych miesiącach pobytu w Rzymie, o. Kazimierz musiał podejmować usilne starania o rozstrzygnięcie procesu przeciwko ks. Turczynowiczowi, o czym była mowa wcześniej. Dopiero 30 września 1751 r. o. Kazimierz odbył pierwszą naradę z adwokatem w sprawie procesu beatyfikacyjnego o. Stanisława Papczyńskiego: *Otrzymałem radę, aby się spieszyć, dopóki żyją jeszcze ci, którzy go znali i mogą świadczyć o jego świętości. Wypominał nam, że tak późno podejmujemy starania*⁶⁷.

Na następnym spotkaniu adwokat odesłał o. Kazimierza do prokuratora spraw kanonizacyjnych po pisemne dyrektywy do prowadzenia procesu w Polsce, lecz z powodu urlopu trzeba było czekać do listopada (8 X 1751). W tym czasie O. Kazimierz zapoznawał się z procedurą procesu, z klasycznym w tej dziedzinie dziełem papieża Benedykta XIV oraz z innymi pracami czy aktami przeprowadzonych już spraw kanonizacyjnych. Odbywał narady z adwokatami, przygotowywał informacje, pomocne do *rozpoczęcia procesu i uzyskania w konsystorzu aprobaty świętości naszego Czcigodnego Założyciela* (10 X 1751).

Dnia 12 grudnia o. Kazimierz otrzymał od adwokata instrukcje i artykuły dotyczące prowadzenia procesu naszego o. Stanisława. Sam pisał praktyczne wyjaśnienia, aby przesłać je do Polski. Wszystko to przesłał przełożonemu generalnemu marianów, z nagłą prośbą, aby rozpocząć proces na szczeblu diecezjalnym (15 XII 1751).

Prokurator generalny w liście z dnia 18 grudnia 1751 r. powiadał o. Kajetana Wetyckiego: *Teraz natomiast przesyłam samą instrukcję, ułożoną przez adwokata, o ustanowieniu wobec miejscowego ordynariusza procesu dla zbadania świętości życia naszego Czcigodnego Ojca. Druga instrukcja jest o braku czci publicznej [de non cultu] i o wszystkich niezbędnych zagadnieniach. Nie potrzebują więc sędziowie delegowani przez ordynariusza łamać sobie głowy, bo wszystko zostało przygotowane i ułożone tak, aby w niczym nie pobydździć... A ponieważ nasz Czcigodny Ojciec Założyciel jest niezaprzeczalnie świętym, należy jak najprędzej zakrzętnąć się o jego proces beatyfikacyjny, póki jeszcze mogą żyć naoczni świadkowie, o których już pisałem i wskazywałem ich wielce Czcigodnemu Ojcu.*

67 Stróż, 205 n.

Gdy rozpocznie się proces, znajdą się zapewne i inni świadkowie, tylko niech ich nasi bracia wyszukują⁶⁸. Również świadkowie nieprzychylni o. Stanisławowi mogą składać swoje zeznania.

3. Dyrektywy dla prowadzenia procesu na szczeblu diecezjalnym

O. Kazimierz w liście do przełożonego generalnego przekazał ważne wskazania do prawidłowego przeprowadzania procesu informacyjnego o świętości Założyciela marianów na szczeblu diecezjalnym:

*Trzeba najpierw przekazać memoriał, czyli **prośbę** Najdostojniejszemu Ordynariuszowi miejscowemu, zgodnie z informacją na początku instrukcji. Dopiero później dać instrukcję sędziom delegowanym, którą należy najpierw przepisać wraz z innymi dodatkami i zachować w archiwum Zgromadzenia. Nie wiem, czy jest w Polsce druga taka instrukcja. Adwokat z wielką starannością ją opracował, aby wszystko było proste.*

Nie trzeba martwić się, jeżeli w pytaniach są takie sprawy, co do których nie będzie naocznych świadków. Może bowiem ktoś od innych słyszał o tych sprawach. A jeżeli nie słyszał, to nie będzie pytany o nie i nie powinien nawet być pytany.

Nie należy również taić prześladowań i prześladowców Ojca Założyciela, bo przecież jest to wszystko w dokumentach naszego archiwum. Trzeba pod przysięgą wyjawić sędziom wszystko, do najmniejszej karteczki. Należy nawet zobowiązać innych zakonników do ujawnienia pism Sługi Bożego, jeśli je mają lub wiedzą, gdzie się one znajdują.

Nadto prześladowania Sług Bożych są zwykle dowodem ich świętości i prawości. Diabeł zwykł bowiem wzbudzać takie prześladowania nie innych, lecz tylko na świętych, nawet przez osoby święte i sprawiedliwe. Można czytać o tym w pracach obecnego papieża (Benedykta XIV), w tomie „O kanonizacji świętych”. Myślę, że takie pisma muszą znajdować się w Warszawie, w publicznej bibliotece Załuskich. Wiele materiału można znaleźć w owych pismach, związanych z tym zagadnieniem. Podobne prześladowania od swoich pijarów przeszedł bł. Józef Kalasanty, i to zwróciło uwagę na jego świętość⁶⁹.

Jeżeli jeszcze coś znacznego ujawni się o życiu i cudach Czcigodnego Ojca, to nasz prokurator sprawy może dołączyć to do tych artykułów, choćby po przesłuchaniu świadków.

68 Stróż, 223.

69 Tamże 223-224.

Dopóki proces się nie zakończy i nie zapieczętujemy akt dla przesłania ich do Rzymu, można przedstawiać świadków dla wyjaśnienia nowych okoliczności.

Natomiast pisma znajdujące się w archiwum, trzeba troskliwie przechowywać i strzec, gdyż z procesem apostolskim przed beatyfikacją i kanonizacją muszą być dostarczone do Rzymu. Nie z procesem teraźniejszym, który dotyczy wprowadzenia sprawy o tytuł „Czcigodny” ani też nie z drugim procesem, który odnosi się do de non cultu, lecz z trzecim, który już nie przed ordynariuszem miejsca, lecz autorytetem Stolicy Apostolskiej będzie prowadzony po pewnym czasie. Do beatyfikacji i kanonizacji nie można wprowadzać Sługi Bożego przed upływem 100 lat od jego śmierci, chyba że Stolica Apostolska udzieli dyspensy od wymaganych lat, zgodnie z dekretem Urbana VIII i Aleksandra VIII. Po beatyfikacji zaś czy kanonizacji wszystkie te dokumenty, do najmniejszej kartki, zostaną zwrócone postulatorom sprawy i Zgromadzeniu.

Wszystko, co przysyłam - instrukcje, artykuły, zapytania - oprócz tego upoważnienia, które Wielce Czcigodny Ojciec ma dać prokuratorowi sprawy, należy przepisać dużym i wyraźnym pismem, z marginesami z obu stron karty, jak praktykują w Rzymie. Po otrzymaniu zaś licencji i powierzenia przez ordynariusza miejsca, przekazać to sędziom przez niego delegowanym. Przypominam, aby Najdostojniejszy Ordynariusz Miejsca dał tym sędziom władzę, aby w razie konieczności mogli subdelegować innych na swe miejsce. Trzeba więc poprosić go o to, że kiedy sędziowie będą prawnie zajęci, aby mogli subdelegować innych na swoje miejsce, żeby sprawa nie toczyła się długo. Gdyby też sędziowie dla sprawdzenia prawdy musieli dojechać do świadków czy do chorych, czy do klasztoru żeńskiego, a nie mogli tego uczynić, aby otrzymali władzę subdelegowania innych. Muszą jednak być obecni notariusz i promotor fiskalny. Ordynariusz miejsca może jednak wyznaczyć kogoś na miejsce promotora⁷⁰.

Tak przepisane instrukcje i artykuły przekazać sędziom. Instrukcje zaś gęsto przepisane schować pilnie do naszego archiwum, aby się nie zawieruszyły i aby nie trzeba było ich drugi raz sporządzać. Byłby z tego powodu koszt i trudności, bo taniej i lepszych nie dostaniemy u żadnego adwokata. Jedyne ze względu na wstawiennictwo Najdostojniejszego Egzaminatora Biskupów mogłem ustalić tak niską opłatę i uprosić ich, aby tak gęsto pisali, bo inny jest zwyczaj u kurialistów. Stąd dla lepszego i łatwiejszego czytania przez sędziów trzeba, chociażby na osiemdziesięciu kartach, przepisać oddzielnie dobrym i czytelnym charakterem, a te schować. Gdyby bowiem sprawa odwlokła się albo

70 Tamże 146.

[instrukcje] zawieruszyły gdzieś, to zawsze znajdzie się je w naszym archiwum. Nawet w Rzymie, gdy się inni o nich dowiedzieli, nalegano na mnie, abym pozwolił je przepisać. Wymawiałem się, że sprawa jest pilna i trzeba pocztą przesyłać je do Polski.

Nie ma konieczności, aby sędziowie wiedzieli, przez którego adwokata te instrukcje zostały dla nas sporządzone. Wystarczy powiedzieć, że są przesłane z Rzymu od naszego adwokata i że zobowiązano mnie do tajemnicy⁷¹.

W przyszłym miesiącu prześlę dokładniejszą informację. Adwokat od spraw świętych wskaże, jak należy w tych sprawach postępować wobec ordynariusza miejsca. Nie można nic zaczynać w Rzymie, dopóki na miejscu wszystko nie będzie porządnie zakończone. Zaczynajcie już czynności wstępne, aby nie ociążać się z tym długo, dopóki ja jestem w Rzymie i zanim nie zdziecinnieją i nie stracą pamięci świadkowie żyjący, bo wówczas ich świadectwo nie będzie miało znaczenia⁷².

Nie tak dawno we Włoszech, już za obecnego Ojca Świętego, niejaki o. Paweł założył nowy zakon pasjonistów, czyli Męki Pańskiej. Dopiero po jego śmierci zakon ten bardzo wzrasta, a Ojciec Święty aprobował go w 3 lata po śmierci założyciela. Już im nawet kościół i miejsce wyznaczył, przede wszystkim dlatego, że żywa i świeża jest pamięć o świętości i cnotach tego założyciela i że jego naśladowcy bardzo zabiegają o jego proces beatyfikacyjny, choć żadnego cudu, jak dotąd, nie udowodnili. Wskazują jedynie, że żył świętobliwe i skutecznie głosił słowo Boże w Kościele⁷³.

A nasz Założyciel odznaczał się świętością, nauką, cnotami teologalnymi i heroicznymi, darem prorocत्व i cudów oraz pracami dla Kościoła Bożego, a jest przez nas dotąd zaniedbywany. Jak nam wiadomo, starsi nasi otrzymali swoją „zapłatę” za owo zaniedbanie. Dlatego święty zakon, założony przez naszego Ojca na większą cześć Matki Bożej i dla tak potrzebnej przysługi zmarłym, nie rozwija się. Skoro więc Pan Bóg wyniósł Najprzewielebniejszego Ojca na urząd przełożonego generalnego Zgromadzenia, zechciej w tej sprawie współpracować w staraniach o rozpoczęcie procesu Założyciela i Patriarchy swego, aby Pan Bóg błogosławił w szczęśliwym sprawowaniu rządów. Ja zaś, chociaż słaby i stary, będę również pracował, ile mi sił i zręczności stanie⁷⁴.

Takie procesy nie odbywają się bez znacznych wydatków. Trzeba więc na różne sposoby się polecać możliwym, aby swymi jałmużnami dopomagali nam w prowadzeniu

71 Tamże 146-147.

72 Tamże 166

73 Tamże .

74 Tamże.

*procesu. Zapewne pierwszym promotorem do pobożnej kwesty będzie Jegomość Pan Magnuszewski, wojski czerski, który jest wielkim dobrodziejem naszym i czcicielem Czcigodnego Ojca naszego Założyciela. Znajdą się także inni, których serca Pan Bóg skłoni ku temu przedsięwzięciu. Będzie nad tym czuwać Opatrzność Boża, której wielkim czcicielem był nasz święty Ojciec. Ona nie opuści, lecz wstawi sługę swego.*⁷⁵ O. Kazimierz radził generałowi ogłosić kwestę na wydatki związane z procesem o. Stanisława Papczyńskiego, zanim takie kwesty mogą ogłosić na sprawy Władysława z Gielniowa, Jana z Dukli i Szymona z Lipnicy.

*Ponieważ nie obędzie się to wszystko bez znacznych wydatków, proponuję, aby wyznaczono wcześniej jakiegoś dobrego zakonnika do przeprowadzania kwesty na proces beatyfikacyjny na sejmach, sejmikach, trybunałach i aby zawsze się z tego rozliczał. Drugi zakonnik powinien wyszukiwać świadków i dokumentów, o co też niech wszyscy zabiegają*⁷⁶.

Trzy motywy powinny pobudzać do starań o beatyfikację Założyciela marianów: *cześć Niepokalanego Poczęcia NMP, ratunek dany zmarłym cierpiącym w czyśćcu. Rozszerzymy zakon ustanowiony dla tych celów*⁷⁷.

O. Kazimierz wskazał na konieczność odnalezienia wszystkich dokumentów związanych z Założycielem marianów. We wstępnym etapie procesu beatyfikacyjnego nie są potrzebne oryginalne świadectwa o urodzeniu, chrzcie, bierzmowaniu o. Stanisława czy o latach przeżytych w rodzinnych stronach. Wystarczy odpis z jego pism i wzmianka w życiorysie opracowanym przez ojców reformatów, a wszystko to znajduje się w mariańskim archiwum. Tam też znajdują się własnoręczne pisma Sługi Bożego i relacje innych o jego przykładowym życiu u pijarów. Ich też trzeba prosić o osobiste świadectwa oraz o inne dokumenty z okresu pobytu o. Stanisława w ich zakonie.

O. Wyszynski daje następującą uwagę: *Tu Ojcowie Pijarzy Rzymscy za zaszczyt uważają, że z ich zakonu pochodzi tak godny nasz Założyciel.* Ważne są też świadectwa marianów na podstawie osobistych spotkań z o. Stanisławem, czy ze słyszenia relacji o nim od współbraci mariańskich lub innych osób. Sam o. Kazimierz w czasie pobytu w Polsce zebrał takie świadectwa, spisał i przesłał do przełożonego generalnego⁷⁸. Spodziewał się, że w Polsce zostaną przygotowane opracowania do rozpoczęcia sprawy beatyfikacji o.

⁷⁵ Tamże 166-167.

⁷⁶ Tamże 211.

⁷⁷ Tamże 167.

⁷⁸ Na podstawie Dziennika czynności można odtworzyć historię prac, zmierzających do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Założyciela marianów. W aneksie zostanie przedstawione kalendarium starań o. Kazimierza o beatyfikację Założyciela Marianów.

Stanisława Papczyńskiego. Widząc, że sprawa nie rusza z miejsca, sam energicznie zabrał się do pracy w Rzymie i kontynuował ją w Portugalii, sławiąc Założyciela jako szczególnego czciciela Niepokalanej i człowieka wielkiej świętości. Skarżył się na opieszałość współbraci w staraniach o beatyfikację o. Stanisława: *Gubią nas jakieś powątpiewania w świętość naszego Założyciela, co przejawia się w zaniedbaniu jego procesu beatyfikacyjnego. Uwłaczamy wielkiemu Słudze Bożemu i czcicielowi Matki Boskiej, gdy nie rozszerzamy jego czci. A przecież zasłużył sobie u nas na tę część jako nasz Ojciec i Wódz*⁷⁹.

79 Stróż, 250.

ROZDZIAŁ V

ZNAKI ŚWIĘTOŚCI O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

O. Kazimierz Wyszyński był przeświadczony o wybitnej świętości Założyciela Marianów i usilnie zachęcał do rozpoczęcia jego procesu beatyfikacyjnego wobec ordynariusza poznańskiego, gdyż o. Stanisław na terenie tej diecezji, w archidiaconacie warszawskim, pracował, umarł i został pochowany. Z Rzymu przysyłał listy do przełożonego generalnego o. Kajetana Wetyckiego z gotowymi instrukcjami, zebranymi przez siebie świadectwami o świętości i duchowych przymiotach Założyciela. Oto jeden z apelów o. Kazimierza do przełożonego generalnego marianów:

...Nasz Założyciel odznaczał się świętością, nauką, cnotami teologicznymi i heroicznymi, darem proroczym i cudów oraz pracami dla Kościoła Bożego, a jest przez nas dotąd zaniedbywany. Jak nam wiadomo, starsi nasi otrzymali swoją „zapłatę” za owo zaniedbanie. Dlatego święty zakon, założony przez naszego Ojca na większą cześć Maki Bożej i dla tak potrzebnej przysługi zmarłym, nie rozwija się. Skoro więc Pan Bóg wyniósł Najprzewielebniejszego Ojca na urząd przełożonego generalnego Zgromadzenia, zechciej w tej sprawie współpracować w staraniach o rozpoczęcie procesu Założyciela i Patriarchy swego, aby Pan Bóg błogosławił w szczęśliwym sprawowaniu rządów. Ja zaś, chociaż słaby i stary, będę również pracował, ile mi sił i zrzeczności stanie⁸⁰.

Rzeczywiście o. Kazimierz myślał o beatyfikacji Założyciela do końca swego życia. Spisał własne refleksje i razem z świadectwami, które zebrał od różnych ludzi, przesłał do swego następcy na urządzie, o. Kajetana Wetyckiego.

1. Świadectwa zebrane przez o. Kazimierza Wyszyńskiego

O. Kazimierz Wyszyński w życiorysie Założyciela marianów podkreślał, że od wczesnych lat traktował on na serio swą więź z Bogiem, rozwijając w sobie dziedzictwo wiary swego środowiska, zwłaszcza kult eucharystii i częśc okazowaną Matce Zbawiciela.

W czasie czternastoletniego pobytu w zakonie pijarów pobożność o. Stanisława dojrzewała i pogłębiała się przez studia teologiczne i aktywne włączenie się w duchowość zakonu, realizowaną przez św. Józefa Kalasantego, założyciela pijarów. W zakonie tym prowadził działalność apostolską, uczył młodzież w kolegiach pijarskich, sprawując funkcje kapłańskie. Znamienite osobistości korzystały wówczas z jego kierownictwa duchowego, jak nuncjusz papieski Antonio Pignatelli, który jako papież Innocenty XII zatwierdził marianów. Również z takiej posługi korzystał król Jan II Sobieski i różni dygnitarze kościelni i świeccy.

⁸⁰ Stróż, 166.

Przypominanie współbraciom przez o. Stanisława o obowiązku kroczenia drogą założyciela pijarów, było jedną z przyczyn konfliktu z nimi. O wyjściu z zakonu pijarów zadecydowały ostatecznie względy nadprzyrodzone, otrzymanie Bożego posłannictwa do założenia nowego zakonu poświęconego szerzeniu i obronie prawdy o Niepokalanym poczęciu NMP. Ze względu na to posłannictwo, o. Stanisław odmówił biskupom czy innym zakonom przyjęcia ich propozycji.

Pokonał wiele przeszkód, aby założyć zakon marianów i troskliwie opiekował się zgłaszającymi się kandydatami, dając im przykład wielkiej miłości do Boga i ludzi, rozciągając tę miłość na zmarłych, potrzebujących wsparcia w oczyszczeniu się z nieodpokutowanych grzechów czy kar za nie.

Fakt zaś, że Sługa Boży w stopniu doskonałym i heroicznym posiadał cnoty teologiczne i kardynalne, trzeba udowodnić, że praktykował je bardziej niż inni, lecz z zapamiętaniem, stałością w przeciwnościach i z większą wytrwałością niż inni chrześcijanie. Widać to również i z faktu, że gdy wizytator w Puszczy nałożył ciężary do i tak surowego trybu życia prowadzonego od początku założenia Zgromadzenia, Czcigodny Ojciec dostosował się do tego, a także wytrwał w tylu trudnościach i prześladowaniach aż do śmierci, miłując nieprzyjaciół i im błogostawiając⁸¹.

O. Stanisław odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Maryi Niepokalanej: *od niego pochodzi formuła: „Niepokalane Poczęcie Maryi Dziewicy niech będzie naszym zbawieniem i obroną”* (Immaculata Virginis conceptio, sit nobis salus et protectio) oraz wezwanie: Święta Maryjo i niezrównana Dziewico (Sancta Maria et incomprehensibiles Virgo)⁸².

O. Wszyński podkreśla, że ludzie współcześni o. Stanisławowi dostrzegali jego świętość i głębię jego życia duchowego i pragnęli korzystać z jego posługi oraz polecać się jego modlitwom. Jednym ze świadków szacunku dla Założyciela marianów był o. Marecki benedyktyn: *Sam o tym słyszałem od człowieka wiarygodnego, śp. ks. Mireckiego, benedyktyna opata świętokrzyskiego. Dobrze znał on naszego Ojca Stanisława i obaj świętobliwi, byli przyjaciółmi w Chrystusie Panu. Gdy byłem w Rzymie ok. 1730 r., usłyszałem, że opowiadał on ludziom wiele ważnych wiadomości o naszym Ojcu, więc udałem się do niego, aby osobiście dowiedzieć się o Czcigodnym Ojcu Stanisławie. Tak mi odpowiedział: „Był to człowiek godny, mądry, świętobliwy i dlatego był teologiem króla*

⁸¹ Tamże, 145

⁸² Tamże, 143, 144.

Jana. Dwór ten bowiem wiedział, kogo za teologa obrano, był też spowiednikiem papieża Innocentego XII"⁸³.

O świętości o. Stanisława Papczyńskiego był przekonany król Jan III Sobieski oraz wielu ówczesnych dygnitarzy. Stąd zarówno król jak i sejm Rzeczypospolitej przyjęli zakon marianów w wieczystą protekcję. Wspomniany bp. Stefan Wierzbowski dał marianom pozwolenie na założenie kaplicy ku czci świętych Apostołów Piotra i Pawła w Warszawie⁸⁴.

Wielu ludzi zabiegało o kontakt z o. Stanisławem w przekonaniu, że to człowiek Boży. Między innymi panie Podkańskie - matka i córka – chciały zamieszkać w pobliżu mariańskiego klasztoru w Puszczy Korabiewskiej, aby korzystać z kierownictwa duchowego o. Stanisława. On jednak poradził im wstąpić w Górze Kalwarii do dominikanek ścisłej obserwacji. Gdy bp. Wierzbowski sprowadził o. Stanisława do Góry Kalwarii, nazaczył go spowiednikiem dominikanek. Pod jego opieką zakonnice, zwłaszcza obie Podkańskie robiły postępy w życiu duchowym. On też obie przygotował na śmierć⁸⁵.

Po śmierci bpa Wierzbowskiego jego następcą był *nawet skłonny wyrwać tę nową roślinkę. Gdy jednak został bardziej poinformowany o wybitnej świętości o. Stanisława i o jego pożytecznym zakonie wspomagającym cierpiących w czyścisku, wówczas zmienił zdanie*⁸⁶.

Prawość obyczajów i świętość życia o. Stanisława podkreślały różne zakony. O. Kazimierz wskazuje, że taką opinię miał o nim nuncjusz apostolski, od którego zależało pozwolenie na profesję zakonną o. Stanisława i jego współbraci.

Sława świętości Założyciela marianów nie umniejszała się z chwila jego śmierci.

O. Wyszyński spotykał o. Antoniego reformata, który był uczestnikiem pogrzebu o. Stanisława. Od niego słyszał, że było wielu zakonników i świeckich, którzy z przekonaniem twierdzili, że umarł święty⁸⁷.

*O niezłomnym przekonaniu o świętości Czcigodnego Ojca jego własnych wychowanków świadczy odmowa żałobnego oficjum za jego duszę w rocznicę śmierci, gdyż takiej postęgi nie potrzeba świętemu. Wiedzą o tym nasi ojcowie, gdyż jest to (wpisane) w nasz Protokół w czasie ostatniej elekcji na Proboszcza (przełożonego generalnego) śp. Ojca Andrzeja (Deszpota)*⁸⁸.

⁸³ Tamże, 158

⁸⁴ Tamże.

⁸⁵ Tamże, 156- 157.

⁸⁶ Tamże, 158 n.

⁸⁷ Tamże 150.

⁸⁸ Tamże, 155 n.

Świadkowie stwierdzali, że choć ciało Założyciela zostało umieszczone pod drewnianą podłogą, w trumnie nie przysypanej ziemią i nie zamurowanej, *nie odczuwało się żadnego fetoru i przez 20 lat nie uległo zepsuciu. Wprawdzie z upływem czasu ciało się rozsypało, ale stało się tak ze względu na wodę, która zalała wszystko, równo z podłogą kościoła, a nawet wyżej. Wtedy to ściany, które były z bali zbudowane pod podłogą nad nim zgniły i upadły na trumnę skruszyły ją, zgniotły też ciało, które z powodu wody z błotem się zmieszało. Za pozwoleniem Konsystorza ja sam je z błota wydobywałem, ale już same kości. Ponad 15 lat w wodzie i błocie, przygnięcione balami, nie mogło przecież zostać nienaruszone. O zachowaniu ciała w stanie nienaruszonym przez tyle lat jest wzmianka nie tylko w protokole, ale opowiadali nam o tym starsi ojcowie. Wizytator naszego Zgromadzenia sufragana łucki, biskup Rostkowski kazał grób Ojca Założyciela otworzyć, zanim go wody nie zrujnowały, zobaczył ciało Czcigodnego Ojca zachowane od zepsucia. Wtedy powiedział: pewnie będą go uważać za świętego. Nie podobał mu się taki stan zachowania ciała od zepsucia, bo myślał o zniesieniu naszego zakonu a zastał Czcigodnego Ojca nienaruszonym przez czas⁸⁹.*

Niestety kilkakrotnie woda wdzierwała się do kościoła Wieczery Pańskiej, gdzie był grób Założyciela marianów. Zabezpieczenia jego relikwii podjął się o. Wyszyński, który też zrobił notatkę z trzech wydarzeń, wskazujących na świętość Założyciela. Jednym z nich było cudowne usunięcie wody z grobu . Nadto o. Kazimierz był przekonany, że otrzymał znak przez pukanie co do grobowca *Sługi Bożego, aby jak najszybciej wydobyć trumnę.: mówiłem o tym od razu, jak to wiedzą nasi, a także o pozwoleniu danym przez ordynariusza miejsca. Słyszał to również ode mnie Pan Łowczy, gdy go prosiłem o trumnę i ją otrzymałem. Również otrzymane bez żadnych przeszkód pozwolenie z konsystorza warszawskiego na przeniesienie relikwii o. Stanisława : z tego należy dowodzić, że również Urząd biskupi odczuwając zapach świętości Czcigodnego Sługi Bożego, nie odmówił tego pozwolenia, lecz uznał je za odpowiednie i słuszne⁹⁰.*

Rodzina Karskich, gdzie o. Stanisław przygotowywał się do założenia zakonu marianów z wielkim szacunkiem przechowywano pamięć o nim i o wydarzeniach związanych z jego osobą.

Pani Karska opowiedziała historię z psem, któremu okazywała szczególną czułość:

„Będąc młodą mężatką miałam pieska bardzo rozkosznego. Tak go lubiłam, że jadał ze mną na jednym talerzu na rękach go nosiłam, on mi głowę lizał, a ja go całowałam. Święty

⁸⁹ Tamże, 150.

⁹⁰ Tamże, 145.

Ojciec Stanisław, bo tak go zawsze w domu Karskich nazywano, gdy był wzywany do słuchania spowiedzi i odprawiania mszy św., zawsze mi przyganiał, że tak pieska kocham. Ja jako dama światowa, sprzeciwiałam mu się w tym mówiąc, że jest to skrupuł niepotrzebny. On zaś wyjaśniał: Waszmość Pani z tego talerza, co piesek pomaże, dajesz resztki ludziom, czyli chłopcom do jedzenia. Człowiek przecież jest obrazem samego Boga, a to jest zwierzę. Waszmość Pani często komunikujesz, a piesek tę gębę, w którąś Pana Boga przyjmowała, oblizuje. Wiele innych nauk duchowych dawał mi w związku z pieskiem. Mnie młodej wówczas wszystkie wydawały się niepotrzebnymi skrupułami.

Gdy z pierwszym mężem zaszłam w ciążę, a tenże święty ojciec został pewnego razu wezwany dla odprawienia nabożeństwa, mówił mi: nosisz teraz, Waszmość Pani w swym żywocie płód, któremu niech Pan Bóg błogosławi. Nie przystoi więc Waszmości Pani tak bardzo pieska piastować, bo broń Boże, jakie monstrum urodzisz, jak to się z tychże przyczyn czysto zdarza niewiastom. Ja i na to nie zwracałam żadnej uwagi. Gdy usiedliśmy do stołu a piesek był u mnie na rękach, święty Ojciec Stanisław rzecze: Piesku na ziemię. Zdziwiliśmy się, że piesek od razu zeskoczył na ziemię, chociaż nie lubił Ojca. Teraz zaś patrzył świętemu Ojcu w oczy, jakby oczekując na dalsze jego rozkazy. A Ojciec powiedział: piesku zdechnij. Zaraz piesek upadł i nogami grabiąc zdechł. Wszyscy obecni byli zdumieni, a ja z wielką bojaźnią do nóg Ojca Stanisława upadłam i przepraszałam, że go nie słuchałam. Widząc wielki cud nad pieskiem, byłam przerażona i bałam się jakiejś kary od Pana Boga, że tak świętego Człowieka nie słuchała. Odtąd z całym naszym domem wielce poważaliśmy go, uważając go za świętego”⁹¹.

Znał ten fakt syn pani Karskiej, ale opowiedział też o swoim doświadczeniu, jak podczas polowania zaginął myśliwski pies, którego wziął bez pozwolenia ojca. Była wielka awantura w domu, a syn nie śmiał pokazać się ojcu:

W drugim czy trzecim dniu, zapewne duchem proroczym natchniony, wiedząc o kłótniach przyjeżdża święty Ojciec Stanisław. Gdy tylko go spostrzegłem, przypadłem do niego, i całą przygodę opowiedziałem i o tym, że mnie teraz ojciec nienawidzi. Tenże święty Ojciec mówi wówczas do mnie: Synu, nie frasuj się, pies zaraz będzie. Przy świętym Stanisławie ośmieliłem się i ja pokazać memu ojcu. Przywitali się i zaczynając rozmowę mój ojciec nieboszczyk dziękował mi, że go strapionego nawiedził. A tu nagle zagubiony pies radując się staje przed nami. Miał widelki na pysku dobrze przywiązane i jakby dając znać, że się znajdował w ziemi, otrząsnął się. Tak dużo ziemi a niego wyleciało, że my wszyscy

⁹¹ Tamże, 151 n.

uważaliśmy to za cud, że tyle w psie ziemi mogło się zmieścić i że biegnąc długo przez pola nie otrząsnął się z niej. Jakby chciał dać znać, że za przyczyną Sługi Bożego to się stało dla przywrócenia pokoju w tym domu. Przecież gdyby ten pies znajdował się w lisiej czy bobrowej jamie nie wydobył się z niej z widełkami. Zwykle psy, zwłaszcza z widełkami, zdychają w jamie, nie mogą się wydobyć na wierzch. Czcigodny Ojciec proroczym duchem natchniony wiedział o kłótniach w domu, tak przychylnym dla siebie, zaprowadził pokój przez odnalezienie się psa i pojednał syna z ojcem. A pies tak długo trzymał na sobie ziemię, dopóki nie wyszło, że wyzwolenie zawdzięcza Słudze Bożemu. On więc w tym samym domu uśmiercał niepotrzebne psa, a ożywił pożytecznego.

O tym cały ród prześwieatny Karskich wie i może zaświadczyć, a także o innych świętobliwych czynach ś ciętych. Mieli go tam wszyscy za świętego i szanowali. Opinia o jego świętości wpłynęła, na to, że rodzina owa w naszym ubożuchnym kościółku w Puszczy grób sobie wymurowała. Spoczywają w tym grobie mąż wspomnianej jejmości z drugiego męża Jarzyny, ona sama i pan Józef Karski, jej wnuk i dziedzic Luboczy. Także obraz najświętszej Panny należący do tej prześwieatnej rodziny, ofiarowany przez papieża Urbana w Rzymie, został za pozwoleniem Konsystorza uroczyście wprowadzony do Puszczy. Tylko z wielkiej przychylności dla zakonu Ojca Stanisława dom ten pozbawił się takiego nieoszacowanego skarbu⁹².

Świadkowie, do których dotarł o. Kazimierz wspominali o wielkiej gorliwości Założyciela marianów we wspomaganii zmarłych dla wyzwolenia ich z czyśćca.

W domu Karskich wspominao o zadziwiającym wydarzeniu po nabożeństwie za zmarłych:

Był tam też Czcigodny Ojciec Stanisław jako ktoś bardzo bliski i oddany temu domowi. Po nabożeństwie wszyscy obecni po modlitwie zasiedli do stołu według polskiego zwyczaju. Czcigodny Ojciec siedzący za stołem wpadł w ekstazę: pozostawał nieruchomy z oczyma wzniesionymi w górę. Gdy inni to spostrzegli wszyscy zamilkli nie śmiejąc mówić ze względu na szacunek do męża uważanego za świętego Jedni jedli, drudzy czekali na koniec tego wydarzenia. A Czcigodny Ojciec gdy przyszedł do siebie, wstał, przeszedł przez stół nie dotknąwszy żadnego z siedzących, a nawet żadnej z gęsto zastawionych potraw nie poruszył ani nogami ani habitem, a przecież żadną miarą nie mógł się pomieścić między półmiskami i talerzami. Nikt z siedzących nie śmiał się odezwać do wychodzącego. A on wyszedłszy, z nikim się nie żegnając i nie rozmawiając, poszedł do swego woźnicy, kazał co prędzej wóz

⁹² Tamże, 152 n.

zaprzęgać i odjechał do swego klasztoru, do Puszczy Korabiewskiej, nic jeszcze nie jedząc i nie pijąc. Bracia, dziwili się, że tak prędko powrócił. On zaś zawołał do nich: Bracia, módlcie się za zmarłych. Jak mi powiedziano, on sam przez długi czas, wydaje się, że trzy dni, zamknął się w celi i z niej nie wychodził.

Gdy po pewnym czasie był zaproszony do państwa Karskich dla słuchania spowiedzi i odprawienia mszy św., pan Karski, dziad obecnego opata świętokrzyskiego benedyktynów, wziął go osobno do pokoju i prosił, aby powiedział mu, co widział i gdzie przebywał w zachwyceniu podczas owej rocznicy czy pogrzebu i jakim cudem zza stołu przez stół wyszedł. Nie chciał o tym mówić, lecz wielkimi prośbami przymuszony rzekł: Powiem, lecz zobowiązuję Waszmości Pana, abys nikomu nie wyjawiał, póki ja żyć będę. Gdy tenże pan obiecał dotrzymać słowa, o. Stanisław rzekł: byłem w czyścicu, widziałem nieznośne męki dusz cierpiących. Jak zza stołu wyszedłem i przez stół przedostałem się tego nie wiem. Wydawało mi się, że nic przede mną nie było, a ja szedłem prosto po ziemi⁹³.

Znane było przeżycie o. Stanisława w maryjnym sanktuarium w Studziennie, obsługiwanym przez księży filipinów. Pewnego razu o. Stanisław po odprawieniu mszy św., został zaproszony do jednej z cel zakonnych, aby tam odpoczął.

Gdy był czas na posiłek, poszli zaprosić go do refektarza. Zastali go w ekstazie i myśląc, że umarł, zamierzali pochować go po obiedzie. Powiedział im jednak ks. Ligenza, ówczesny przełożony tamtejszego Zgromadzenia, człowiek wielkiej świętobliwości i duchowy przyjaciel Czcigodnego Ojca: dajcie spokój. Ojciec Stanisław nie umarł, wiem gdzie jest. Był bowiem i spowiednikiem jego i nierozłącznym w Bogu towarzyszem. A Czcigodny Ojciec wyszedł, kazał zaprząć wóz i przyjechawszy do Puszczy zawołał do swych braci :Bracia, módlcie się za zmarłych. Sam zaniknął się w celi i podobno przez trzy dni nie wychodził, lecz modlił się do Boga za zmarłych⁹⁴.

Sami marianie wspominali o modlitwach i umartwieniach o. Stanisława Papczyńskiego z miłości do cierpiących w czyścicu.

Wśród starszych marianów było przekonanie, że o. Stanisław w ekstazie miał przebywać w czyścicu i nieco mąk czyścicowych zakosztować i dlatego wołał na współbraci: Bracia, módlcie się za zmarłych, bo męki nieznośne cierpią. Sam też w celi zamykał się i modlił za nich, podejmując biczowania i imię umartwienia. Dla wspomagania dusz w czyścicu

⁹³ Tamże, 153 n.

⁹⁴ Tamże, 154 n.

cierpiących zakon swój założył. Zobowiązał w Konstytucjach, aby codziennie odmawiali oficjum za zmarłych i wspomagali ich przez msze, modlitwy, posty i inne umartwienia.

Przechowała się też tradycja, że Czcigodny Ojciec Stanisław, będąc w Żółkwi na Rusi, gdzie szatani musieli opanować zamek, tak, że nikt nie mógł do niego przystąpić. Słychać było w nim jakby trzaski jakby wojsk i hałasy. Miał do tego zamku wejść Czcigodny Ojciec, wygnać to wszystko diabelstwo i zamek uwolnić⁹⁵.

O. Stanisław, przebywając z wojskami polskimi i królem Janem Sobieskim na Ukrainie, wychodził z obozu, aby modlić się przy mogiłach poległych. Miał tam otrzymywać od zabitych prośbę, aby ich ratował i podał sposób ratunku. Mówili mu: nas w czyścicu większa się Rzeczypospolita znajduje, aniżeli tu na ziemi, cierpiących wielkie i nieznośne męki. Zmiłuj się więc, Ojcze, nad nami, znajdź sposób ratowania nas⁹⁶.

Ludzie byli przekonani, że o. Stanisław cieszy się u Boga szczególną życzliwością, gdyż polecając się jego modlitwom uzyskiwali spodziewane łaski, najczęściej powrót do zdrowia. Założyciel marianów przypisywał je pokornie wstawiennictwu św. Rafała.

Często matki przynosiły do niego chore dzieci. On zaś, biorąc od matek chore czy knujące dzieci, a podobno i umarłe, wnosił do kościoła, zostawiając matki za drzwiami. Po uzdrowieniu czy ożywieniu dziecięcia przez modlitwę, wnosił je zdrowe i oddawał matkom, mówiąc: weź to dziecię i idź precz. Zwodzisz tylko, bo to dziecię było i jest zdrowe, a ty mówisz, że chore. A gdy która chciała mówić, że przyniosła chore dziecko, jeszcze bardziej ją łajał. Zganione matki, powracając ze zdrowymi dziećmi, nie śmiały nic mówić i cudów rozgłaszać, aby ich bardziej nie łajano. Były jedynie zdumione, że o. Stanisław mówił, że go zwodzą i twierdził, że dzieci przyniesione były zdrowe. Nie śmiały nic mówić, tylko cieszyły się ze zdrowia i życia swych dzieci⁹⁷.

Dekret o heroicznosci cnót o. Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego podkreśla jego gorliwość w pracy duszpasterskiej, szczególnie wśród ludu prostego, żyjącego w ubóstwie i nie mającego opieki innych duszpasterzy. Oddawał się także gorliwie innym dziełom miłosierdzia zarówno co do ciała, jak i co do duszy. Osoby przychodzące do niego uwalniał od różnych dolegliwości, a złożonym ciężką chorobą pomagał — jak głosi tradycja — także w cudowny sposób. Z tych powodów już za życia uchodził za świętego.

Odznaczając się pokorą, ubóstwem, duchem umartwienia i innymi cnotami, troszczył się o to, aby prowadzić swoich współbraci słowem i przykładem na szczyty doskonałości.

⁹⁵ Tamże, 155.

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ Tamże, 156.

Przedstawił też sposób dążenia do świętości dla ludzi świeckich w książce „Mistyczna świątynia Boża”.

2. Relacja o duchu proroczym o. Stanisława

O. Kazimierz Wyszyński spisał fakty przepowiadania przez Założyciela marianów przyszłości różnych ludzi.

Przepowiedział królowi długość jego panowania. Gdy król August II wracał z Krakowa do Warszawy po swej koronacji zatrzymał się w Górze Kalwarii na odpoczynek. Wśród przedstawicieli zakonów, składających wizytę królowi znalazł się również o. Stanisław Papczyński. *Na osobności strofował o coś króla, może o tak wielkie rozlanie krwi dla otrzymania korony, albo o coś innego. Król się rozgniewał, ale przekonany o jego świętości nie śmiał mu się sprzeciwić. Chcąc nie chcąc przyjął upomnienie. Aby nie być więcej upominamy, chciał go pozbyć się czym prędzej, wezwał podskarbiego i kazał mu odliczyć około 30 czerwonych złotych. Okazało się, że było ich akurat tyle, ile lat król miał panować. Czcigodny Ojciec wziął pieniądze w rękę wyszedł z nimi do sali, gdzie wielu senatorów rozmawiało między sobą mówiąc: obraliśmy sobie króla i dobrze, ale on z powodu swej tuszy długo nie pożyje. Usłyszał te słowa Czcigodny Ojciec, gdy wychodził i powiedział Mylicie się, Mości Panowie, król ten będzie długo żył, tyle lat, ile dał mi czerwonych złotych. Otworzył rękę i wobec nich liczył, a że złotych nie mało było, więc uradowali się z tego proroctwa⁹⁸.*

Przepowiedział Ks. Jakubowi Wolskiemu reformatowi, że będzie prowincjałem, o czym zaświadczył w Protokóle mariańskim, gdy po wielu latach wizytował zakon marianów:

Gdy wasz założyciel ujrzał mnie pierwszy raz, byłem wtedy klerykiem, siedząc zawołał mnie do siebie. Patrząc mi w oczy, uderzył mnie ręką w ramię i powiedział to: eris provincialis (będziesz prowincjałem). Proroctwo to spełniło się, bo byłem prowincjałem, a teraz po waszym rozproszeniu jestem komisarzem, aby jego zakon umocnić.. Własnoręczne świadectwo zapisał w naszym Protokóle tenże ojciec Wolski reformat. Powiedział również i to, że gdy to proroctwo waszego Ojca rozniosło się wśród studentów, moich współuczniów reformatów, wśród których byłem najmniejszy i najszczuplejszy, z tego powodu nazywali mnie: „prowincjałek, prowincjałek”⁹⁹.

⁹⁸ Tamże, 159 n.

⁹⁹ Tamże, 160.

Gdy o. Stanisław szedł z Puszczy Korabiewskiej do Jeruzala z posługą duszpasterską, przybiegł do niego sługę państwa Trzczańskich ze Staropola, z prośbą aby przybył tam jak najprędzej, bo córka Trzczańskich jest w stanie agonalnym. O. Stanisław odpowiedział:

Nie mam czasu wstąpić, bo idę do Jeruzala z kazaniem czy może ze mszą świętą. Powiedz Państwu, aby nie martwili się o tę córeczkę, gdyż ona nie umrze, ale wyzdrowieje. Niech jednak nie żałują oddać jej w swoim czasie na służbę Bożą. Natomiast druga córka, która teraz jest zdrowsza, umrze. Wszystko to rzeczywiście sprawdziło się: umierająca wyzdrowiała, a zdrowsza umarła po ciężkiej chorobie. Ta zaś, co wyzdrowiała, gdy dorosła, poświęciła się służbie Bożej, zgodnie z przepowiednią Ojca. Została dominikanką w Piotrkowie i tam żyła świętobliwie¹⁰⁰

Przyprowadzono do o. Stanisława Otolię Cetlerównę, która pragnęła wstąpić do dominikanek, aby zbadał prawdziwość Jej powołania oraz czy wytrwa w zakonie. O Stanisław powiedział, że będzie dobrą zakonnicą i wytrwa w swym powołaniu. Tak się stało i w procesie poznańskim złożyła świadectwo o świętości życia o. Papczyńskiego¹⁰¹.

O. Stanisław przepowiadał też karę na prześladowców zakonu marianów: *Na wielu to się już sprawdziło, bo albo rodziny wymierają albo prześladowcy przeżywają wielkie doświadczenia.*

Podstarości w Zatorze, najeżdżał na nasze granice w Puszczy i wyrządzał wiele krzywd, nawet pobito jednego z naszych księży. Tenże przeciwnik do takiej doszedł nędzy, że go robaki toczyły, o czym świadczą akta w zamku sochaczewskim, a także skargi w Konsystorzu Warszawskim i ekskomuniki rzucone w tegoż prześladowcę.

Pewien kapłan przeszkadzał w założeniu naszego klasztoru w Goźlinie. Został jednak śmiertelnie zbity przez szatanów. Będąc już prawie w agonii, opamiętał się i cudownie uleczony, w kazaniu publicznie wyznał swą winę i z prześladowcy stał się propagatorem naszego zakonu. W archiwum naszego Zgromadzenia znajduje się kazanie przez niego napisane i wygłoszone w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Wieść o tym wydarzeniu jest znana w okolicach Goźlina.

Świeża jest pamięć o tym, co wydarzyło się śp. panu Franciszkowi Opackiemu, właścicielowi dóbr Biernika, Łysowoli i Wólki Zatorskiej koło Puszczy, gdzie znajduje się nasz klasztor. Jegomość ten był przez naszych kaznodziejów i spowiedników wzywany do odmiany życia niezbyt przykładowego. Już samo nabożeństwo szerzone w Puszczy oraz nazwa zakonu, przypominały mu o konieczności odmiany swawolnych obyczajów. Powziął więc taką

¹⁰⁰ Tamże, 160 n.

¹⁰¹ Tamże, 161.

ku naszym zakonnikom nienawiść, że nie tylko ustnie, gdzie tylko mógł lżył zakon, ale nawet swych parobków poubierał w białe długie suknie i do karczmy z dziewczkami razem ich zapędzał i kazał im grać i tańcować, wołając: dalej marianie w taniec. Wkrótce doszedł do tego, że go wydziedziczono, słusznie czy niesłusznie pozbawiono fortuny. Musiał nawet żebrać o chleb, a nawet często w naszych klasztorach znajdując pożywienie, mówił: Ojcowie, to ze względu na was Bóg mnie tak ciężko pokarał. Również innym mówił:, doszedłem do takiej biedy z powodu prześladowania tych ojców”. Wreszcie zmiłował się nad nią bratanek i z miłosierdzia wziął go do siebie. Zapadł jednak w taką choroba, że robaki go żywcem toczyły, na co patrzyliśmy własnymi oczami i uszami słyszeliśmy.

Pewien Kapłan opuścił nasz zakon przed aprobatą i z nienawiścią szarpał dobre imię Czcigodnego Założyciela i zakonu. Prześladował nas gdzie mógł. Później, gdy był proboszczem w Ostrołęce pokłócił się ze swym kolatorem. Doszło do tego, że kolator kazał mu oczy wyłupić. Chodził prowadzony przez innych prosząc o chleb i oplatkiwał swoją winę, że nasz zakon prześladował. Wiadome to jest w całym dekanacie wareckim i Archidiakonacie Warszawskim¹⁰².

Niezmiernie bolesnym była wzmianka o bardzo zasłużonym dla marianów o. Joachima Kozłowskiego, który jednak w wielu sprawach przeciwstawiał się Założycielowi, od którego pewnego razu usłyszał następujące słowa: *W wielu rzeczach, ojcze, jesteś mi przeciwny, ale w zamian w starości twej da ci Bóg grzebyk, który będzie cię cesał*¹⁰³. O. Kazimierz sądził, że ta przepowiednia wskazywała na niego, który pochodził z rodziny pieczętującej się herbem z grabiami. Również i dlatego, że przyjęty przez o. Joachima do zakonu, wielokrotnie występował przeciw jego postępowaniu, które odbiegało od obowiązującego prawa. Nadto chciał sobie przypisać miano założyciela, czemu z całą mocą przeciwstawił się o. Kazimierz. Po latach wspominał:

Gdym rozmawiał o tych utarczkach ze swymi starszymi ojcami po powtórnym wybraniu aa urząd przełożonego zakonu, oni powiedzieli, że zapewne spełniło się proroctwo Czcigodnego Ojca Założyciela. Przepowiedział on ks. Joachimowi, sprzeciwiającemu się, że w starości da ci Bóg grzebyk, który będzie cię cesał za to, że jesteś mi przeciwny, To on zaniedbał, że zaraz po śmierci świętego męża nie rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny wobec ordynariusza miejsca i wszelką pamięć o naszym Ojcu tłumił. Proroctwo o tym grzebyku pamięta jeszcze o. Paweł. Nie trzeba tego taić, bo adwokat od. spraw świętych już wie ode mnie i twierdzi, że to stanowić będzie podstawę do wyjaśnienia dlaczego zaniedbano

¹⁰² Tamże, 161 n.

¹⁰³ Tamże, 163.

*proces tak świętobliwego założyciela. Pomoże to w procesie, a również ukryte sprawy Boskie w świętych Jego staną się jawne*¹⁰⁴.

O niektórych przejawach braku lojalności o. Joachima wobec Założyciela dowiedział się o. Kazimierz od chłopca, w którego chacie nocował w podróży, a który wyznał: *Mój ojciec, ja u Was chleb jadł. Gdym zapytał jak to było, odpowiedział mi: służył za chłopca u założyciela waszego, o. Stanisława i przy mnie umarł ten święty ojciec*¹⁰⁵.

*O „grzebyku” przepowiedzianym ojcu Joachimowi może zaświadczyć o. Paweł i drudzy nasi starsi współbracia, o tym co widzieli i słyszeli. Także na podstawie moich utarczek z nim, gdy musiałem go nieraz nakłaniać do obserwancji, sprowadzając dla siebie i drugich magistrów nowicjatu oraz (podejmując) studia, których on nie chciał. Zapobiegłem także w Rzymie pewnym niedogodnościom, które chciał spowodować. W wielu sprawach sprawdziło się to proroctwo Czcigodnego Ojca. Musiał staruszek znosić mnie młodego i cierpieć, gdy nakłaniałem go do dobrego, według boskiego przepowiedzenia przez Czcigodnego Założyciela*¹⁰⁶.

O. Kazimierz dostrzegał w Założycielu łaskę widzenia przyszłości również w zakładaniu swego zakonu w miejscu zwanym Puszcza Korabiewską oraz w pierwszej pieczęci zakonu:

*Miejsce to nazywano „Arką Noego”, jakby dla ochrony od potopu piekielnych prześladowań. I chociaż Zgromadzenie zostało założone pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, to jednak chciał najpierw swój zakon ubezpieczyć pieczęcią gołębiczy trzymającej zieloną gałązkę, wyrażając [w ten sposób] nadzieję przetrwania niebezpieczeństw. Jak niegdyś w arce Noego uratowało się tylko osiem osób, tak pozostających w tym zgromadzeniu ośmiu zakonników uratowało Zgromadzenie przed zatopieniem. Dzięki opiece i życzliwości Najwyższego Pasterza Innocentego XIII, który ten Instytut na nowo potwierdził, ustąpił cały potok prześladowań. Pieczęć gołębiczy została zamieniona na pieczęć wizerunku Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, i taka jest używana obecnie*¹⁰⁷.

Rzeczywiście wielokrotnie w ciągu dziejów Zgromadzenia marianów były okresy, w których groziła mu zagłada. Opatrzność Boża troszczyła się o zachowanie dzieła o. Stanisława Papczyńskiego. Doprowadzenie do wydania dekretu o heroicznosci jego cnót

¹⁰⁴ Tamże, 164.

¹⁰⁵ Tamże, 162-165.

¹⁰⁶ Tamże, 143 n.

¹⁰⁷ Tamże, 134.

stanowi znak, że wiernie wypełniał wolę Bożą, a Boża Opatrzność troskliwie czuwa nad jego dziełem.

ROZDZIAŁ VI

TROSKA O RELIKWIE O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

Wkrótce po śmierci Założyciela marianów zaczęły się pielgrzymki do jego grobu, aby szukać jego wstawiennictwa u Boga w różnych sytuacjach życiowych. Z historii kultu świętych wiadomo, że ich relikwie, a więc resztki ciała pozostałe po świętych oraz rzeczy ściśle z nimi związane np. ich ubrania, listy, przedmioty, którymi się posługiwali miały dla chrześcijan wielkie znaczenie. Po przypomnieniu tej historii, można będzie przejść do starań o. Kazimierza o zabezpieczenie relikwii Założyciela marianów.

1. Z historii kultu relikwii

Gdy po edykcie mediolańskim Kościół uzyskał wolność, zaczęto wznosić bazyliki nad grobami męczenników. Często nie pamiętano już o dokładnej lokalizacji tych grobów i niekiedy ustalano ją na podstawie snów i przeczuć. Chciano posiadać kości męczenników, żeby uczcić bohaterów zwycięskiej religii i podnieść prestiż miasta. Odnajdywanie, przenoszenie i dzielenie szczątków sprzyjały pomyłkom i fałszerstwom. Nadto postawy religijne mieszały się z magicznymi: bardziej niż o moralne nawrócenie czy naśladowanie świętego, dbano o pozostawienie przy relikwiiach wotów, aby niejako kupić czy wymusić spełnienie modlitw: świętość utożsamiano z cudowną mocą.

Pisarze chrześcijańscy ubolewali nad tym, że religijność upodabnia do magii, stając się pretekstem zabobonu, a nadmiar cudów skłania ludzi do pogoni za dobrami doczesnymi. Inni usprawiedliwiali jednak ten kult świętych i ich relikwii odwołaniem się do najwcześniejszej tradycji: *Jeżeli apostołowie i męczennicy jeszcze za życia modlili się za swych braci chrześcijan, to jest rzeczą naturalną wierzyć, że uczynią to tym bardziej teraz, gdy są ukoronowani niebieską chwałą*¹⁰⁸. Wielcy pasterze Kościoła przypominali wiernym, że świętym należy się ludzka cześć, a kult – sprawcy ich świętości i cudów, czyli Bogu samemu, dla którego buduje się kościoły i ołtarze. Chrześcijanie prosząc świętych o dobrodziejstwa, nie wzywają ich jak bogów, ale jak Bożych ludzi, którzy mogą być orędownikami w ich sprawie.

W późniejszych wiekach wytworzył się zwyczaj pielgrzymek do grobów świętych. Przybywano więc do grobów św. Piotra w Rzymie, Apostoła Jakuba w hiszpańskiej

¹⁰⁸ J. N..D. Kelly, Początki doktryny chrześcijańskiej, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988, s. 362n..
Zob. także: - J. Kracik, Relikwie, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2002; H. Misztal, Prawo Kanonizacyjne, Lublin-Sandomierz 1997, s. 103.

Composteli („znalezionego” tam na przełomie VIII i IX w.), Trzech Króli w Kolonii, św. Tomasza Becketta w Canterbury i do wielu innych miejsc. Kto mógł, starał się posiadać choćby relikwię wtórną (cząstka rzeczy świętego, płótno, które dotknęło jego kości, proch z grobu itp.), by je czcić i korzystać z ich dobroczynnej mocy. Popyt sprzyjał kradzieżom, fałszowaniu i handlowi relikwiami. Wyprawy krzyżowe spowodowały powstanie handlu relikwiami niewiadomego pochodzenia.

Od czasu Soboru Trydenckiego nauka Kościoła oficjalnego próbowała naprawić nadużycia związane z relikwiami i powiązać ogólnie kult świętych, ich obrazów i relikwii z podstawowym okazywaniem czci Bogu. Nowy Katechizm Kościoła Katolickiego (n.2111) przestrzega przed zabobonem przypisywania magicznego znaczenia pewnym praktykom religijnym, wiązania *skuteczność modlitw lub znaków sakramentalnych jedynie z ich wymiarem materialnym, z pominięciem dyspozycji wewnętrznych, jakich one wymagają*”.

2. Troska o grób o. Stanisława Papczyńskiego

Ponieważ kościół Wieczery Pańskiej był postawiony na miejscu podmokłym woda czasami wlewała się do niego, uszkadzając również grób. O. Kazimierz Wyszyński za pozwoleniem władz kościelnych dokonał ekshumacji kości o. Stanisława i przełożenia ich do nowej trumny. W związku ze staraniami o jego beatyfikację prosił z Rzymu o. Kajetana Wetyckiego o szczególną troskę o relikwie:

Trzeba jak najprędzej zrobić zawiasy, skoble i kłódkę do trumny Czcigodnego Ojca Założyciela. Autentyczne pozwolenie na przełożenie ciała czy kości, otrzymane przeze mnie z Urzędu Konsystorialnego, jest załączone w protokóle klasztoru w Górze lub w archiwum zakonnym. Można je pokazać w urzędzie, aby łatwiej otrzymać zgodę na następną trumnę. Teraz trzeba ją [obecną] zamknąć i poprzybijać. Trzeba to uczynić bez rozgłosu, aby nie dowiedzieli się o tym nasi lub obcy i aby nie pozabierali kości przed zamknięciem trumny. Wiele podobnych uchybień w procesach Sług Bożych powstaje także dlatego, że ich groby lub trumny nie były zamknięte. Zabierano ich kości, a kładziono cudze albo mieszano prawdziwe z cudzymi. Gdy więc przedstawiciele władzy apostolskiej oglądali ich ciała, znajdowali mniej lub więcej kości albo były pomieszane z innymi. Z tego powodu procesy się przedłużały i zwiększały się koszty, gdyż potrzebne było oddzielenie kości prawdziwych od fałszywych. Badano, gdzie mogły znajdować się brakujące kości. Dla takich powodów często skreślano procesy z rejestru albo przedłużały się one przy zwiększonych kosztach, zanim nie wyświetlono prawdy.

Tak było przy badaniu bł. Jana z Dukli. Jego trumna dopiero później spoczęła w zamurowanym grobie, opatrzona kłódką. Jego kości znaleziono pomieszane z kośćmi innych ludzi - jednych było mniej, innych więcej niż powinno znajdować się w człowieku. Stąd wynikały trudności i koszta. A co dopiero u nas, gdy trumna spoczywa zaledwie pod podłogą? Zwykle zabezpiecza się groby tych, o których jest przekonanie o świętości, jeszcze przed rozpoczęciem procesu.

Zawiasy trzeba przybić bez rozgłosu, aby nie było zbiegowiska. Mogą być przy tym jedynie ślusarz i zakonnicy. Gdybyśmy nie zachowali ostrożności i nie zabezpieczyli trumny, zarzucano by nam, że nie ma wśród nas dobrej opinii o świętości Czcigodnego Ojca Założyciela. Opinia ta, choć publicznie nie jest rozgłaszana, w nas ma trwać i zostać ujawniona w procesie, poparta dokumentami o jego świętości i cnotach.

Pozwolenie otrzymane z Konsystorza trzeba przepisać w księdze protokółów Zgromadzenia, a autentyczny dokument trzymać w archiwum w Puszczy, jako świadectwo na przyszłość - czy to dla otrzymania tytułu „czcigodny”, czy też, jak Bóg pozwoli, do beatyfikacji albo kanonizacji¹⁰⁹.

Gdy o. Kazimierz dowiedział się, że przełożony generalny przygotował nową trumnę dla Czcigodnego Ojca Założyciela i za zezwoleniem miejscowego ordynariusza dokonał przełożenia zwłok, przekazał propozycję zbudowania grobowca:

Jeśli będę mógł, postaram się wyrobić pozwolenie na podwyższenie grobu naszego Czcigodnego Ojca Założyciela, gdyż z powodu wilgotnego miejsca tak prędko gniją trumny. Dopóki nie otrzymam breve, nie godzi się podwyższać grobu. Obecną trumnę Ojca Stanisława trzeba po wysuszeniu schować w pewnym i zamkniętym miejscu. Będą się o nią zapewne pytać, i po beatyfikacji posłuży za relikwię. Skoro zaledwie zaczęliśmy się starać o naszego Ojca, Pan Bóg tak nam błogostawi, że trzeba dalej iść, a więcej jeszcze mieć będziemy. We Włoszech i w samym Rzymie taki jest obyczaj, że grobowiec Sług Bożych ma być murowany, dla zachowania [ich ciał] od wilgoci i uchronienia od ognia oraz innych niebezpieczeństw. Nie zabraniają też nikomu modlić się przy tych grobach i polecać się Słudze Bożemu. Nie można tylko przyozdabiać tego grobu na zewnątrz, zawieszać wotów. Jeżeli zaś ktoś takie da, należy przechowywać je w zakrystii i nie zapalać lamp¹¹⁰. O. Kazimierz dołączył do tego listu projekt grobowca.

Kilka dni później, przesyłając ważne wiadomości z Rzymu, o. Kazimierz powraca do sprawy grobowca:

¹⁰⁹ Stróż. 210-211, List z 16 X 1751 .

¹¹⁰ Tamże 259-260, List z 18 III 1752.

W związku z przeniesieniem zwłok naszego Czciwego Ojca w ten wzniesiony murek [grobowiec] przy ścianie, dobrze będzie najpierw przeprowadzić proces de non cultu wobec miejscowego ordynariusza. Tak właśnie radzi i poleca adwokat. Jeśli będą z tym trudności, to i tak należy dokonać przeniesienia po uzyskaniu autentycznego pozwolenia. Jako przyczynę trzeba podać wilgoć, niebezpieczeństwo ognia oraz że z powodu ławek trudno jest umieszczać grób, gdyż musiałby wystawać na środku kościoła. Natomiast w kącie pod ścianą nie będzie przeszkadzał¹¹¹. Drewniany klasztor w Górze Kalwarii stwarzał zagrożenie dla grobowca o. Stanisława. Stąd 19 sierpnia 1752 r. o. Wyszyński przesłał przełożonemu generalnemu marianów taką sugestię:

Podobno w Górze remontuje się drewniane budynki przy kościele. Zawsze obawiałem się pożaru i dlatego postanowiłem je zlikwidować albo odsunąć. Tak bowiem za mojego pobytu, jak i w innym czasie zapalały się sadze, co było bardzo niebezpieczne dla kościoła. Trudno byłoby się jednak obejść bez tych cel ze względu na wygodę dla naszych braci. Należy przynajmniej postarać się o wymurowanie grobowca naszemu Ojcu Założycielowi, w kącie, gdzie znajdują się oleje święte, o czym już pisałem. Z powodu wilgoci w tym miejscu, trzeba w czasie budowy grobowca podnieść nad nim posadzkę, górną zaś część zbudować grubszą i dobrze zasklepioną, aby, uchwaj Boże, ogień nie mógł zniszczyć tak drogiego skarbu. Tak radził obrońca świętych, twierdząc, że dla mężów w opinii świętości godzi się z powodu wilgoci stawiać takie grobowce, za pozwoleniem miejscowego ordynariusza, czy przenosić w inne miejsce, byle nie umieszczać przy grobowcu żadnego światła ani wotów. Można natomiast napisać na wierzchu, czyj jest to grób i że [pochowany w nim] umarł w opinii świętości. Napis ten nie oznacza kultu publicznego, jak dowodzą autorzy i adwokaci¹¹².

Przygotowując się do Portugalii, o. Wyszyński znowu w liście do przełożonego generalnego, porusza temat grobowca:

Donieśli mi ojcowie, że Ojciec kazał zrobić piękną trumnę Czciwemu Ojcu Założycielowi. Pożal się, Boże, czy tam w tym dole gnić będzie? Bez żadnych wątpliwości można zanieść ją wraz z ciałem do celi, przesuszyć kości gąbką, obmyć wodą i ułożyć oraz, jak to już pisałem, grób nad posadzkę podwyższyć przy ścianie kościelnej, a wymurowawszy i wysuszywszy, wsunąć trumnę i zamurować, tak radzą obrońcy świętych. To nie podpada pod kult publiczny. Byle nie pod ołtarzem, byle nie w ołtarzu, byle nie dawać

¹¹¹ Tamże 263- 264: list z 25 III 1752.

¹¹² Tamże .332- 333.

światła. Można wymalować obraz nad grobem Sługi Bożego, ale bez aureoli świętego i nie wieszac wotów.

Przeniesienie zaś ciała [o. Papczyńskiego], jak już wcześniej nadmieniałem, trzeba dokonać bez rozgłosu, tylko ze swoimi zakonnikami. Trumnę należy przenieść do celi i tam ją przesuszać. Kości obmyć, dobrze w trumnie ułożyć i przykryć habitem z białego materiału, bo choćby i najdroższymi suknamy przyozdabiano trumny Sług Bożych, to nie oznacza to jeszcze kultu publicznego. Dać piękną poduszkę pod głowę i jak najpiękniej przyozdobić wnętrze. Jest to dozwolone odnośnie do Sług Bożych, wobec których jest nadzieja opinii świętości. Może też wypisać tytuły i cześć, jak wynika z instrukcji o braku kultu Sług Bożych, którą przesłałem dnia 25 marca ubiegłego roku ¹¹³.

2. Zabezpieczenie przedmiotów używanych przez Założyciela

O. Kazimierz w przesłanej do przełożonego generalnego z dnia 18 grudnia 1751 r. instrukcji, przypomina o zachowaniu różnych przedmiotów, którymi posługiwał się Założyciel marianów, gdyż po beatyfikacji służyć będą za relikwie:

Adwokat przestrzega, aby zachować relikwie Czcigodnego Ojca, takie jak cela, w której mieszkał. Wy tłumaczyłem mu, że zniszczyła ją woda. Kazał więc szanować i zachować inne, ze względu na cześć Sługi Bożego, wyrażaną przez nas samych. Nie mówię o relikwiach ciała Czcigodnego Ojca, ale trzeba schować ten stołek, który jest dla organisty na chórze za pozytywem. Stołek bowiem jest zrobiony z ambony, na której Czcigodny Ojciec miewał kazania, tak w kościele, jak i na dworze, gdyż w razie potrzeby była wynoszona.

Trzeba również schować stare drzwi listwowane, które znajdują się w klasztorze, bo zapewne są ze starego konwentu. Niewątpliwie musiał je mieć w swych świętych rękach, otwierając je i zamykając. Jeśliby było coś ze starych rzeczy, na czym mógł Czcigodny Ojciec siadać lub jadać, trzeba odłożyć osobno w jakiejś celi lub w bibliotece, gdyż taki jest tutaj [w Rzymie] wzgląd na założycieli różnych zgromadzeń, czczonych przez ich naśladowców, choćby nie byli jeszcze beatyfikowani. Chociaż są cele św. Ignacego, to jeszcze pokazują drzwi od starego klasztoru, tylko dlatego, że choć stare i proste, św. Ignacy je otwierał i zamykał. Także cele bł. Józefa Kalasantego, św. Filipa Nereusza i wielu innych, choć niebeatyfikowanych, zachowują. Również drzwi, łóżka, materace, okrycia, ambony, konfesjonały, szafki, pióra, kałamarze, a nawet garnki, miski, talerze, łyżki i inne [przedmioty], których tylko oni używali. Również ornaty, kielichy, mszały, brewiarze, książki, alby i inne [rzeczy], którymi się posługiwali. Przy procesie super non cultu pytać o to będą, bo

¹¹³ Tamże 365-366.

te rzeczy, chociaż bez publicznego kultu, w sekrecie należycie przechowywane i pilnie strzeżone świadczą o dobrym mniemaniu o Sługach Bożych ich alumnów.

Są w Puszczy pewne stare krucyfiksy na ołtarzach, jak mi młodemu starzy opowiadali, zapewne wykonane przez Czcigodnego Ojca; jest ich może trzy lub cztery. Trzeba pytać starszych ojców, czy nie wiedzą, czego jeszcze dotykał, używał i miał w swych rękach Czcigodny Ojciec, i wszystko to schować i podpisać: coś ze starych mszałów, brewiarzy, kielich, który służył mu do odprawiania Mszy św., jeden lub ze dwa stare ornaty, które muszą się znajdować w Puszczy, Górze czy w Goźlinie. Aby nie zbutwiało, trzeba to przesuszyc i schować, a także inne rzeczy. To wszystko przechowywać oddzielnie do przyszłej, jak Pan Bóg pozwoli, beatyfikacji, bo te rzeczy będą jako relikwie, nie aby teraz im oddawać jakąś cześć, ale aby po beatyfikacji wyłożyć do publicznego kultu. Wcześniej trzeba o to zadbać, a nie wtedy, gdy się proces zacznie. Na ile można, zgromadzić te rzeczy dyskretnie, aby się nie wydawało, że jest to kult publiczny. Nie jest kultem publicznym, jeżeli o tym wiedzieć będą jedynie nasi zakonnicy. Nie można tylko tego ludziom przedstawiać i sugerować, że są to relikwie świętych, chociaż sami możemy mieć je za relikwie, nie ogłaszając publicznie obcym. Wolno więc mówić choremu: „Oddaj się w opiekę Słudze Bożemu, którego mam relikwie”, a to nie jest kult publiczny, bo jak inaczej święci wstawiliby się cudami? Nie mówię tu o relikwiach z kości Sług Bożych, ale tylko o tych rzeczach, których się dotykali. Kości nie można rozbierać aż do decyzji i beatyfikacji, co więcej, zadbać, aby ich nie rozbierano, z powodów podanych przeze mnie we wcześniejszej poczcie.

Szafka, która jest w zakrystii w Górze, to zapewne jest ta, w której Czcigodny Ojciec miał swoją bibliotekę; trzeba ją oddzielić od innych i podpisać. W Puszczy jest stary brewiarz, którego zapewne używał Czcigodny Ojciec, bo jest w nim wiele rzeczy wpisanych jego własną ręką; trzeba go schować i pewnie z innymi pismami przedstawić na procesie. Czcigodny Ojciec wpisał w nim na marginesie wiele znacznych i świętych rzeczy. Wywiedziawszy się dokładnie od starszych ojców, że te i inne rzeczy były używane przez Czcigodnego Ojca, popodpisywać, przylepiając czy przywiązuując kartki, np.: „Kielich, którym zwykle posługiwał się Czcigodny Ojciec podczas odprawiania Mszy św.”, „Ornat, w którym Czcigodny Ojciec celebrował” itd. Takie bowiem rzeczy bł. Józefa Kalasantego i innych już teraz po beatyfikacji pokazują za szkłem do publicznego kultu ¹¹⁴.

4. Instrukcja do procesu „de non cultu”

¹¹⁴ Tamże 147-149.

Dnia 25 marca, o. Kazimierz wspomniał o przesłaniu do Polski instrukcji o procesie „de non cultu”. W Dzienniku czynności wynotował najważniejsze wskazania, odwołując się do znawców prawa kanonizacyjnego, zwłaszcza kard. Prospera Lambertiniego (papieża Benedykta XIV) oraz do akt przeprowadzanych procesów kanonizacyjnych :

1) *Nie są przeciwne dekretem super non cultu zapisane w zakrystii w księdze mszalnej intencje Mszy św. odprawianych ku czci Trójcy Świętej na podziękowanie za łaski otrzymane za wstawiennictwem Sługi Bożego.*

2) *Nie przeszkadza rozdzielanie wiernym relikwii Sług Bożych.*

3) *Nie jest przeszkodą przechowywanie i dawanie relikwii Sług Bożych chorym.*

4) *Nie przeszkadza zawieszanie obrazu Sługi Bożego bez aureoli w kościele, byleby nie w ołtarzu.*

5) *Nie narusza dekretu napis na epitafium o Słudze Bożym, którego pamięć jest czczona.*

6) *Nie narusza dekretu super non cultu nazywanie tego, który zszedł w opinii świętości: Sługa Boży lub Mąż Boży, a nawet dodawanie tytułu „święty”.*

7) *Tym bardziej nie przeszkadza urządzanie akademii ku czci Sługi Bożego albo recytacje panegiryków.*

8) *Nie sprzeciwia się dekretem pisanie w żywotach lub mowach pochwalnych tytułu „męczennik”*

9) *Nie przeszkadza także, aby na obrazku Sługi Bożego pisać min., że zmarł w opinii wybitnej świętości.*

10) *Nie narusza dekretu wypisanie na epitafium tytułu „czcigodny” lub podobnego.*

11) *Ciała Sług Bożych mogą być pochowane w znaczniejszym miejscu i w kosztownych szatach, bez obawy przekroczenia dekretów.*

12) *Nie wykraczają poza prywatny kult: post i powstrzymanie się od prac służebnych w wigilię rocznicy zgonu Sługi Bożego i w samą rocznicę, jeżeli dzieje się to z prywatnej pobożności.*

13) *Dopuszczalny jest kult prywatny każdego pobożnie zmarłego.*

14) *Można modlić się prywatnie za wstawiennictwem każdego pobożnie zmarłego, o którym z największym prawdopodobieństwem sądzimy, że osiągnął zbawienie wieczne¹¹⁵.*

¹¹⁵ Tamże 269-270.

(Stróż, 269 -270).

5. Portret Założyciela

O. Kazimierz Wyszyński dbał o propagowanie duchowego wizerunku założyciela marianów, ale również o jego podobiznę malarską. Robił kopie z pierwszego obrazu, drukował małe obrazki z o. Stanisławem. Chciał, aby patrzący na podobiznę o. Stanisława nabierali ochoty do naśladowania jego miłości do Chrystusa i Maryi.

Już 7 maja 1751 r., w kilka dni po przybyciu do Rzymu o. Kazimierz w liście do swego brata Michała prosi o przypomnienie marianom, aby odebrali „oryginał obrazu Czcigodnego Ojca Stanisława”, pozostawiony w Warszawie dla zrobienia kopii.

Dnia 20 listopada 1751 pisał do przełożonego generalnego o. Kajetana Wetyckiego :

W Górze Kalwarii, gdzie spoczywa, trzeba mieć namalowany portret Czcigodnego Ojca naszego, bez aureoli i napisu „Czcigodny”. Natomiast umieścić następujący napis: „Wierna podobizna Wielce Czcigodnego Ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego, Założyciela i pierwszego przełożonego generalnego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP dla wspomagania dusz.”. Obraz ten będzie potrzebny przy oględzinach grobu. Nie wieszac go w kościele, lecz w korytarzu klasztornym lub w celi, a najlepiej w zakrystii¹¹⁶.

W instrukcji do prowadzenia procesu beatyfikacyjnego, o. Kazimierz przypomniał przepisy prawa kanonizacyjnego: *Nie przeszkadza zawieszanie obrazu Sługi Bożego bez aureoli w kościele, byleby nie w ołtarzu(...). Nie przeszkadza także, aby na obrazku Sługi Bożego pisać min., że zmarł w opinii wybitnej świętości.*

Klimat rzymski i wilgotne mieszkanie, dotkliwie niszczyły zdrowie o. Kazimierza, lecz mimo tego trwał na swym posterunku, wypełniając powierzone mu przez kapitułę zadania. Nie zaprzestał też starań o beatyfikację o. Papczyńskiego, któremu w modlitwach polecał się i otrzymywał wsparcie. Stąd 10 kwietnia 1752 wyznawał, że z chwilą rozpoczęcia starań o proces beatyfikacyjny Założyciela marianów doznał dobrodziejstwa otrzymania innego pomieszczenia, w którym wyzdrowiał oraz doczekał się zaproszenia marianów do Portugalii:

Nie mogę nadziwić się przedziwnej Opatrzności Bożej, kiedy tylko szczerze zacząłem się krzątać wokół promocji procesu naszego Czcigodnego Ojca Założyciela...

Dostrzegamy zapewne, jak Bóg niespodziewanie błogosławi tym, którzy pamiętają o przodkach i ojcach swoich. Oczywisty jest fakt, że gdy nasi w Polsce z mojej namowy

¹¹⁶ Tamże 217.

ekshumowali i w inną trumnę przełożyli naszego Ojca, mnie również Pan Bóg opatrzył wygodną celą w Rzymie. Skoro zaś posłałem do Polski instrukcje do rozpoczęcia procesu naszego Ojca i stwierdziłem gotowość naszych ojców do wszczęcia tego procesu, a sam Ojciec Proboszcz potwierdził, że usilnie będą się starać o jego prowadzenie, od razu spotyka nas większe błogostawieństwo Boże: niespodziewane wezwanie od tak godnego monarchy portugalskiego.

Tak było również wtedy, kiedy przebywałem w Polsce jako niezgodny przełożony naszego Zgromadzenia. Gdy postarałem się u ordynariusza o pierwszą ekshumację Czcigodnego Ojca z błota w Wieczerniku do innej trumny, Pan Bóg pomógł wydźwignąć tenże Wieczernik z ostatecznej niemal ruiny. A przecież nie miałem żadnego wsparcia wcześniej, zanim się to dokonało. Gdy zaś postanowiliśmy na kapitule sporządzić i odbić obrazek [o. Stanisława] i gdy to wykonaliśmy, wkrótce otworzyły się dla nas dwie fundacje na Litwie i zostały objęte, zanim obrazek był skończony. A tyle mieliśmy trudności z różnych stron w nabyciu tamtych miejsc! Po skończeniu obrazka wszystko poszło jak po maśle. A nawet ci, którzy nam przeszkadzali w objęciu tych miejsc, wiele nam potem pomogli¹¹⁷.

Zawiadamiając 11 marca 1752 r. przełożonego generalnego o zaproszeniu marianów do Portugalii, o. Kazimierz prosił:

Ci, którzy tam pójdą, niech wezmą ze sobą kilka egzemplarzy „Mistycznej świątyni” i niech zaopatrzą się w wizerunek sporządzony na papierze z oryginalnego portretu Ojca Założyciela. Jeżeli będą szli przez Pragę, niech każą sporządzić portret Ojca (założyciela) i niech zabiorą obrazki do rozdania w drodze. Gdy bowiem będą opowiadać, że udają się do króla portugalskiego, każdy będzie chciał nabyć obrazek Założyciela zakonu. Niech wezmą ze sobą Statuty, jedne rzymskie i kilka nowo drukowanych, a także dwa lub trzy egzemplarze naszych rozporządzeń¹¹⁸.

Po siedmiu dniach jeszcze raz przypomina:

Niech wezmą papierową kopię podobizny naszego Czcigodnego Ojca, sporządzoną przez jakiegoś dobrego malarza z obrazu oryginalnego (...). Jeśli zamówią podobiznę naszego Czcigodnego Ojca w Pradze, to wystarczy malować do połowy dla lepszego wyrażenia rysów twarzy. Gdyby jednak trzeba byłoby długo czekać to lepiej odłożyć malowanie i uczynić to w Rzymie. W podpisie zaznaczyć: ” Wierna podobizna Czcigodnego Sługi Bożego Ojca Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego, który w Królestwie Polskim

¹¹⁷ Tamże 271-272.

¹¹⁸ Tamże 247.

założył Zakon Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny dla wspomagania dusz w czyścju cierpiących. Umarł w 1701 r., mając 70 lat”¹¹⁹.

O. Kazimierz zamówił w Rzymie obraz Maryi Niepokalanej oraz obraz Założyciela marianów. Z tym drugim obrazem były kłopoty, o czym o Kazimierz wspomina w „Dzienniku” oraz w „Żywocie Założyciela”.

W Dzienniku pod datą 27 sierpnia 1752 r. o. Kazimierz zapisał:

Obraz Sługi Bożego naszego Czcigodnego Założyciela wykonał już dość dawno temu niejaki Antoni Albertani - Polak mieszkający w Rzymie, przysłany przez swego ojca z Warszawy na naukę malarstwa. Ponieważ w obrazie nie było w żadnego podobieństwa z oryginałem, dałem go w tych dniach do poprawienia Teodorowi, malarzowi księcia Czartoryskiego, który również studiuje malarstwo tutaj, w Rzymie. Ten zaś pan Antoni Albertani zaczął cierpieć na bóle głowy. Kto wie, czy nie z tego powodu, że namalował Czcigodnego Sługę bardzo niepodobnego - może z lenistwa albo powodowany jakąś próżnością czy lekkomyślnością - grzesznego, czerwonego, pozbawionego wszelkich oznak skromności i świętości, tłustego, z bystrym wzrokiem. Nie dał się przekonać, że [obraz] nie jest wcale podobny do oryginału. Kiedy został przyciśnięty chorobą oraz moją i innych interwencją, musiał wyrazić zgodę, aby pan Teodor poprawił obraz. Tak więc obraz, poprawiony zgodnie z oryginałem, znajduje się obecnie u nas¹²⁰.

Obszerniejszą, niezwykle ciekawą relację o historii tego obrazu, przekazuje późniejszy opis sporządzony już w Portugalii przez o. Kazimierza:

Będąc w Rzymie jako prokurator sprawy Sługi Bożego, starałem się u adwokata do spraw świętych o instrukcję do procesu. Niejaki Antoni Albertoni, malarz, obdarzony talentem i sławą, wybitny w kunszcie malarskim, przyrzekł z pobożności wymalować darmo obraz Sługi Bożego. Przekazałem mu kopię oryginału jego obrazu. Młody jeszcze malarz, powodowany jakąś dziwną próżnością, nie starając się podobieństwo twarzy Sługi Bożego, namalował go inaczej: jako pięknego młodzieńca, o delikatnej, zaróżowionej twarzy, tłustego, jakby codziennie ucztował, o zaciekawionym spojrzeniu.

Przekonywałem, że bardzo przesadził i żadnego podobieństwa w tym obrazie nie pokazał. Czcigodny Sługa Boży był wiekowy, wychudzony pokutami, zawsze zatopiony w kontemplacji, zawsze myślał o sprawach wiecznych, skromny w spojrzeniu i gestach, w jego twarzy nic ziemskiego, lecz świętość promieniowała. Pan malarz, ponieważ sam był młody, powiedział, że [o. Papczyński] lepiej wygląda przedstawiony z okazałą twarzą, aniżeli z

¹¹⁹ Tamże 255-256.

¹²⁰ Tamże 339-340.

chudą i umartwioną. Nie chciał przyjąć moich uwag i tak namalowany obraz, przyniósł mi. Wielu kapłanów, zakonników i innych osób porównywało go z oryginałem i każdy mówił, że nie ma w nim żadnego podobieństwa, ale jest wielka różnica obrazu Sługi Bożego od oryginału.

Wielokrotnie namawiałem malarza, aby poprawił obraz, ale on odmawiał, uważając, że wstydem byłoby poprawianie własnego dzieła. Gdy tak uporczywie trzymał się swego zdania, wpadł w takie szaleństwo i zaburzenie umysłowe, że przeobrażał się w jakieś monstrum. Trząsł się cały, wykonywał dziwne ruchy, pluł, miał drgawki głowy i całego ciała. Z powodu tych wstydlivych objawów nie mógł pokazać się w kościele czy w miejscach publicznych.

Krzyczał, zgrzytał, jęczał, rozmawiał ze sobą jakby pomyłony. Nie mógł ani spać, ani siedzieć czy stać spokojnie, był uciążliwy dla domowników i dla samego siebie. Niezdolny do niczego, nie mógł ani mówić, ani czytać, modlić się, malować; był niezdolny do zrobienia czegokolwiek dobrego.

Dziwiłem się, gdy często z taką biedą przychodził do mnie i bardzo usiłowałem uwolnić go z tego żałosnego stanu. Gdy nie mogłem pomóc mu radami czy duchową nauką, mawiałem: „Czy przypadkiem nie uważasz, panie, że przyczyną tego stanu jest dziwnie namalowany obraz Sługi Bożego?”. On dotąd wątpił, a teraz nie był już w stanie poprawić obrazu. Radził się wielu lekarzy, przyjmował mnóstwo leków, lecz nie czuł się lepiej, a nawet choroba umysłowa pogłębiała się.

Dla wyproszenia zdrowia umysłu i ruchów dużo się modlił, spowiadał, przyjmował Komunię św., ale nic nie pomagało. Niektórzy uważali go za opętanego, inni za pomyłonego i głupiego. Wszyscy dziwili się tak gwałtowną zmianą i współczuli mu, także ja. W takim stanie był przez 4 miesiące, pozbawiony niemal nadziei, aż wreszcie przekonany o prawdzie, musiał przybyć do mnie i prosić o poprawienie obrazu. Sam nie był do tego zdolny, [więc] z wielką trudnością uprosił innego malarza, który poprawił obraz Sługi Bożego i przedstawił go skromniej.

Gdy [ten malarz] to uczynił, a [malarz oryginału] polecił się w modlitwie Słudze Bożemu i przyniósł mi poprawiony obraz, został uzdrowiony na ciele i na umyśle, a nawet wykazał się jeszcze większym talentem i zręcznością w swej sztuce. Odznacza się wielkim uwielbieniem i czcią dla Czcigodnego Sługi Bożego Stanisława od Jezusa Maryi. Świadek

*tego faktu jest teraz w Lizbonie. To pewien młody człowiek, poświęcający się w owym czasie sztuce architektury w Rzymie. Jest to dobrze znany przyjaciel tamtego malarza*¹²¹.

Jeszcze przed podróżą do Portugalii o. Kazimierz otrzymał od swego brata portret o. Papczyńskiego, na co wskazuje wzmianka w liście do Michała Wyszyńskiego: *Za portret przysłany mi na drogę pokornie dziękuję. Ten, którego obraz przedstawia, wynagrodzi tysiąckrotnie*¹²².

W Portugalii po początkowych trudnościach, o. Kazimierz doczekał się kandydatów do zakonu:

*Do naszej sieci wpadła wielka ryba, bo sam założyciel nowego zakonu Niepokalanego Poczęcia poddał się mojej władzy i przyjął uroczyście nasz habit. Mnie też utrzymuje tu, w Lizbonie, gdyż jest możliwy i z niebyle jakiej rodziny. Wszyscy jego krewni wyświadczają mi wielkie łaski, tak że i obraz naszego Ojca Stanisława kazali malować. Jego życiorys jego, który musiałem ułożyć, po łacinie, ze względu na ich wielkie nalegania, oddali do tłumaczenia na język portugalski. Chcą dedykować królowi i wydać drukiem. Proszę mi więc donieść, co się dzieje z procesem naszego Ojca i czy przybyło nowych cudów, abym mógł to dopisać*¹²³.

W ostatnim liście do przełożonego generalnego, o. Kazimierz dzielił się taką wiadomością:

*Nasz Czcigodny Ojciec Założyciel cieszy się w Lizbonie opinią wielkiej świętości, bo dwóch ludzi, których życie było zagrożone, zwróciło się o jego wstawiennictwo i powróciło do dawnego zdrowia. Jednym z nich jest wielki dostojnik franciszkański, który niegdyś był gwardianem w Jerozolimie. Uzdrawiony po ofiarowaniu się naszemu świętemu Ojcu Stanisławowi, z wdzięczności przekłada jego żywot na język portugalski. Wkrótce podejmie zabiegi o wydrukowanie owego żywota, zadedykowawszy go królowi. Pisze do mnie z Lizbony, abym mu jeszcze więcej napisał o cudach i życiu naszego Ojca. Jeżeli więc przybyło ostatnio cudów w Polsce, proszę mnie powiadomić: podać rok i nazwiska osób uzdrowionych i nowe wiadomości.*¹²⁴

Z powyższych relacji wynika, że o. Kazimierz Wyszyński był rzeczywiście wiernym synem Założyciela i uważał go za świętego. Modlił się w trudnych sytuacjach o jego wstawiennictwo u Boga, troszczył się o jego relikwie, zaznajamiał ludzi z jego postacią i sam konsekwentnie naśladował przykład jego życia.

¹²¹ Tamże 140-141.

¹²² Tamże 356.

¹²³ Tamże 410.

¹²⁴ Tamże 415-416.

ROZDZIAŁ VII

HISTORIA PROCESU ZAŁOŻYCIELA MARIANÓW

O. Stanisław Papczyński doświadczał wielu sytuacji trudnych i tylko jego wiara w postąnnictwo dane mu przez Boga oraz zaufanie do Bożej Opatrzności pozwoliły mu konsekwentnie realizować swe powołanie. Podobną drogę przez mękę przechodził proces informacyjny, zanim został wydany po przeszło dwustu lat od jego rozpoczęcia dekret o heroicznosci cnót Założyciela marianów. W rozdziale tym zostanie przedstawiona historia tego procesu od okresu przygotowawczego przez dwie fazy postępowania kanonizacyjnego.

1. Okres przygotowawczy

Przekonanie o świętości o. Stanisława Papczyńskiego trwało po jego śmierci i wielu ludzi modliło się przy jego grobie o jego wstawiennictwo u Boga. Jednak przez 50 lat od jego śmierci nie było formalnych starań o jego beatyfikację. Na taki stan rzeczy złożyło się wiele niesprzyjających czynników, o których mówił o. Kazimierz Wyszyński podczas konsultacji z adwokatem od spraw kanonizacyjnych.

Od początku osiemnastego wieku Polska była areną różnych wojen, podczas których wojska szwedzkie, rosyjskie i saskie niszczyły zasoby gospodarcze, a często szykanowały katolików. Chłopi z obawy przed przymusowym wcielaniem do wojsk cudzoziemskich kryli się po lasach, nie było komu uprawiać ziemi i ludzie cierpieli głód. Nadto śmierć zbierała wielkie żniwo podczas epidemii w latach 1705- 1714. Zmarło wówczas wielu kapłanów. Stąd bp. A. Rostkowski, korzystając z zamieszek wśród marianów, rozwiązał zakon, zamknął nowicjat, a młodszych kapłanów mariańskich skierował do pracy parafialnej.

W takich warunkach trudno było myśleć o rozpoczynaniu procesu w sprawie beatyfikacji o. Stanisława Papczyńskiego, zwłaszcza że marianie byli ubogim zakonem i nie posiadali środków materialnych na pokrycie kosztów tej sprawy. O. Wyszyński wskazywał również na zaniedbania ze strony samych marianów, zwłaszcza tak operatywnego pomocnika, a później następcę Założyciela. Po latach o. Joachim Kozłowski sam dążył do tego, aby uznano go za założyciela zakonu, w czym przeszkodził mu o. Kazimierz. Trzeba jeszcze do tego wszystkiego dodać zawiłości ówczesnego prawa kanonizacyjnego, zbyt trudne do pokonania.

O. Kazimierz, po wstąpieniu do marianów, na podstawie relacji starszych współbraci zapoznawał się z postacią Założyciela, duchowo bardzo się z nią związał i starał się podążać za jego przykładem w służbie Bogu i bliźnim. Troszczył się o zabezpieczenie grobu Stanisława

oraz zbierał dokumenty i relacje świadków o świętym jego życiu. Właściwe starania o beatyfikację Założyciela podjął dopiero w Rzymie w latach 1751-1753 i kontynuował je w Portugalii, gdzie doznawano dobroczynnego wstawiennictwa o. Stanisława.

Mimo usilnych starań nie udało się za życia o. Wyszyńskiego rozpocząć procesu beatyfikacyjnego Założyciela marianów. Nastąpiło to dopiero w 1767 r., choć już wcześniej podejmowano pewne czynności w tej sprawie. A gdy proces już się rozpoczął, okoliczności natury politycznej przeszkadzały w jego kontynuowaniu, aż wreszcie całkowicie go wstrzymały. Sprawę podjęto dopiero po drugiej wojnie światowej i pod koniec dwudziestego wieku zakończyła się ona dekretem o heroicznosci cnót o. Stanisława Papczyńskiego.

2. Etap pierwszy procesu

Przynaglany częstymi apelami o. Kazimierza Wyszyńskiego, o. Kajetan Wetycki, przełożony generalny marianów w latach 1751-1757, nakazał zbieranie świadectw o świętości życia o. Papczyńskiego i o cudach działywanych za jego pośrednictwem.

O. Kazimierz Wyszyński pod koniec 1751 r. przesłał do Polski instrukcje i inne materiały, dowodzące świętości Założyciela marianów, które mogły ułatwić prowadzenie procesu informacyjnego na szczeblu diecezjalnym. O. Kajetan Wetycki, ówczesny przełożony generalny marianów w dniu 11 stycznia 1752 r., wystosował List Pastoralny do współbraci, w którym informował o otrzymanych z Rzymu wskazaniach i zobowiązywał ich, aby „z miłości do Zgromadzenia i Założyciela” podjęli wysiłek zbierania świadectw o jego świętym życiu od osób świeckich. O. Kajetan imiennie wezwał starszych marianów, którzy jeszcze spotykali Założyciela do spisania relacji o nim lub, gdyby taka była potrzeba, do przedstawienia swego świadectwa osobiście w Konsystorzu Warszawskim¹²⁵. W liście z 15 lipca 1752 r. przełożony generalny serdecznie dziękował o. Kazimierzowi za jego pracę w Rzymie dla „honoru Najświętszej Matki Boskiej, promocji Instytutora naszego i ubożuchnej Kongregacji naszej”.

Na Konwencie Generalnym w Raśnie 26 czerwca 1753 r. postanowiono, że nad całością procesu Ojca Założyciela będzie czuwał Przełożony Generalny. Jego socjuszem zostanie powracający z Rzymu ze względów zdrowotnych o. Aleksy Fischer albo o. Ludwik Zapałkiewicz. Natomiast prokuratorem do zbierania jałmużny będzie o. Narcyz Rychter¹²⁶. Kilka miesięcy później 12 XII 1753 o. Kajetan Wetycki w Liście Pastoralnym informował, że zapoznał się z instrukcjami o. Kazimierza o procedurze

¹²⁵ Decreta- Ordinationes Capitulorum Congregationumque Generaliom MIC .1702- 1999. Item connexae nonnullae Litterae Aliaque Documenta (Edit Wacław Makoś). Puszcza Mariańska 2001, s. 237. Odtąd Decreta-Ordinationes.

¹²⁶ Tamże, 246.

procesowej oraz że już Ordynariusz pozwolił na rozpoczęcie procesu: wyznaczył sędziów do badania życia, postępowania i cudów o. Stanisława. Ponieważ nie byli to kapłani obdarzeni wyższą godnością kościelną, marianie prosili biskupa o wyznaczenie innych. Wówczas ordynariusz poznański powiadomił, że nad całym przebiegiem procesu będzie osobiście czuwał oficjał generalny, bp. Antoni Ostrowski. Przełożony Generalny nakazuje marianom specjalne modlitwy o pomyślne rozstrzygnięcie sprawy¹²⁷. Wystosował też prośbę do prowincjała pijarów o pozwolenie jego współbraciom na świadczenie o życiu o. Stanisława Papczyńskiego. Prowincjał Cyprian Komorowski wskazał na trzech członków swego zakonu, którzy mogliby złożyć takie świadectwa.

O. Kazimierz Wyszyński przygotował artykuły do przesłuchań świadków. Trzeba było je uzupełnić i być może dlatego proces nie rozpoczął się w 1754 r. Natomiast zgodnie z postanowieniem Kongregacji Generalnej w Raśnie z dnia 28 czerwca 1756 r. delegowano o. Aleksego Fischera do czuwania nad przebiegiem procesu Założyciela z ramienia Marianów¹²⁸. Wkrótce dowiedziano się o śmierci o. Kazimierza i o. Fischer został posłany do Portugalii. Jedno z postanowień Kapituły generalnej z Raśny (18 sierpnia 1757) nakazywało zabezpieczyć ciało Założyciela, przechować w Archiwum opis jego życia i łask za jego przyczyną otrzymanych oraz podjąć staranie o przeniesienie ciała o. Stanisława ze względu na beatyfikację¹²⁹.

Niektórzy biskupi, książęta i magnaci wystosowali swe prośby do Rzymu o beatyfikację o. Papczyńskiego. Również Sejm Polski zebrany z okazji koronacji króla Stanisława Poniatowskiego poparł tę sprawę uchwałą z 9 grudnia 1764 r. Proszono wówczas Stolicę Apostolską o beatyfikację takich Polaków, jak Andrzeja Boboła i innych, a w ich indeksie znalazł się także o. Papczyński. Wreszcie na wniosek kapituły generalnej marianów, z 24 sierpnia 1766 r., generał o. Jacek Wasilewski w dniu 1 stycznia 1767 r. mianował o. Ludwika Zapałkowicza postulatorem generalnym, aby prowadził sprawę beatyfikacyjną¹³⁰.

W tym czasie za pozwoleniem biskupa chełmskiego Feliksa Turskiego, oficjała generalnego Warszawy, dokonano rozpoznania prochów o. Papczyńskiego i za zgodą bp. Antoniego Ostrowskiego z Kujaw (1763-1773) przeniesiono je do innego grobu w kościele Wieczernika w Górze (ok. 1766). W wyniku dalszych starań biskup Poznania i Warszawy, Teodor Czartoryski, delegował w dniu 9 kwietnia 1767 r. bp. Józefa Załuskiego z Kijowa (1759-1774) do rozpoczęcia Procesu Informacyjnego.

¹²⁷ Tamże, 248-249.

¹²⁸ Tamże, 272.

¹²⁹ Tamże, 278.

¹³⁰ Tamże.

Wreszcie sąd biskupi — z ramienia ordynariusza poznańskiego — rozpoczął 10 czerwca 1767 r. w rezydencji arcybiskupiej w Warszawie tak długo oczekiwany Proces Informacyjny. Niestety nie żyli już świadkowie naoczni („de visu”). Przesłuchano sześciu świadków „ex auditu”, czterech marianów, tj. Benedykta Honnig'a, Cypriana Fijałkowskiego, Dionizego Kisielińskiego i Izydora Taudfa oraz ks. Marcina Lube i Wojciecha Magnuszewskiego. Proces trwał do 4 października 1769 r. Akta Procesu, potwierdzone przez ordynariusza poznańskiego, bp. Andrzeja Stanisława Młodziejowskiego, wysłano przez specjalnego posłańca o. Walentego Czubernatowicza do Świętej Kongregacji Obrzędów w Rzymie. Tam na prośbę postulatora generalnego 13 czerwca 1771 r. została udzielona przez Stolicę Świętą dyspensa „a non integro lapsu decennii a die praesentationis” Procesu. W tamtym okresie trzeba było oczekiwać 10 lat po złożeniu do Stolicy Apostolskiej akt procesu dowodowego w diecezji. Przez ten czas różne osoby czy instytucje mogły kierować prośby o beatyfikację. W 1772 r. przedstawiono Stolicy Apostolskiej 19 pism postulacyjnych, podkreślających, że sługa Boży praktykował cnoty w stopniu heroicznym, a po śmierci cieszył się opinią świętości.

W tym też czasie przygotowano i wydrukowano „Informatio”¹³¹, „Summarium”¹³² oraz „Animadversiones”¹³³ Promotara Wiary i na tym cała procedura została zakończona¹³⁴.

Po przesłaniu przez bp Młodziejowskiego wszystkich rękopisów i innych dokumentów o. Stanisława do Rzymu, Kongregacji Obrzędów. 22 lipca 1775 r. wydała dekret *super scriptis*, że w pismach o. Papczyńskiego nie ma niczego niezgodnego z wiarą i moralnością.

3. Etap drugi procesu i ogłoszenie dekretu o heroicznosci cnót

Szczęśliwie rozpoczęty proces beatyfikacyjny został w 1775 r. zatrzymany, ponieważ nie zatroszczono się o zebranie dowodów na bezpodstawność zarzutów przedstawionych w „Animadversiones” przez promotora wiary. Adwokat Alegiani nie potrafił odpowiedzieć na te

¹³¹ Posnanien. Beatificationis et Canonizationis Ven. Servi Dei Stanislai a Jesu Maria Papczyński Fundatoris, ac primi Praepositi Congregationis Immaculatae Conceptionis B.M. V. Animarum Suffragatricis. INFORMATIO super dubio an sisignanda Commissio Introductionis Causae in casu, et ad effectum etc., [Romae 1772].

¹³² Posnanien. Serv iDei Stanislai a Jesu Maria Papczyński Fundatoris ac primi Praepositi Congregationis Immaculatae Conceptionis B.M. V. Animarum Suffragatricis. SUMMARIUM super dubio An sit signanda Commissio Introductionis Causae in casu, et ad effectum etc. [Romae 1771],

¹³³ Posnanien. Beatificationis et Canonizationis Ven. Servi Dei Stanislai a Jesu Maria Papczyński Fundatoris ac primi Praepositi Congregationis Immaculatae Conceptionis B. M. V. Animarum Suffragatricis. Responsio Ad ANIMADVERSIONES R.P.D. Fidei Promotoris, Super Dubio An sit signanda Commissio Introductionis Causae in casu, et ad effectum de quo agitur, ca 1775, APS 9. Odtąd PositioPap

¹³⁴ G. A.Navikevičius MIC, Stanislao di Ges_ Maria Papczyński (1631-1701) Scolpio e Fondatore della congregazione dei Padri Mariani, Dissertatio ad Lauream in Fac. Hist. Wccl., Roma 1960, 232-234.

zarzuty i sprawa beatyfikacji o. Papczyńskiego została przerwana¹³⁵. Tymczasem Alegiani kontynuował sprawę o. Kazimierza Wyszyńskiego aż do 1798 r., kiedy marianie musieli opuścić ich Prokuraturę Generalną przy kościele Św. Wita i Modesta. Dokumenty procesu o. Papczyńskiego przeszły do Archiwum Watykańskiego.

Promotor wiary wysuwał zarzuty, że proces informacyjny zaczął się zbyt późno, gdy zabrakło już świadków naocznych, a zeznania świadków ze słyszenia nie wiele wniosły do sprawy. Zresztą nie przesłuchano wszystkich zgłoszonych. Czy wobec tego można wyznaczać komisję do prowadzenia procesu apostolskiego, jeżeli takie trudności są z udowodnieniem opinii świętości.

Adwokat wskazywał na niesprzyjającą sytuację polityczną w Polsce i w zakonie marianów, co odwlekało wcześniejsze rozpoczęcie sprawy oraz na wymieranie naocznych świadków. Ustanowienie komisji byłoby pomocne do szukania dowodów i usuwania przeszkód na podstawie autorytetu Stolicy Apostolskiej.

Promotor wiary wysuwał też zarzut braku wszystkich dokumentów do procesu oraz wszystkich pism o. Stanisława Papczyńskiego, stąd nie można wystarczająco dowodzić opinii jego świętości oraz cudów. Adwokat wyjaśniał, że niektóre oryginały przesłane do Rzymu zaginęły. Podkreślił też, że opinii świętości i cudów nie można dowodzić z samych pism sługi Bożego.

Dalej promotor wiary twierdził, że z proces informacyjny wskazuje o braku tej opinii o świętości o. Stanisława, który u pijarów wzbudził nawet wiele nienawiści wobec siebie. Na ten zarzut adwokat odpowiadał przytaczając wypowiedzi świadków, że owa nienawiść wyływała z faktu domagania się przez o. Stanisława właściwej obserwacji zakonnej.

Było tych zarzutów więcej i na wszystkie odpowiedział adwokat sprawy Giovanni Alegiani, wykazując bezpodstawność zarzutów.. Przedstawiono kardynałom sprawę Założyciela marianów, a w głosowaniu były głosy pozytywne i negatywne. Sprawa powinna toczyć się dalej.

Wznowienie procesu udaremniły klęski polityczne pod koniec XVIII w., rozbiory Polski, co utrudniało kontakty ze Stolicą Apostolską¹³⁶.

Chociaż proces o. Papczyńskiego został przerwany, nie ustały starania marianów o jego wznowienie. Odwoływali się przede wszystkim do jego autorytetu moralnego. Nadal

¹³⁵ G. A.Navikevičius MIC, Stanislao di Ges_ Maria Papczyński (1631-1701) Scolpio e Fondatore della congregazione dei Padri Mariani, Dissertatio ad Lauream in Fac. Hist. Wccl., Roma 1960, 232-234.

¹³⁶ Tamże, 235.

uroczyście obchodzili rocznicę jego śmierci. Wciąż pojawiały się dowody licznych łask uzyskanych za sprawą o. Stanisława¹³⁷.

W XIX w. o Założycielu marianów pisali m.in.: Ludwik Górski w 1843 r., Beniamin Szymański w 1848 r., Ludwik Tripplin w 1854 r., Franciszek Sobieszczański w 1868 r., Ambroży Wadowski w 1880 r., Walerian Mrowiński w 1898 r. W 1891 r. o. Bernard Pielasiński otrzymał zezwolenie na poświęcenie odbudowanego kościoła Wieczerzy Pańskiej, w którym znajdują się doczesne szczątki o. Stanisława¹³⁸.

Wiek XX przynosi bogaty dorobek bibliograficzny o założycielu Zgromadzenia Księży Marianów. Liczni autorzy w swych artykułach przedstawiają postulat wznowienia procesu beatyfikacyjnego, informują o pielgrzymkach urządzanych do jego grobu i o łaskach uzyskanych za jego wstawiennictwem.

Zgromadzenie marianów z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. rozpoczęło prace przygotowawcze do kontynuowania sprawy beatyfikacji o. Papczyńskiego. Gromadzono konieczne materiały archiwalne, w czym odznaczyli się ojcowie Jan Totoraitis, Stefan Sydry i Józef Vaisnora. Do grobu o. Stanisława przybywały liczne pielgrzymki. Jednak dopiero po prawie dwóch stuleciach przerwy Rada Generalna Zgromadzenia Księży Marianów na sesji w Rzymie 15 listopada 1952 wybrała o. Kazimierza Reklaitisa MIC na postulatora generalnego dla podjęcia sprawy. Ojciec Reklaitis ułożył wkrótce katalog wszystkich dokumentów dotyczących fundatora, przedłożył go Sekcji Historycznej Świętej Kongregacji Obrzędów, która 7 listopada 1953 r. wznowiła proces beatyfikacyjny o. Papczyńskiego pod nr 161/53 w celu prowadzenia dalszych badań¹³⁹.

W 1964 r. komisja historyczna zebrała 353 listy pochodzące z różnych stron Polski z lat 1932-1964. Jest w nich mowa o m.in. o powrocie do zdrowia, o skutecznej pomocy w trudnych sytuacjach materialnych i duchowych. Niektóre spośród listów stanowią relacje o wydarzeniach, które można zaliczyć do cudów w ścisłym tego słowa znaczeniu¹⁴⁰. Przywołamy tu jedno z najbardziej wymownych wydarzeń.

W 1964 r. Paulina Ciechomska, lat 65, zamieszkała w Sokołowie, oświadczyła, że od 1928 r. bardzo cierpiała z powodu żylaków. Nie mogła skorzystać z pomocy lekarskiej, więc

¹³⁷ PositioPap, LXXXVIII.

¹³⁸ Tamże, LXXXVIII.

¹³⁹ Navikevičius, 236.

¹⁴⁰ Tamże, XCII.

w 1953 r. prosiła o ratunek o. Papczyńskiego. Gdy modliła się u jego grobu, została uzdrowiona; od tego czasu żylaki nie pojawiły się i nie odczuwała już więcej bólu¹⁴¹.

Po zebraniu koniecznych dokumentów i przedstawieniu ich Świętej Kongregacji do Spraw Świętych stało się jasne, że sprawa podlega Sekcji Historycznej Kongregacji. Ówczesny relator tej sekcji, mons. P. A. Frutaz, polecił powołanie Komisji Historycznej dla zebrania dokumentów potwierdzających ciągłość sławy świętości o. Papczyńskiego. Komisja powołana przez ordynariusza warszawskiego, kard. Stefana Wyszyńskiego, przeprowadziła potrzebną kwerendę i stwierdziła ową nieprzerwaną ciągłość. Na podstawie tych dokumentów Sekcja Historyczna mogła przystąpić do opracowania *Positio super introductione Causae*. Do tej pracy Sekcja Historyczna powołała marianina ks. Kazimierza Krzyżanowskiego, który pod kierunkiem relatorów generalnych opracował wspomnianą *Pozycję*. Pomocą w poszukiwaniu dokumentów służyli mu inni marianie, a przede wszystkim wicepostulator w Polsce ks. Jan Bukowicz. Dzieło to ukazało się drukiem w 1977 r.

Wartość *Pozycji* ocenili, 23 listopada 1977 r., konsultorzy historycy i na podstawie ich pozytywnej decyzji Kongregacja Generalna wydała 28 listopada 1980 r. opinię pozytywną. Jednak zaraz pojawiły się trudności, ponieważ obecnie proces został wszczęty jako historyczny, natomiast w XVIII w. był to proces zwyczajny z udziałem tylko jednego promotora wiary. Teraz zwielowokrotniono liczbę ekspertów (dwunastu historyków i dziewięciu teologów) i pojawiła się także większa liczba pytań a nawet zarzutów. Między innymi takie, że pierwsi biografowie o. Papczyńskiego, M. Leporini i K. Wyszyński, to panegiryci i napisane przez nich biografie to legendy zawierające fakty, które nie znajdują potwierdzenia w innych źródłach. Konsultorzy sugerowali, że opisywane wydarzenia miały miejsce w czasach baroku, kiedy biografowie lubowali się w tworzeniu legend. Eksperti popierali swoje twierdzenia hipotezą, że marianie nie od razu byli przekonani o świętości swego założyciela, ale zaczęli tworzyć wokół niego opinię świętości w trosce o rozwój zakonu¹⁴².

Na postawione zarzuty konsultorzy otrzymali wyjaśnienie ekspertów zgromadzenia: K. Krzyżanowskiego i W. Makosia¹⁴³. Eksperti odpowiedzieli, że nie doceniono istotnej wagi dokumentów, takich jak protokół zeznań świadków w informacyjnym procesie poznańskim, czy orzeczeń sądowych i oświadczeń niektórych biskupów. Nie potraktowano też poważnie wszystkich rozmów przeprowadzonych przez o. Wyszyńskiego z żyjącymi jeszcze w jego

¹⁴¹ Uzdrawienie to, przedstawione Stolicy Apostolskiej, nie zostało uznane za cud jedynie dlatego, że zabrakło dostatecznego udokumentowania medycznego.

¹⁴² *Relatio et Vota sulla seduta dei Consultori dell' Ufficio Storico, tenuta il 23 novembre 1977, Romae 1978: I, 10, p. 2; III, 11-14; IV, 15 n., 19-21.*

¹⁴³ *Informatio super dubio, Roma 1990; Explicationes ad adnotationes Congressus Specialis, Roma 1991.*

czasach naocznymi świadkami życia o. Papczyńskiego, które zachowały się w sporządzonych przez niego notatkach¹⁴⁴.

Konsultorzy badając dokumenty, wyjmowali z kontekstu poszczególne zdania, bez uwzględnienia innych świadectw. Wynikały z tego poważne pomyłki¹⁴⁵. Nie liczyli się też z tłem historycznym i kulturowym XVII w. Nie uwzględnili także w sposób wystarczający rodzaju literackiego źródeł o charakterze polemicznym. Chodzi o *Historię Polskiej Prowincji Szkół Pobożnych*, o pijarskie zarzuty zebrane przez jezuitów w *Dziesięciu punktach*, o *Publiczne oświadczenie wyruszającego do Rzymu* o. Papczyńskiego i o jego *Apologię*.

Historia Krausa *Provincia Poloniae CC. RR. Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum*¹⁴⁶ jest nieobiektywna, choć jednocześnie jest cennym dokumentem historycznym, bo podaje wiele szczegółów pominiętych w innych źródłach i pozwala ustalić dokładniej chronologię wydarzeń. Należy ją zatem czytać przy zastosowaniu „filtra” pewnych elementarnych zasad. Relacja Krausa jest skażona ironią. Umie on przy pomocy osobliwej sofistyki ukrywać pewne wydarzenia i okoliczności korzystne dla o. Stanisława oraz przemycać różne fałszywe twierdzenia. Z tego względu do zarzutów Krausa należy podchodzić ostrożnie, mamy bowiem do czynienia z wypowiedziami demagogicznymi.

Również zarzuty zebrane przez jezuitów w „dziesięciu punktach”¹⁴⁷ mają podobny charakter do tych w *Historii* Krausa. Mimo to niektórzy konsultorzy uwierzyli w podane tam absurdalne twierdzenia, np. że o. Stanisław przedkładał św. Franciszka nad Chrystusa¹⁴⁸. Tymczasem prawdziwość jego pism została potwierdzona podczas procesu beatyfikacyjnego oficjalnym dekretem wydanym 15 lipca 1775 r.¹⁴⁹

Także pisma obronne o. Papczyńskiego — *Protestatio Romam abeuntis*¹⁵⁰ i *Apologia pro egressu e Scholis Pius*¹⁵¹ — spowodowały zamęt wśród konsultorów. W pismach tych o. Stanisław podjął kroki w związku z kampanią wymierzoną przeciw niemu. Chodziło mu nie tyle o obronę samego siebie, ile raczej o obronę wartości, których był rzecznikiem, m.in. o obserwancję zakonną. W przypadku *Apologii* — pisanej przed założeniem nowej wspólnoty zakonnej — musiał także bronić swego dobrego imienia jako przyszłego założyciela

¹⁴⁴ W. Makoś MIC, O. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński. Badania i refleksje, Warszawa 1998, 23-24.

¹⁴⁵ Tamże, 29.

¹⁴⁶ PositioPap, 286-330.

¹⁴⁷ PositioPap, 139-141.

¹⁴⁸ Makoś, 63.

¹⁴⁹ SUMMAR1UM ADDITIONALE super dubio, Decretum super examine, revisione et approbatione Operum typis editorum et Manuscriptorum Servi Dei P. Stanislai a Jesu Maria Papczyński, 1775, n.3, 147., 13 kwietnia III; Informatio 1990, 47, nota 25.

¹⁵⁰ Positio, 128-132.

¹⁵¹ Tamże 252-276.

zgromadzenia. Tymczasem niektórzy konsultorzy wysunęli zarzuty przeciwko niemu, nie biorąc pod uwagę natury tego polemicznego pisma; w swym założeniu powinno ono ukazywać bronione wartości i piętnować niesprawiedliwe ataki przeciwników. Wskutek tego nieporozumienia *Apologia* stała się kamieniem obrazy dla wielu konsultorów¹⁵². Gdyby jednak zajrzeli do innych pism o. Papczyńskiego, nie należących do rodzaju apologetycznego, dostrzegliby w nich obraz człowieka mądrego, umiarkowanego i zrównoważonego. „W tych pismach, jak w zwierciadle, dostrzega się jego tęsknotę za niebem, jego miłość do Boga i do bliźniego, do Matki Najświętszej oraz uległość Duchowi Świętemu w pełnieniu woli Bożej”¹⁵³. Słowem, niektórzy konsultorzy pominęli pewne doniosłe fakty z życia o. Papczyńskiego i ważne dokumenty, które zostały zgromadzone w *Pozycji*. Przecież w okresie największego upokorzenia o. Stanisława — po jego porwaniu i uwięzieniu — inne zakony chciały go przyjąć do siebie. Cenili go także biskupi z Krakowa, Płocka, Poznania i Warszawy; bronili go i proponowali mu szacowne stanowiska. Tylko dwaj konsultorzy zauważyli te fakty¹⁵⁴.

Niektórzy konsultorzy kontestowali pewne fakty albo zaprzeczali wiarygodności źródeł pod pretekstem, że brak ich potwierdzenia w innych dokumentach. W ten sposób bez przeprowadzenia specjalnych badań, uznali pierwsze biografie o. Papczyńskiego za zbiór opisów fikcyjnych i za tendencyjne panegiryki¹⁵⁵. Wcześniej uległ tej tendencji nawet G. Navikevičius, marianin¹⁵⁶, uważając wspomniane źródła i zależne od nich późniejsze opracowania za legendy. Wprowadził przez to wiele zamieszania zarówno wśród mariańskich autorów¹⁵⁷, jak i niektórych konsultorów. Tymczasem fakty opisane we wspomnianych biografiach potwierdzają inne źródła, choćby tak wiarygodne, jak protokół zeznań świadków z poznańskiego informacyjnego procesu beatyfikacyjnego, autobiografia o. Papczyńskiego pt. *Secreta conscientiae* oraz Listy i Dziennik czynności o. Wszyńskiego.

Wreszcie niektórzy konsultorzy w swojej ocenie postaci o. Papczyńskiego nie liczyli się z faktami i danymi historycznymi. Nie uwzięli mianowicie pod uwagę tła historycznego pijarów i obrali drogę przyjętych z góry założeń, na przykład, że przełożeni pijarscy byli bez zarzutu, a Papczyńskiego charakteryzowała postawa nieprzejednana. Tymczasem o. Papczyński uważał, że jego powinnością jest troska o obserwancję i sprzeciw wobec

¹⁵² RVH odp. 11,41 n.; RVT odp. 12-13, 65, 84 n. itd.

¹⁵³ Makoś, 71.

¹⁵⁴ RVH 32,42.

¹⁵⁵ RVH 11-14; RVH 10; RVH 15-16, 19-21.

¹⁵⁶ Navikevičius, 23-24,46.

¹⁵⁷ Z. Żywica, *Maryjność w życiu i pismach O. Stanisława Papczyńskiego Założyciela Marianów (1631-1701)*, mps, Lublin 1976,46; RVH.

niesprawiedliwości i niemoralności; o to chodziło w jego konflikcie z niektórymi przełożonym pijarskimi.

W 1991 r, 22 stycznia na Kongresie Nadzwyczajnym rozpatrywano zarzut jednego z konsulatorów, że o. Stanisław był postacią konfliktową, wykazującą brak pokory, posłuszeństwa, cierpliwości i miłości. Antonio Petit, Promotor Generalny, wskazał na konieczność kompleksowego badania postaci Założyciela marianów w kontekście środowiskowym i historycznym.

Mikołaj Lanzi opracowując to zagadnienie, stwierdził, że wola człowieka jest w pewien sposób uwarunkowana wydarzeniami zewnętrznymi, a wydarzenia historyczne, polityczne i środowisko mają wpływ na ukształtowanie charakteru człowieka. Tak więc wojny, głód i epidemie oraz często związane z tym zdrady ojczyzny czy ataki na wiarę katolicką, mobilizowały ludzi szlachetnych do bohaterstwa, patriotyzmu czy życia zgodnie z wolą Bożą.

O. Stanisław musiał pokonać wiele przeszkód, aby zrealizować powołanie do pijarów: trudności ze zdobyciem wykształcenia, kryzysy, podsuwaną mu pokusę intratnego małżeństwa. W samym zakonie musiał sam studiować teologię i jednocześnie prowadzić wykłady z retoryki. Tendencje laksystyczne w zgromadzeniu i odchodzenie od ducha założyciela, wywoływały protest gorliwego Stanisława. Prześladowano go z tego powodu i oskarżano o wicherzenie i prywatną ambicję. Okazał jednak postawę heroiczną i dla dobra umiłowanego zakonu odszedł, zwłaszcza, że odczuł Boże wezwanie do założenia zakonu ku czci Niepokalanego Poczęcia NMP. Zgodnie z jego pragnieniem miała to być społeczność żyjąca radykalnym duchem ewangelicznym, oddana na pokorną służbę Kościołowi walczącemu na ziemi i cierpiącemu w czyśćcu.

I tutaj piętrzyły się trudności, gdy bp. Stanisław Świącicki nie uznał *Norma vitae* i narzucił zgromadzeniu zasady pustelniczo-pokutnicze, bp. Stefan Wierzbowski domagał się zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej, gdy były trudności z kandydatami i doświadczał sprzeciwu ze strony o. Joachima Kozłowskiego.

Po wyjaśnieniu wszystkich zastrzeżeń, nic już nie stało na przeszkodzie, aby został wydany dekret o heroicznosci cnót o. Stanisława Papczyńskiego w dniu 13 czerwca 1992 r. Pozostaje jeszcze potwierdzenie Boże przez cud, aby Założyciel marianów, wielki czciciel niepokalanej i gorliwy orędownik zmarłych podlegających oczyszczeniu został ogłoszony błogosławionym.

ROZDZIAŁ VIII

MARIAŃSKA DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

O. Kazimierz Wyszyński wiele uczynił dla swego zakonu w ciągu trzydziestu lat pobytu w nim. Sprawili to jego przymioty naturalne, jak wytrwałość w dążeniu do celu, roztropność, umiejętność nawiązywania kontaktu z ludźmi różnego stanu, pochodzenie z rodziny skoligaconej z możliwymi rodami oraz współdziałanie tej rodziny w posłudze dla marianów. Jednak decydującym czynnikiem, który zwracał uwagę społeczeństwa na tego człowieka średniego wzrostu i ciemnej karnacji było przede wszystkim przekonanie o jego wybitnej świętości, która z upływem lat była coraz bardziej dostrzegana i ceniona. Sława jego świętości przetrwała do naszych czasów, zwłaszcza w Portugalii. Dekret o heroicznosci cnót o. Kazimierza podkreślił, że była to droga maryjna świętości realizowana w zakonie marianów. Wierzył, że z woli Bożej powstał ten zakon, w Niepokalanej Dziewicy pokładał nadzieję na przezwyciężenie zła i osiągnięcia zjednoczenia z Bogiem, tak jak osiągnął je założyciel marianów o. Stanisław Papczyński.

1. Powołanie do świętego zakonu

Jedną z modlitw dziękczynnych o. Kazimierza Wyszyńskiego zawiera następujące wezwanie: *Składam Ci dzięki za to, żeś mnie stworzył i odkupił Swoją drogocenną Krwią oraz obmył mnie z mojej winy w świętym źródle chrzcielnym, powołał mnie do tego Świętego Zakonu, zaliczył mnie do Twych sług czczących Maryję Dziewicę, naszą Matkę i Panią*¹⁵⁸.

Wypowiadał to człowiek, który żył w okresie powszechnego upadku materialnego, duchowego i moralnego. Związał się również z zakonem, w którym rzeczywistość daleka była od ideału, nakreślonego przez Założyciela o. Stanisława Papczyńskiego. Jednak w duchu wiary podjął walkę o zmianę tej sytuacji w zakonie i w ojczyźnie. Rozpoczął dzieło naprawy od konsekwentnego realizowania zobowiązań przyjętych przez profesję zakonną. Posługując się środkami duchowymi zaleconymi marianom, wzrastał w świętości i innych wzywał słowem i przykładem na tę drogę.

Czynił to od pierwszych chwil związania się z zakonem. Musiał zapoznać się z mariańskimi ustawami już w Rzymie w 1723 r. i miał odwagę przypominać o. Joachimowi o obowiązku ich przestrzegania, gdy wracali do Polski. Wszystkie przejawy gorliwości o. Kazimierza wypływały z chęci realizowania woli Boga, który powołuje do istnienia różne

¹⁵⁸ Stróż, 429.

formy życia zakonnego. Pisał o tym w przedmowie do biografii Założyciela Marianów. W ciągu dziejów Kościoła powstało wiele zakonów, organizowanych przez różnych założycieli:

Duch Święty zechciał oświecić tych świętych założycieli, aby dla pożytku Kościoła, stosownie do potrzeb czasów i różnych oczekiwań, nakładali swoim zgromadzeniom i naśladowcom pewne szczególne obowiązki i reguły, według których będą z powołania oddawać się zbawieniu swojemu i bliźnich.....

W nowszych czasach natchnął Duch Święty również swego sługę, Wielebnego o. Stanisława od Jezusa Maryi, aby założył Zgromadzenie Zakonne Marianów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy Maryi. Mają oni oprócz innych świętych ćwiczeń najściślejszy obowiązek niesienia jak najgorliwszej, a tak koniecznej pomocy duszom czyśćcowym. Kościół Boży w ubiegłych wiekach na wszelki możliwy sposób wspierał wiernych Chrystusowych żyjących na ziemi, w tym zaś wieku ofiarowuje szczególną pomoc wiernym zmarłym. Dobroć i miłosierdzie Boże sprawiły, że ten nowy zakon, z aprobatą najwyższych pasterzy prawnie powstały w Kościele walczącym, niesie ofiarną pomoc Kościołowi w czyśćcu: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów Rozwiązani” (2 Mach 12,46 Wulg.)¹⁵⁹.

W archiwum mariańskim przechowywano opis początków zakonu, sporządzony przez samego o. Stanisława Papczyńskiego i noszącego tytuł *Fundatio domus recollectionis*. W dokumencie tym Założyciel marianów podkreślał, że odejście od umiłowanego zakonu pijarów, do którego należał spowodowane było nadprzyrodzoną wizją, nakazującą założenie Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP. Przy podpisaniu dokumentu odejścia od pijarów, o. Stanisław usłyszał od przedstawiciela przełożonego generalnego pijarów słowa błogosławieństwa: *Confirmet hoc Deus, quo operatu est in Te (niech Bóg umocni to, co rozpoczął w Tobie)*. O. Papczyński stwierdza, że tak mocno w jego umyśle wycisnęła się wizja Boża założenia tego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP, iż zmierzał do celu pokonując wszelkie przeszkody, ponętne propozycje godności lub powrót do pijarów.¹⁶⁰

O. Stanisław Papczyński przygotowując się do odejścia z tego świata, w testamencie zaznaczył: *Zgromadzenie to, którego jestem niegodnym Przełożonym, na wieki powierzam jak najpokorniej Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Jego Najwybrańszej Bożej Rodzicielce Maryi. Oni są prawdziwymi i jedynymi Założycielami, Zwierzchnikami, Obrońcami i*

¹⁵⁹ Tamże, 51.

¹⁶⁰ Zob. S. Papczyński, Scripta Historia, Varsaviae 1999, 75-97, zwł. 82-86.

*Patronami tego maleńkiego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, wspomagającego zmarłych.*¹⁶¹

Wydaje się, że w powołaniu do marianów o. Kazimierza okazały się podobne znaki, które podkreślał o. Papczyński. W liście do swego brata pijara - Waleriana od św. Andrzeja wspominał o interwencji Maryi w podjęciu drogi życia mariańskiego :

Ja jako drugi Szawet zostaję w tym Zgromadzeniu, które przez naszych, a mianowicie przez naszego brata Józefa, było atakowane, dopóki Matka Boża nie rzekła: „Franciszku, dlaczego mnie prześladujesz?” Nie ośmielając się wierzgać przeciw ościeniowi, musiałem przyjąć habit w Rzymie. Teraz zaś, abym zakon Matki Najświętszej, jako Jej niegodny niewolnik, mógł zaprowadzić dalej, muszę się odważyć na taką długą drogę (do Portugalii)ę¹⁶².

Również o. Kazimierz wyrażał przekonanie, że faktyczną założycielką zakonu jest Maryja Niepokalana.¹⁶³ Gdy umierał mówił zasmuconym współbraciom portugalskim: „*Nie płaczcie! Założycielką waszą jest Najświętsza Panna. Ja natomiast, gdy opuszczę to ciało i moja dusza zostanie doprowadzona do Boga, czego spodziewam się pokładając nadzieję w Bożym miłosierdziu i zasługach mego Zbawiciela, wtedy więcej będę was wspomagał*”.

Portugalczyk br. Jan de Monte Poleciano zeznawał, że podczas modlitw wspólnych o. Kazimierz zostawiał centralne miejsce w chórze dla Matki Najświętszej. Uważał, że jest Ona obecna duchowo i się należy Jej honorowe miejsce¹⁶⁴.

O. Wyszynski, przekonany o powołaniu zakonu przez Boga na chwałę Bogarodzicy i do umacniania wiary, pozostał w zakonie „świętym”, choć doznawał w nim wiele przykrości. Znamienne świadectwo o służce Bożym przekazał Wojciech Magnuszewski:

Ojciec Wyszynski był prześladowany przez swoich zakonników. Niektórzy nazywali go pielgrzymem, gońcem, bo często bywał w Rzymie w różnych sprawach swego Zakonu i nawiedzał tam miejsca święte. Inni zarzucali o. Kazimierzowi, że nie może usiedzieć na jednym miejscu. Bardzo dokuczali mu prześladowcy, bo był cichy i pilny w nabożeństwach. W milczeniu znosił krzywdy doznawane od przeciwników, a swych prześladowców prześladował miłością.

Dochodziły te czcze mowy i złośliwe kpiny do nas, świeckich, gdyśmy podróżowali, choć w jego obecności nie śmiano lekkomyślnie postępować czy wyrażać się. A przecież był wielkoduszny w przebaczeniu, dostojnego oblicza, miły, małomówny, chyba że chodziło o

¹⁶¹ Stróż, 124; Scripta historia, 136.

¹⁶² Stróż 322.

¹⁶³ Zob. List okólny z 8 września 1738 r., w: Stróż 173.

¹⁶⁴ PositioWysz, 418.

sprawy duchowe, bo ludzie świeccy polecali się jego modlitwom. Gdy ja mówiłem wiele o sprawach doczesnych, zwykł się odzywać: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam przydane”. Miał też zwyczaj mówić: „Obyśmy się spotkali w niebie”¹⁶⁵.

O. Aleksy Fischer napisał podobnie: *od pierwszego poznania go w Zakonie, ceniałem go szczególnie i otaczałem wyjątkowym szacunkiem, chociaż nie miałem od niego żadnego względu czy pobożania, bo i mnie w niczym nie przepuścił. Ceniałem jednak jego cnotę. Z tego powodu głęboko odczuwałem wystąpienia innych przeciw niemu i broniłem go, narażając się na ich wielką niechęć. Zapamiętałem cnoty jego czy przepowiednie Boże przez niego wspomniane, opowiadane przez innych czy zaobserwowane przeze mnie. Zawsze uważałem go za świętego i ze względu na mój pożytek duchowy pragnąłem przebywać w jego towarzystwie i radowałem się z tego¹⁶⁶.*

2. Pod sztandarem Niepokalanej

O. Kazimierz Wyszyński od najmłodszych lat wyróżniał się ufnym zawierzeniem Maryi, a z biegiem lat pogłębiał swoją duchową więź z Nią, przez modlitwy, pielgrzymki do Jej sanktuariów, kult obrazów maryjnych. Gdy umarła jego matka, udał się do mariańskiego nowicjatu, aby służyć Bogu pod sztandarem Niepokalanej.

Z serca gorliwego Sługi Niepokalanej wydobywała się głęboka miłość do Niej: *Ty jesteś i pozostaniesz moją najdroższą Matką. Jesteś godna, by Cię kochać i wystawiać. Chciałbym być Twoim szczególnym synem¹⁶⁷.* W innej modlitwie prosił: *O Dziewico Maryjo, moja najmilsza Matko i Pani, jakież powinienem Ci dziękować, a tak mało jestem Ci wdzięczny! Jesteś zaiste Matką, nie patrz na przeszłość. Spiesz mi na pomoc w przyszłości, aby odtąd wszystkie momenty mego życia były dziękczynieniem, za każdym pulsem moich żył i oddechem mej natury. A gdybym o tym zapomniał, to już teraz przyjmij je jako uczynione na zawsze¹⁶⁸.*

W procesie informacyjnym w Portugalii, o. Jan Garrida zeznawał, że o. Kazimierz przyjął w Rzymie *habit Zakonu Marianów Niepokalanego Poczęcia ze względu na wielką cześć tej tajemnicy¹⁶⁹.* A w codziennym wyznaniu wiary wyrażał również wiarę we wszystko, co odnosi się do „Niepokalanie Poczętej Bogarodzicy Maryi Panny”¹⁷⁰, a nawet

¹⁶⁵ Tamże, 46.

¹⁶⁶ Świadectwa, 76 n.

¹⁶⁷ Stróż, 430.

¹⁶⁸ Tamże, 429.

¹⁶⁹ PositioWysz, 409.

¹⁷⁰ Stróż, 428.

gotów był przelać za tę tajemnicę własną krew, gdyby okoliczności tego wymagały. Starannie przygotowywał się do obchodu święta Niepokalanego Poczęcia NMP przez dzień skupienia, post w wigilię tej uroczystości, a także obchodził oktawę po tym święcie. Współbracia wspominali, że o. Kazimierz często mówił o Matce Bożej, „pragnąc tym opowiadaniem skłonić wszystkich do podobnej czci dla Najświętszej Panny”¹⁷¹. Jako przełożony generalny podczas wizytację klasztorów, usilnie zachęcał do gorliwości w okazywaniu czci i głoszeniu chwały Niepokalanego Poczęcia¹⁷².

Prawda o Niepokalanym Poczęciu NMP nie była jeszcze ogłoszona jako dogmat, lecz stanowiła przedmiot dyskusji teologicznych. O. Kazimierz pisał do przełożonego generalnego o trudnościach w przeprowadzaniu spraw mariańskich w Rzymie: *Cierpię z powodu ustawicznych pogróżek przeciwników, lecz znoszę to z radością ze względu na miłość Niepokalanego Poczęcia, a dla poparcia tej tajemnicy nie wahałbym się nawet przelać krwi*¹⁷³.

Ostatecznie udało się załatwić wiele z tego, co miał wykonać o. Wyszyński jako prokurator generalny marianów w Rzymie. Przygotowując się do wyjazdu do Portugalii, powiadamiał znajomego penitencjarza w Loreto: *Mimo że wiele wycierpiałem od przeciwników tej tajemnicy, to jednak z walki wyszedłem nie tylko zwycięsko, ale nawet doczekałem się od Pana Boga szczególnego błogosławieństwa. Nie wiem, jak to mogło mi się przytrafić, ale oto niespodziewanie król portugalski odezwał się już po raz drugi i zaprosił nasz Zakon Mariański z Polski do swego królestwa. W związku z tym nasi ojcowie wysłani z Polski dążą do Rzymu, a stąd [wyruszają] do Portugalii. Do nich ja również zostałem przez przełożonych dołączony*¹⁷⁴.

Wspomniane cierpienia od przeciwników związane były z obroną przeciw zakusom ks. Stefana Turczynowicz odebrania marianom ich nazwy, którą chciał przewłaszczyć dla tworzonego przez siebie instytutu z konwertytów. Wiązało się to z podkopywaniem dobrego imienia marianów oraz z błędnymi poglądami na świętość Maryi Niepokalanej¹⁷⁵. Na groźby przeciwników, że puszczą marianów z torbami, odpowiadał: *nasza nadzieja spoczywa w Bogu i niepokalanej Dziewicy, a nie w sakiewkach*¹⁷⁶.

¹⁷¹ PositioWysz, 430 (świadek o. Izydora Taudta).

¹⁷² Tamże, 437 (świadek o. Jacka Wasilewskiego). w: PositioWysz, 437.

¹⁷³ Stróż, 295.

¹⁷⁴ Tamże, 343.

¹⁷⁵ Zob. Z. Proczek, O. Kazimierz Wyszyński a „marianie wileńscy”, w: *Patrymonium Marianum* (red. K. Pek), Warszawa- Lublin 2003, 125-155.

¹⁷⁶ Stróż, 291.

O. Kazimierz wspominał o poparciu udzielonym mu przez jezuitów: *bardzo nam sprzyjają i spodziewają się szczęśliwego zakończenia naszych spraw. Pobudzają nas do wysiłku, aby tak święty zakon Niepokalanego Poczęcia, tak potrzebny duszom zmarłych, mógł się rozwijać i aby jawnie przeciwstawić się przeciwnikom Niepokalanego Poczęcia NMP. Niech Najprzewielebniejszy Ojciec rozkaże naszym współbraciom modlić się i starać, aby się to powiodło. Wielu jest propagatorów Niepokalanego Poczęcia tutaj, ale wszyscy twierdzą, że ta część rozszerzałaby się najbardziej przez zakon noszący ten tytuł. Wszyscy więc są nam życzliwi i nas zachęcają, co daj Panie Boże, Amen*¹⁷⁷.

W przeddzień święta Narodzenia NMP w 1751 r. o. Kazimierz pisał o sporach teologicznych na temat Niepokalanego Poczęcia : *W swoim czasie w Rzymie nastął bardzo niepomyślny okres dla prawdy o Niepokalanym Poczęciu NMP. Oto jeden znany i sławny doktor odważył się wydać w 1740 r. książkę przeciwko Niepokalanemu Poczęciu NMP, pod tytułem **O unikaniu zabobonu, czyli napiętnowanie ślubu przelania krwi ku czci Niepokalanej Bogurodzicy**. Wielu wówczas zwątpiło w to misterium, a niektórzy nawet szydzili z naszego Zakonu. Na tę książkę odpowiedział o. Jan de Luca, weneccjanin. Przedstawił bardzo mocne argumenty i świadectwa Ojców Kościoła oraz wypowiedzi papieskie popierające Niepokalane Poczęcie NMP. Trzykrotnie wydawał swą książkę. Na dwie adwersarze usiłowali jeszcze odpowiedzieć, lecz po trzeciej zamilkli. Jednak zręczność niecnego autora sprawiła, że jego opinia przeciwko Niepokalanemu Poczęciu podejmowana jest przez mądrych tego świata, chociaż on sam już nie żyje.... Należałoby już wydać orzeczenie dogmatyczne o tej prawdzie. Obawiają się jednak rozruchu lub herezji. Tu, w Rzymie, przebywa Ludwik Andruzzi, opat, który opracował książkę pod tytułem „**Odwieczna nauka Kościoła o Niepokalanym Poczęciu NMP**”. Z braku pieniędzy jeszcze jej nie oddał do druku.*¹⁷⁸

O. Kazimierz trwał niezłomnie przy wierze w tajemnicę Niepokalanego Poczęcia i gorliwie ją głosił. Portugalczyk br. Jan Rodrigues podziwiał jego wielką miłość i nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia i słyszał jego deklarację gotowości udania się do Indii czy innych odległych miejsc dla zwiększenia kultu tej tajemnicy, a nawet gotów byłby oddać swe życie¹⁷⁹. Starania o beatyfikację o. Stanisława Papczyńskiego miały również na celu sławienie czci Niepokalanej

¹⁷⁷ Tamże, 167.

¹⁷⁸ Tamże, 204 n.

¹⁷⁹ PositioWysz, 413.

W Polsce rozprawiał wśród wiernych szkaplerz Niepokalanego Poczęcia. Dbał, aby przy mariańskich kościołach było bractwo Niepokalanego Poczęcia. Rozdawał obrazki z napisem: „Niech będzie błogosławione Święte i Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny”. Było to wezwanie przekazane przez Założyciela marianów. Odmawiał tę modlitwę w sytuacjach zagrażających życiu, jak w czasie morskiej podróży do Neapolu czy Portugalii, a także nad chorymi. W *Diariuszu* opisał tę pełną niebezpieczeństw podróż, w której wielokrotnie ocalał z wielkich niebezpieczeństw wzywając pomocy Maryi Niepokalanej *Immaculatae Virginis conceptio, sit nobis salus et protectio*. Tym też wezwanie skutecznie posługiwał się podczas modlitw nad chorymi, jak tego doświadczył również o. Aleksy Fischer¹⁸⁰.

Listy okólne o. Kazimierza do współbracie dają też wspaniałe świadectwo serdecznej miłości do Maryi Niepokalanej, którą określa jako „Immaculatissima” czyli w najwyższym stopniu Niepokalana, Matka zakonu, Gwiazda Mistyczna, Ona swymi cnotami oświeciła drogę do Chrystusa.

Albert Magnuszewski był świadkiem, jak Sługa Boży mówił do współbrata, który nie przestrzegał reguły mariańskiej: *Przekazuję potomnym, że ten nasz zakon mariański Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w swoim czasie będzie toczył wielką walkę z Antychrystem. Można go będzie pokonać, bo Najświętsza Maryja Panna starta głowę starodawnego węża, gdy w pokorze swej zrodziła Syna Bożego*”. Dalej wspomina: „Miał nasz Ojciec zwyczaj w piśmie czy w mowie nazywać Maryję Matką naszą, co można stwierdzić w książkach przez niego wydanych. Pragnął swój zakon Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny rozrastający się jedynie w Polsce, rozszerzyć na inne obszary chrześcijańskiej Europy, gdzie nie był jeszcze znany¹⁸¹ ..

Wspomniany wyżej o. Aleksy od św. Oktawiana Fischer, uczeń a później kontynuator misji o. Kazimierza w Portugalii, stwierdza, że przed podróżą do Portugalii *podjął najpierw pobożną pielgrzymkę, nawiedzając Święty Dom Loretański i inne pobliskie miejsca święte, aby niestrudzoną pobożnością uprosić opiekę Majestatu Pańskiego i Najświętszej Maryi Panny Dziewicy dla szczęśliwego powodzenia Zakonu w Portugalii*¹⁸². Współbraciom portugalskim często przypominał, że nie on jest założycielem zakonu, lecz pierwszą Założycielką jest Maryja, a drugim Czcigodny Ojciec Stanisław i palcem wskazywał na jego podobiznę.

¹⁸⁰ Tamże, 66.

¹⁸¹ Tamże, 45.

¹⁸² Tamże, 66 n.

Cenił sobie biały, na cześć Niepokalanego Poczęcia Maryi, habit mariański. Chciał zewnętrznym znakiem białego habitu i wewnętrznym naśladowaniem życia Maryi, podkreślić Jej nieskalaną czystość i świętość. Nie ograniczał się jedynie do zewnętrznego znaku, wskazującego na Niepokalaną. Wypełniając zlecone mu obowiązki zakonne, a szczególnie jako przełożony generalny pobudzał swych współbraci do naśladowania Maryi, do czego zobowiązywała ich „Reguła Dziesięciu cnót Maryi” i co sam z wielką gorliwością praktykował. Z wielkim nabożeństwem czcił Jej święta liturgiczne, modlił się przed Jej obrazami, a przede wszystkim z wielką starannością rozmyślał o Jej życiu i naśladował Jej cnoty.

Zewnętrznym przejawom dziecięcej czci dla Maryi towarzyszyło poznawanie dzieł Ją sławiących, zarówno dawnych jak i współczesnych mu pisarzy. Tym, czym sam żył, chciał karmić polskie społeczeństwo. O. Aleksy mówi o tym w szerszym kontekście: *Dla swego powolnego, ale przemyślanego mówienia oraz małomówności, wydawał się wielu mało obeznany z mądrością świecką. Była w nim jednak ukryta mądrość i roztropność sprawiedliwego, które w pokorze ducha ukrywał. Szczególnym potwierdzeniem tego jest opracowana po polsku i wydrukowana w Warszawie „Gwiazda Zaranna”, najlepsza książka ku zbudowaniu duchowemu. Wyjaśniała ona Regułę naśladowania cnót Najświętszej Maryi Panny i była przystosowana do ludzi wszelkiego stanu . O. Kazimierz wydał również Regułę i Konstytucje, przetłumaczone na język polski*¹⁸³.

O. Kazimierz podkreślał, że trzeba w Maryi widzieć znak przymierza z Bogiem i uciekać się do Niej jak do najpotężniejszej fortecy. Wyjaśniał dlaczego książce o naśladowaniu cnót Maryi nadał tytuł „Gwiazda Zaranna”: *Książce o naśladowaniu cnót ewangelicznych Najświętszej Maryi Panny nadałem tytuł „Gwiazda Zaranna”, dlatego iż widziałem, jak niemal cały świat pogrążony w złości, w licznych nałogach i nieświadomości tego, co jest dobre i zbawienne, oddala się przez błędy i herezje od Chrystusa, Słońca Sprawiedliwości. Podobnie jak gwiazda poranna, zwana jutrzenką, jest zapowiedzią wschodu słońca, tak cnoty Maryi Dziewicy dla tego, kto dobrowolnie je podejmuje, staną się nadzieją dojścia do Chrystusa, Słońca Sprawiedliwości*¹⁸⁴.

O taką nadzieję modlił się: *O Pani moja, Najczystsza, Najświętsza, Niepokalana, Ciebie Bóg, Pan nasz, uczynił ponad wszystko piękną, obdarzył przywilejem słońca i księżyca. Przez Twoje cudowne Poczęcie, przez przenikliwy ból przeszywający Twe Serce, gdyś patrzyła na konającego na krzyżu Twego Syna, racz mi towarzyszyć i strzec mnie w strasznej*

¹⁸³ Tamże, 59.

¹⁸⁴ Stróż, 40.

godzinie mojej śmierci, gdyż jesteś potężną Panią. Oddał knowania i zasadzki nieprzyjaciela całego rodzaju ludzkiego. Wyjednaj u Swego Najmilszego Syna odpust zupełny i odpuszczenie wszystkich moich grzechów. Obym tak wsparty Twoją miłością, mógł radować się pełnym uczestnictwem w wiecznej chwale¹⁸⁵.

O. Kazimierz Wyszyński zmarł 21 października 1755 r. w Balsam_o. Świadkowie ostatnich zmagañ z cierpieniem i chorobą o. Kazimierza stwierdzają nadzwyczajną cierpliwość chorego, poddanie się woli Bożej, spokojne przygotowywanie się do przejścia z tej ziemi. Okazywał wdzięczność i wielką cierpliwość wobec usługujących mu, równowagę ducha i zgadzanie się z wolą Bożą. Chciał towarzyszyć całkowicie cierpiącemu Zbawicielowi i w ten sposób wielbić Boga. Często powtarzał: *Niech imię Pańskie będzie błogosławione*.

Wobec zbliżającej się godziny śmierci był pełen wewnętrznego pokoju. Mówił: *Szatan nic nie może przeciw zakonnikowi Niepokalanego Poczęcia*. Dwa dni przed śmiercią prosił o przeczytanie z książki „O Naśladowaniu Chrystusa” rozważanie, w którym znajduje się zachęta: *Staraj się oderwać swe serce od miłości rzeczy niskich i skierować je ku wyższym* (I,1):

Trzykrotnie w chorobie przyjmował sakrament chorych i tak wzmocniony duchowo szeptał: *Nic już więcej nie potrzebuję. Niech Bóg będzie uwielbiony*. Do ostatnich minut zachował świadomość i jasność umysłu, odpowiadał na pytania zasmuconych swych współbraci. Kazał pochować się w habicie, na który nałożyć szkaplerz Niepokalanego Poczęcia, stułę oraz biret, a na grobie wypisać jedynie jego imię i rok śmierci.

Zachęcał współbraci do przestrzegania mariańskiej reguły oraz udzielił im błogosławieństwa. Do płaczących i zasmuconych powiedział: *Nie płaczcie! Założycielką waszą jest Najświętsza Panna. Ja natomiast, gdy opuścę to ciało i moja dusza zostanie doprowadzona do Boga, czego spodziewam się pokładając nadzieję w Bożym miłosierdziu i zasługach mego Zbawiciela, wtedy więcej będę was wspomagał*. Modlił się o pełne zjednoczenie z Chrystusem w niebie. Powtarzał słowa Pisma Świętego: *Bardzo mocny jest mój duch, bardzo mocny. Ojcze, w ręce Twoje powierzam ducha mego*. Po otrzymaniu absolucji generalnej wyszeptał: *Niech będzie Bóg uwielbiony*. O godzinie trzeciej nad ranem dnia 21 października odszedł do swego Stwórcy. Była to godzina, w której wstawał na modlitwy¹⁸⁶. W tym też dniu został pochowany w kościele w Balsamao, wśród głębokiego żalu, że odszedł tak świętobliwy zakonnik. Trzeba było pilnować, aby nawiedzający kościół w Balsamio nie zniszczyli grobu, chcąc mieć jakąś relikwię po świętym bracie Kazimierzu”.

¹⁸⁵ Tamże, 433.

¹⁸⁶ Zob. PositioWysz, 318-330.

3. Śladami Założyciela

Z upływem czasu wzrastało przekonanie o świętości o. Kazimierza, tak że wkrótce rozpoczął się w Polsce i w Portugalii proces informacyjny na temat jego życia, znaków jego świętości oraz wydarzeń cudownych przez jego wstawiennictwo. On sam w przedmowie do Gwiazdy Zarannej dał wyraz przekonaniu, że świętość życia jest osiągalna w każdych warunkach:

*Niektórym będzie się wydawało, że mogliby zdobyć cnoty, lecz nie w tym miejscu, w jakim się znajdują, nie w tej sytuacji czy czasie, nie w tym klasztorze, nie pod kierunkiem tego ojca duchownego lub duszpasterza, mistrzyni czy przełożonego. Jest to oznaka próżności, ponieważ jedynie drzewom i roślinom przynosi pożytek przesadzanie z jednego miejsca na inne, jako że z ziemi biorą one soki. Cnota pochodzi od Boga, który wszystkim szukającym Go szczerze, na każdym miejscu pomaga w czynieniu dobra*¹⁸⁷.

Wszystko wskazuje, że tę świętość życia osiągnął krocząc wiernie śladami o. Stanisława Papczyńskiego, którego podziwiał jako wielkiego świętego, modlił się o jego wstawiennictwo, zapoznawał społeczeństwo z jego postacią i gorąco pragnął publicznej deklaracji Kościoła o jego świętości.

Przyjęty do zakonu w 1737 r. o. Jan Nepomucen Czermak, w swoich zeznaniach podkreślił szczególną więź o. Kazimierza z Ojcem Założycielem. Widział jak o. Kazimierz bardzo długo modlił się samotnie w kościele. Ojcowie pełniący funkcje zakrystiana przekazywali następujące spostrzeżenie: *Chociaż widzieli i wiedzieli, że tylko Sługa Boży Kazimierz pozostawał w kościele, to spostrzegali, że dwóch zakonników modli się i rozmawia ze sobą. Ojcowie ci mówili i byli całkowicie przekonani, że były to rozmowy Sługi Bożego Kazimierza z Czcigodnym Ojcem Założycielem, o czym powszechnie mówiono*¹⁸⁸.

O. Karol Hondlewski wstąpił do marianów dopiero w 1759 r., a więc w kilka lat po śmierci o. Kazimierza. Spotykał jednak świadków jego życia, a jako sekretarz mariańskich przełożonych generalnych, a także sekretarzem generalnym w ważnym dla marianów okresie za generalatu o. Rajmunda Nowickiego, miał dostęp do dokumentów zakonu. W swym opracowaniu postaci o. Wyszyńskiego zamieścił następującą relację o nim: *Ojciec Kazimierz włączony do Zakonu Marianów, oddał się całkowicie dziełom pobożności i ćwiczeniu się w cnotach. Tak żył według Reguły Dziesięciu Cnót NMP, że stawiano go wszystkim za przykład opanowania zmysłów, pobożności, postuszeństwa. W czuwaniach, postach, umartwieniach cielesnych, modlitwach i w przestrzeganiu innych przepisów swego zakonu tak był*

¹⁸⁷ Stróż, 31.

¹⁸⁸ PositioWysz, 440.

zaprawiony, że widziano w nim prawdziwego [duchowego] syna Czcigodnego Sługi Bożego Stanisława¹⁸⁹.

Rzeczywiście o. Kazimierz w swym życiu mariańskim troszczył się o wierność wskazaniami Założyciela marianów, przekazanym w pismach i w konkretnej realizacji jego powołania. Potwierdzały to świadectwa składane podczas procesu kanonizacyjnego, który rozpoczął się wkrótce po śmierci o. Wyszyńskiego w Portugalii i w Polsce.

Hadrian Ignatowski, siostrzeniec o. Kazimierza, wstąpił do marianów w roku 1755. Znał dobrze swego wuja, gdyż po jego opieką wcześniej uczył się w Górze Kalwarii. Już jako przełożony generalny składał o nim świadectwo w poznańskim procesie beatyfikacyjnym. Zeznawał między innymi, że Sługa Boży Kazimierz wyróżniał się cnotami wiary, nadziei i miłości i do praktykowania tych cnót zachęcał innych:

Zakonników błędzących upominał nie mocnymi słowami, lecz po ojcowsku, a swoim przeciwnikom zwykł okazywać życzliwość i łaskawość. W wyjątkowy sposób praktykował cnoty posłuszeństwa i pokory, spełniając wszystkie polecenia przełożonych oraz zwykł własnymi rękami sprzątać kościoł. Doskonale o tym wiem, bo przebywałem pod opieką Sługi Bożego i widziałem całe jego postępowanie oraz byłem dopuszczany przez Sługę Bożego do czyszczenia kościoła i korytarzy zakonnych. W późniejszym okresie słyszałem od starszych ojców o wspomnianych cnotach i o innych, dostrzeganych i praktykowanych przez Sługę Bożego. Gdy brał mnie do pomocy przy sprzątaniu kościoła, aby nie uważał za uciążliwość tego pokornego zajęcia, bo i Matka Najświętsza była pokorna¹⁹⁰.

Tenże świadek podkreślał żywą wiarę o. Kazimierza w Bożą Opatrzność, gdy klasztor odczuwał braki. Podkreślił szczególną dobroć wobec o. Benona Bujalskiego, który początkowo przeciwstawiał się mu. O. Ignatowski powoływał się również na świadectwa o swym wuju, słyszane od innych, jak Jacek Wasilewski, Jan Czermak czy Izydor Taudt. Oni także zeznawali w procesie poznańskim o przejawach świętości o. Kazimierza¹⁹¹.

W zeznaniach tych i innych świadków jawi się obraz o. Kazimierza jako człowieka wielkiej wiary, nadziei i miłości wobec Boga i bliźnich. Przekazane przez świadków charakterystyczne rysy duchowości "Stróża duchowego dziedzictwa marianów", są identyczne z tymi, którymi wyróżniał się o. Stanisław Papczyński.

O. Wyszyński, zgodnie z *Regułą Dziesięciu Cnót* podkreślał konieczność naśladowania Maryi w tym, co On myślała, mówiła i czyniła: *Cóż bowiem przyszłoby komuś z*

¹⁸⁹ Świadectwa, 79.

¹⁹⁰ PositioWysz, 441 n.

¹⁹¹ Tamże, 435- 438 (J. Wasilewski), 438-441 (J. Czermak), 429- 435 i 470- 476).

tego, że szczyliłby się cnotami, bohaterstwem i świętobliwością w Kościele Bożym swoich przodków, gdyby nie naśladował ich cnót i czynów, a jeszcze gorzej, gdyby niszczył ich sławę niegodnym postępowaniem? Podobnie nieuczciwy sługa, choćby wychwalał pod niebiosa swego pana, nie przynosi mu zaszczytu, ale zniewagę; swoim złym postępowaniem wyrządza szkodę sobie, a nie panu; pan bowiem słysząc o jego czynach, nie odczuwa żadnej radości z pochwał pochodzących z takich ust¹⁹². Przystroję tę, odnoszącą się do postawy wobec Maryi, trzeba również rozszerzyć na cześć oddawaną przez o. Kazimierza Założycielowi zakonu.

Naśladował więc pobożność eucharystyczną i pasyjną o. Stanisława. Zauważano, że o. Kazimierz wiele godzin spędzał przed Najświętszym Sakramentem, gorliwie przygotowywał się do mszy św. i odprawiał długie dziękczynienie. Opracował nawet tematy przygotowujące do mszy świętej. Nie wiadomo, czy znał rozważania o. Papczyńskiego na ten temat pt. *Inspectio cordis*, które dopiero pod koniec ubiegłego wieku odnaleziono w rękopisie i wydano drukiem. O. Kazimierz z wielką uwagą i pobożnością odprawiał mszę św. Mówił, że przygotowuje się do niej jak do śmierci. Nawet w czasie podróży do Portugalii myślał o tej tajemnicy i pozostawił notatkę na temat tej tajemnicy i jej odniesienia do Maryi:

W sam dzień Trójcy Przenajświętszej odprawiłem Mszę św. przy ołtarzu NMP a la Pace u ojców reformatów, gdzie zamieszkaliśmy. Rozważałem, jak Bóg nieogarniony raczy mieścić się w tak małej hostii. Wtedy przyszła mi myśl, że skoro On zechciał być w ciemnościach wnętrza Maryi Panny i będąc Głową Kościoła świętego obrał Ją za Matkę, tak też pragnie, aby i wszystkie członki Kościoła świętego miały Ją za Matkę. Nieszczęśliwe są więc te Kościoły i ich członki, które za ujmę poczytują sobie przyjąc Ją za Matkę. Nie chcą czcić Tej, którą dla nas Bóg obrał za Swą Matkę, którą uczcił sam Bóg¹⁹³.

Łączność Chrystusa z Maryją dostrzegał o. Kazimierz również przez tajemnicę Krzyża. Miał na rękach tatuaż- na prawej krzyż, na lewej Niepokalana. W przedmowie do *Gwiazdy Zarannej* pisał: *Skoro więc Apostoł Narodów każe naśladować siebie i innych Apostołów z tej racji, że on i inni naśladowali Chrystusa, dlaczego zatem nie mielibyśmy naśladować Najświętszej Maryi Panny, która była najbliższa Chrystusowi i najbardziej wtajemniczona w drogi Jego życia... Także w rozważaniu Męki Chrystusa i współcierpieniu z Nim oraz w słuchaniu słów Ewangelii powinniśmy postępować za przykładem Maryi, a nie Chrystusa, bo Chrystus był nauczycielem i dawcą radosnej Nowiny, a Najświętsza Maryja Panna była Jego najdoskonalszą uczennicą. Podobnie i my wszyscy powinniśmy stać się uczniami Chrystusa. Ponadto Jezus mocą swego Bóstwa, będąc samą cnotą, postępował w*

¹⁹² Stróż, 29.

¹⁹³ PositioWysz, 389.

cnocie, Maryja Panna zaś, nie na mocy Bóstwa, ale dzięki łasce Boga, a także wielkiej pilności i usilnemu własnemu staraniu postępowała w cnotach. Podobnie i my, wspierani Bożą pomocą, mamy - za Jej przykładem - praktykować cnoty. Bez pomocy Boga bowiem ani Maryja Panna, ani żaden święty, ani my nic byśmy nie osiągnęli. Wszyscy mamy naśladować Chrystusa w przelaniu krwi, w męce i krzyżu. Natomiast w ubolewaniu nad Jego męką i śmiercią oraz nad zgubą dusz przez Niego odkupionych jesteśmy zobowiązani naśladować Jego Najświętszą Matkę. Chociaż Ona swojej krwi nie przelała za wiarę, jak święci Męczennicy, to jednak dzięki wyjątkowej boleści serca przewyższyła nie tylko świętych Męczenników i Apostołów, lecz nadto została ich Królową¹⁹⁴.

O. Kazimierza przygotowywał się do mszy św. rozważając mękę Pańską i często widziano jak w tym czasie płaczącego. Nabożeństwo do Chrystusa cierpiącego było ulubioną praktyką o. Papczyńskiego.

Szczególnym rysem duchowości Założyciela marianów było wspomaganie modlitwami i uczynkami pokutnymi zmarłych przebywających w czyśćcu. Podkreślał to również o. Kazimierz sporządzając i drukując obrazki o. Stanisława z duszami czyścicowymi. Aby marianom i ludziom korzystającym z ich duszpasterskiej posługi ułatwić możliwość świadczenia miłosierdzia wobec zmarłych, o. Kazimierz zabiegał u Stolicy Apostolskiej o łaski zyskiwania odpustów, zwłaszcza z okazji dnia zadusznego i następującej po nim oktawy oraz o możliwość odprawiania mszy św. przy tzw. ołtarzu uprzywilejowanym.

Oprócz szerzenia czci Maryi Niepokalanej i wspomagania zmarłych Założyciel wskazywał marianom na konieczność prowadzenia ludzi drogami zbawienia w ich życiu ziemskim. Temu celowi służył m.in. napisany przez niego podręcznik duchowości chrześcijańskiej *Templum Dei Mysticum*. O. Wyszyński dwukrotnie wznawiał jego druk podczas sprawowania urzędu przełożonego generalnego, a także zapoznawał z nim rzymskich dygnitarzy kościelnych i zabrał kilka egzemplarzy do Portugalii. Natomiast w kontaktach z przedstawicielami szlachty, jak już było wspomniane przypominał o konieczności dobrego życia na ziemi.

Swoją troską duszpasterską obejmował o. Kazimierz przede wszystkim ludzi prostych, mieszkańców wiosek w Polsce czy pasterzy pod Rzymem. Uczył ich katechizmu, wygłaszał kazania, a w przekazywaniu zasad wiary potrafił też wykorzystywać czas wspólnej pracy z robotnikami.

¹⁹⁴ Tamże, 37.

Wpatrując się z miłością w Maryję Niepokalaną i naśladowując Jej wiarę, pokorę oraz inne cnoty, wzrastał o. Kazimierz w świętości i pobudzał innych do mężnego kroczenia drogami bożymi. W duchu wiary, podobnie jak o. Papczyński dostrzegał i doświadczał szczególnej pomocy Bożej Opatrzności, która w trudnych momentach życia wybawiała jego czy zakon z niebezpieczeństw. Zauważał przy tym, że Boże błogosławieństwo objawiało się szczególnie wówczas, gdy z wielkim zapałem i zaangażowaniem rozpoczął starania o beatyfikację Założyciela marianów. Idąc za jego wskazaniem sam o. Kazimierz osiągnął świętość życia, co potwierdza dekret o heroicznosci jego cnót.

ZAKOŃCZENIE

Przed 250 laty o. Kazimierz Wyszyński uzasadniał podjęcie refleksji nad świętym życiem Założyciela zakonu marianów wypowiedzią Starego Testamentu o potrzebie chwaleńców mężów pobożnych, bo stali się dumą swych czasów a dalsze pokolenia naśladowali ich wierność Bogu. Z kolei papież Jan Paweł II mówił o kardynale Stefanie Wyszyńskim jako człowieku, który czerpiąc moc i siłę z głębokiej i dziecięcej miłości do Maryi, stał się mężem opatrnościowym dla swego narodu. Tenże papież wezwał *osoby konsekrowane do „wierności charyzmatowi założycielskiemu oraz ukształtowanemu przez ten charyzmat duchowemu dziedzictwu każdego Instytutu”*. Jest to warunek niezbędny do ścisłej łączności z Chrystusem, co jest celem każdego życia zakonnego.

Patrząc z dłuższej perspektywy historycznej dostrzega się następujących po sobie sekwencji wznoszenia i opadania, rozwoju i kryzysu. Najczęściej Opatrzność Boża ożywia konkretną wspólnotę przez wezwanie do niej jednostki ogarniętej wielką gorliwością. Tak było w okresie kryzysu w zakonie marianów po śmierci Założyciela Ojca Stanisława Papczyńskiego. Wówczas do dzieła odnowy społeczności mariańskiej został powołany przez Boga Kazimierz Wyszyński. W tej wspólnocie wzrastał w świętości i wydatnie wpłynął na rozwój zewnętrzny i wzrost duchowy współbraci zakonnych.

Wydaje się, że zawsze aktualna będzie odpowiedź na podstawowe pytania, jakie stawiał Chrystus według Ewangelii świętego Jana. Na początku misji nauczycielskiej Jezus pytał dwóch uczniów Jana Chrzciciela „Czego szukacie?” (J 1, 38). Było to pytanie o wartości, jakie mają przyświecać człowiekowi. Najważniejszą wartością jest sama osoba Jezusa Chrystusa i ścisła więź z nią. Gdy z kolei Judasz pogrzyżył się w kryzysie i sprzeniewierzył się Mistrzowi oraz zdradził Go i wskazał wrogom, Jezus próbował jeszcze go ratować nazywając go przyjacielem, a do strażników powiedział „Kogo szukacie?” (J 18,4). Odczuli oni moc Jezusa padając na ziemię i mieli szansę uwierzyć w Niego, stąd powtórzone pytanie: „Kogo szukacie?”. I jeszcze jedno pytanie do tej, która była wprawdzie wierna Jezusowi, lecz trudno było jej wejść na wyższy poziom wiary. Stąd pytanie zmartwychwstałego Jezusa: „Kogo szukasz?” (J, 20, 15). Warto zauważyć, że czwarta ewangelia została napisana, gdy chrześcijanie nieco osłabli w swej wierze, a niektórzy uwikłali się w błędne interpretacje samej osoby Chrystusa.

Niniejsze opracowanie ukazało dwie postacie z początków istnienia powołanej do życia wspólnoty mariańskiej, Założyciela zakonu i jednego z najwierniejszych kontynuatorów

jego dzieła. Obaj musieli zmierzyć się z ogromnymi trudnościami i przeszkodami, często od własnych współbraci. Trwali jednak heroicznie, wierząc, że Ten, który ich wezwał, będzie ich prowadził właściwą drogą. Obaj szukali światła w modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, kontemplowali tajemnicę Krzyża Chrystusowego, w misterium Niepokalanego Poczęcia NMP dostrzegali znak zwycięstwa łaski nad grzechem, a Maryja była dla nich wzorem zaufania do Bożej Opatrzności.

Ich heroiczna cierpliwość i oddanie współbraciom pomogło wielu wrócić na drogę wierności powołaniu. Wpatrzeni w Zbawiciela i Jego Matkę z miłością podejmowali posługę duszpasterską wobec wierzących, żyjących na ziemi i gorliwie modlitwą oraz umartwieniami wspierali zmarłych, aby jak najprędzej cieszyli się chwałą nieba.

Ich święte życie zostało dostrzeżone przez ludzi, którzy zwracali się do nich po pomoc duchową. Przejawy ich oddania Bogu i ludziom sprawiły, że po ich śmierci odzywały się głosy, aby przez potwierdzenie kościelnej beatyfikacji wierzący mieli wzór życia i ich wstawiennictwo u Boga.

Ze względu na trudną sytuację polityczną ojczyzny ich pochodzenia, a także na sytuację zakonu prześladowanego w okresie zaborów, sprawa ich wyniesienia na ołtarze trwała bardzo długo. Ogłoszone już dekrety heroiczności cnót o. Stanisława Papczyńskiego i o. Kazimierza Wyszyńskiego dają uzasadnioną nadzieję na przysłowiowe postawienie kropki nad „i” przez ogłoszenie formalnej beatyfikacji po zatwierdzeniu cudów dokonanych przez ich wstawiennictwo. Ale na tym odcinku warto przypomnieć smutną refleksję o. Kazimierza Wyszyńskiego: „nie należy się zbytnio niepokoić o cuda, że ich jeszcze nie ma po jego chwalebnej śmierci, bo też nie są wymagane do procesu wobec ordynariusza miejsca. Będą po rozpoczęciu procesu. Jakże może ktoś doznać cudu, gdy nie wzywa przyczyny Sługi Bożego, bo go nie zna i o nim nie słyszy¹⁹⁵.

¹⁹⁵ Stróż,332.

ANEKSY

1. KALENDARIUM ŻYCIA O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

- 1631** - Stanisław Papczyński przychodzi na świat w Podegrodziu dnia 18 maja
- 1640** - rozpoczyna naukę w szkole w Podegrodziu
- 1643** - przenosi się do szkoły w Nowym Sączu
- 1646** - w maju udaje się do szkoły w Jarosławiu, gdzie uczy się do końca lipca
- 1646** - od sierpnia przebywa we Lwowie; jest korepetytorem dzieci; długo choruje
- 1649** - w kwietniu lub na początku maja uczy się u pijarów w Podolińcu
- 1650** - w czerwcu udaje się do Lwowa i wstępuje do kolegium jezuitów
- 1651** - uczy się w kolegium jezuitów w Rawie Mazowieckiej
- 1654** - dnia 2 lipca rozpoczyna nowicjat u pijarów w Podolińcu
- 1655** - drugi rok nowicjatu w Warszawie
- 1656** - dnia 22 lipca składa pierwsze śluby zakonne
- 1655-56** - studia teologiczne w Warszawie u franciszkanów reformatów
- 1658-60** - naucza retoryki w Podolińcu
- 1661** - dnia 12 marca przyjmuje święcenia kapłańskie
- 1660-62** - naucza retoryki w domu pijarów w Rzeszowie
- 1663-67** - w Warszawie jest nauczycielem, spowiednikiem i kaznodzieją
- 1667** - wezwany do Rzymu przez przełożonego generalnego pijarów
- 1668** - wysłany przez przełożonego prowincjalnego do Nikolsburga
- 1669** - we wrześniu udaje się do rezydencji pijarów w Kazimierzu Krakowskim
- 1670** - w styczniu zostaje osadzony w karczerze, najpierw w Podolińcu, a następnie w Prewidzy na Węgrzech; po 3 miesiącach zwolniony. Wraca do Kazimierza i oddaje się pod opiekę biskupa; mieszka u niego
- 1670** - dnia 11 grudnia zostaje oficjalnie zwolniony przez o. Michała Krausa, wiceprowincjała pijarów w Polsce, ze ślubów prostych i przysięgi wytrwania w zakonie pijarów. Przebywa w Krakowie i prowadzi Bractwo Niepokalanego Poczęcia przy kościele św. Jakuba)
- 1671** - obejmuje funkcję kapelana w rodzinie Karskich w Luboczy
w diecezji poznańskiej
- 1671** - we wrześniu przywdziewa w Luboczy biały habit

1673 - dnia 30 września przybywa do Pustelni Korabiewskiej, aby rozpocząć zakładanie nowego zakonu

1673 - dekretem bp. S. Święcickiego z 24 października zostaje założony pierwszy dom zakonny Marianów

1677 - w dniu 22 listopada o. Papczyński obejmuje kościół Wieczery Pańskiej w Nowej Jerozolimie (Góra Kalwaria) i zakłada drugi dom zakonny

1679 - dnia 21 kwietnia bp S. Wierzbowski kanonicznie eryguje Zakon Marianów

1684 - w czerwcu pierwsza kapituła generalna marianów w Puszczy Korabiewskiej

1690 - o. Papczyński udaje się do Rzymu w celu uzyskania aprobaty papieskiej dla mariańskiego zakonu; choruje i wraca do Polski nie osiągnąwszy celu

1698 - jesienią wysyła do Rzymu o. Joachima Kozłowskiego w celu uzyskania aprobaty papieskiej dla mariańskiej wspólnoty zakonnej

1699 - dnia 15 października obejmuje trzecią placówkę mariańską - w Goźlinie

1699 - dnia 21 września uzyskuje aprobatę papieską przez agregację do Zakonu Braci Mniejszych pod Regułą Dziesięciu Cnót NMP

1699 - dnia 21 listopada Innocenty XII wysyła list (*breve*) do nuncjusza apostolskiego w Polsce, polecający mu przyjęcie ślubów uroczystych od marianów

1701 - dnia 6 czerwca o. Stanisław składa w Warszawie uroczyste śluby na ręce Nuncjusza Apostolskiego Franciszka Pigna-tellego

1701 - w dniu 5 lipca przyjmuje profesję swoich współbraci w Wieczerniku w Nowej Jerozolimie

1701 - dnia 17 września o. Stanisław umiera w klasztorze przy Wieczerniku

1705 - o. Mansueto Leporini OFMRef pisze pierwszą biografię o. Stanisława Papczyńskiego, *Życie Założyciela*

1751 — o. Kazimierz Wyszyński jako prokurator zgromadzenia udaje się do Rzymu i tam podejmuje pierwsze kroki zmierzające do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego o. Papczyńskiego. Nawiązuje kontakt z adwokatem Alegianim, który daje mu instrukcje, jak prowadzić proces; przygotowują też obaj projekt *interrogatoriów* i *artykułów* procesu

1754 — o. Wyszyński pisze *Życiorys* o. Stanisława Papczyńskiego

1767- dnia 1 stycznia generał zakonu mariańskiego Jacek Wasilewski mianuje o. Ludwika Zapałkowicza prokuratorem do prowadzenia sprawy

1767 –dnia 9 kwietnia bp Teodor Czartoryski deleguje bp. Józefa Załuskiego do prowadzenia procesu, dając mu do pomocy dwóch sędziów i promotora fiskalnego

1767 –dnia 10 czerwca w Warszawie I sesja *Poznańskiego Informacyjnego Procesu Beatyfikacyjnego* o. Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego

1767 –dnia 26 września następuje przerwanie procesu z powodu uwięzienia przez Moskali bp. Józefa Załuskiego, przewodniczącego trybunału

1768- dnia 1 stycznia nominacja nowego przewodniczącego trybunału Antoniego Okęckiego i kontynuacja procesu

1769- dnia 4 października zakończenie procesu, przesłanie akt do kongregacji rzymskiej

1772 - opracowanie przez adwokata *Informatio* i *Summarum*

1775 — *Animadversiones Fidei Promotois* (zarzuty Promotora Wiary)

1775 – dnia 15 lipca Kongregacja Rytów wydaje dekret aprobujący pisma o. Papczyńskiego

1775 - odpowiedzi adwokata Alegiani na zarzuty Promotora Wiary, które jednak okazały się niewystarczające

1952 - mianowanie postulatora przez Kapitułę Generalną Marianów

1977 - opublikowanie w Rzymie nowego opracowania pt. *Stanislai a Iesu Maria Papczyński etc, Positio super introductione causa*

1977 - dnia 23 listopada. — opublikowanie *Relatio et vota* z posiedzenia konsultorów-historyków

1990- opublikowanie dodatkowych informacji i wyjaśnień pt. *Informatio*

1990 - dnia 8 października orzeczenie Kongregacji do Spraw Świętych dotyczące prawidłowości prowadzonego w XVIII w. procesu

1991 –dnia 22 stycznia opublikowanie *Relatio et vota* z zebrania konsultorów-teologów

1991 - opublikowanie dodatkowych wyjaśnień *Explicationes ad adnotationes Congressus Peculiaris super Virtutibus dies 22 ianuarii habiti*

1992- dnia 13 czerwca- ogłoszenie *Aktu heroiczności cnót* Ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego.

2. KALENDARIUM ŻYCIA O. KAZIMIERZA WYSZYŃSKIEGO

- 1700** - o. Kazimierz przychodzi na świat 19 sierpnia w miejscowości Jeziora Wielka k. Grójca, jako siódme dziecko Jana Kazimierza i Jadwigi z Zawadzkich Wyszyńskich. Na chrzcie 4 października otrzymuje imiona January Franciszek
- 1702-07** - rodzina Wyszyńskich z powodu najazdu szwedzkiego zamieszkuje u krewnych w innym województwie
- 1708-18** - Franciszek wraz z bratem Janem uczy się w szkole pijarów w Górze Kalwarii, a następnie w Warszawie
- 1721** - pielgrzymuje pieszo przez Rzym do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela w Hiszpanii
- 1723**- dnia 18 listopada w kościele św. Stanisława w Rzymie przyjmuje habit mariański, wraz z nowym imieniem zakonnym: Kazimierz od św. Józefa
- 1724** - dnia 19 marca rozpoczyna nowicjat w Puszczy Korabiewskiej
- 1725**- dnia 19 marca składa profesję zakonną i przygotowuje się do kapłaństwa.
- 1726** - dnia 29 kwietnia przyjmuje święcenia kapłańskie
- 1728** - zostaje zastępcą przełożonego w Puszczy Korabiewskiej i mistrzem nowicjuszy
- 1731-33** - przebywa w Rzymie jako prokurator zakonu
- 1734** - dnia 4 lipca zostaje wybrany radnym generalnym i mistrzem nowicjatu.
- 1737-41** - sprawuje urząd przełożonego generalnego
- 1741** - przejmuje obowiązek przełożonego w klasztorze w Górze Kalwarii
- 1747-50** - po raz drugi obejmuje funkcję przełożonego generalnego; następnie kapituła mariańska zleca mu obowiązek prokuratora generalnego
- 1751-53** - jako prokurator generalny załatwia pomyślnie w Rzymie wiele spraw zakonu i przygotowuje dokumentację do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Założyciela marianów; przygotowuje się też do przeszczerpienia zakonu do Portugalii
- 1753** - dnia 14 maja wyrusza łądem z Rzymu do Genui, a stamtąd okrętem do Portugalii
- 1753**- dnia 2 października przybywa wraz z o. Benonem Bujalskim do Lizbony
- 1754** - w uroczystość narodzenia NMP rozpoczyna organizowanie mariańskiego klasztoru w Balsam_o
- 1755**- po 2 latach prac, wysiłków i cierpień umiera 21 października w Balsam_o i tam zostaje pochowany. Wierni pielgrzymują do grobu „świętego Polaka" i otrzymują wiele łask

1756 - rozpoczyna się pierwszy proces informacyjny do beatyfikacji w Portugalii w diecezji Miranda i trwa z przerwami do 1779 r.

1775 - podobny proces prowadzony jest w Polsce w Poznaniu, w diecezji urodzenia Sługi Bożego, a w 1779 r. w Rzymie; po 1783 przerwano go na wiele dziesiątków lat z powodów politycznych i religijnych w Polsce i Portugalii

1955 - dnia 17 czerwca podjęto starania o beatyfikację o. Kazimierza

1986 - opracowano obszerną *Positio* na temat cnót o. Kazimierza, która 14 października otrzymała pozytywną ocenę ze strony ekspertów w dziedzinie historii, wyznaczonych przez Kongregację do Spraw Świętych

1989 - dnia 21 marca konsultorzy-teologowie orzekli wszyscy jednomyślnie, że Sługa Boży praktykował cnoty chrześcijańskie w stopniu heroicznym. Dnia 7 listopada kardynałowie i biskupi, zebrani na Zgromadzeniu Zwyczajnym uznali, że Sługa Boży Kazimierz od św. Józefa Wyszyński praktykował w stopniu heroicznym cnoty teologalne, kardynalne i im pokrewne. Wreszcie **21 grudnia 1989 r.** Ojciec Święty polecił ogłosić dekret o heroicznosci cnót o. Kazimierza Wyszyńskiego

3. DEKRET O HEROICZNOŚCI CNÓT ZAŁOŻYCIELA MARIANÓW

KONGREGACJA DO SPRAW ŚWIĘTYCH

DEKRET W SPRAWA KANONIZACJI SŁUGI BOŻEGO

STANISŁAWA OD JEZUSA MARYI PAPCZYŃSKIEGO

Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów

pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (1631-1701)

W odpowiedzi na pytanie:

Czy jest pewność, że istnieją w stopniu heroicznym u tego, kogo ta sprawa dotyczy, cnoty teologalne wiary, nadziei i miłości, zarówno względem Boga, jak i bliźniego, a także cnoty kardynalne roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa oraz cnoty z nimi związane?

„Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przydział w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości, jak oblubienicę strojną w swe klejnoty" (Iz 61,10).

Powyższe słowa, wypowiedziane jakby ustami Bogarodzicy Dziewicy Maryi na chwałę Boga, który — zachowując Ją wolną „od wszelkiej zmazy winy pierworodnej" — uczynił Jej „wielkie rzeczy jako Wszechmocny", stosuje Kościół we Mszy św. na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Sługa Boży Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński w tym szczególnym przywileju Matki Bożej zawsze pokładał wielką nadzieję na osiągnięcie dóbr niebieskich, często wołając: *Immaculata Virginis Mariae Conceptio, sit nobis salus et protectio* [Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi niech będzie dla nas ocaleniem i obroną].

Dlatego też założył „Towarzystwo Niepokalanego Poczęcia", które miało szerzyć „kult Niepokalanego Poczęcia Najwybrańszej Bożej Rodzicielki Dziewicy", skoro — jak stwierdził Papież Jan Paweł II w dniu święta Niepokalanego Poczęcia w roku 1986 — „wokół Niepokalanej Matki Zbawiciela gromadzą się wszyscy, którzy położyli nadzieję w Chrystusie" i „Ona — ocalenie ludu — nie przestaje być dla nas pomocą" (*Insegnamenti di Giovanni Paolo II, IX, 2, s. 1907*). W słowach skierowanych do Niepokalanej Dziewicy, wspominając Jej walkę z szatanem, którego Ona przez swoje Niepokalane Poczęcie w pełni pokonała, Papież powiedział: „Przez Twoje Niepokalane Poczęcie została nam dana nadzieja zwycięstwa. Pod Twoją obronę uciekamy się..." (*L'Osservatore Romano, 9-10 dicembre, s. 5*).

Maryja Niepokalana, „już uwielbiona w niebie co do ciała i duszy, jest obrazem i początkiem Kościoła mającego osiągnąć pełnię w przyszłym wieku" (LG 68). Kościół zaś „w osobie Najświętszej Maryi Panny już osiąga doskonałość, dzięki której istnieje nieskalany i bez zmazy". Pozostali zaś wierni chrześcijanie są wezwani do nabywania doskonałości, czyli świętości i w tym dążeniu „wznoszą oczy ku Maryi, która świeci całej wspólnocie wybranych jako wzór cnót" (tamże 65). Nic więc dziwnego, że „Maryja, wzniosła Córa Syjonu, pomaga wszystkim swoim dzieciom bez względu na to, gdzie i w jakich warunkach żyją, aby w Chrystusie znajdowali drogą prowadzącą do domu Ojca " (Jan Paweł II, *Redemptoris Mater*, nr 47).

Prawda ta wyraźnie uwidacznia się w życiu Sługi Bożego Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego.

Sługa Boży Stanisław urodził się w Polsce we wsi Podegrodzie, należącej dawniej do diecezji krakowskiej, 18 maja 1631 roku, jako najmłodszy spośród ośmiorga rodzeństwa. Rodzicami jego byli Tomasz Papka lub Papiec i Zofia z domu Tacikowska. Podczas chrztu, który miał miejsce w dniu urodzenia, nadano mu imię Jan. Początkowe wychowanie chrześcijańskie przekazali mu rodzice, dobrze uformowani w wierze katolickiej.

Od swej ziemskiej matki, Zofii, nauczył się gorącej czci do Najświętszej Maryi Panny i dzięki Jej pomocy zdołał pokonać początkowe trudności w nauce. Po ukończeniu szkoły elementarnej, dalsze nauki pobierał głównie w kolegiach jezuitów. Jednakże w roku szkolnym 1649-50 uczyli go ojcowie Zakonu Szkół Pobożnych, u których za zrządzeniem Boga i dzięki Jego pomocy otrzymał ziarno powołania zakonnego i kapłańskiego. Według zwyczajów panujących w owych czasach zmienił nazwisko na Papczyński i jeszcze przez cztery lata pozostawał w świecie, kontynuując studia i oczekując na przywrócenie prawa składania ślubów w Zakonie Szkół Pobożnych, co na razie było rzeczą niemożliwą, gdyż w roku 1646 zakon ten został przekształcony w stowarzyszenie bez prawa składania ślubów. Po ukończeniu dwuletniego kursu filozofii wstąpił 2 lipca 1654 r. do nowicjatu ojców pijarów w Podolińcu, otrzymując imię zakonne Stanisław od Jezusa Maryi.

W pierwszym roku nowicjatu poczynił takie postępy w życiu zakonnym, iż z początkiem drugiego roku nowicjatu został skierowany na studia teologiczne do Warszawy. Tam w roku 1656 złożył trzy śluby proste — czystości, ubóstwa i posłuszeństwa — a także po czterech święceniach niższych otrzymał subdiakoniat.

W roku 1661 Sługa Boży Stanisław otrzymał święcenia diakonatu i kapłaństwa. Już wcześniej jednak zaczął nauczać retoryki w kolegiach swego instytutu. Posługując się

napisanym przez siebie podręcznikiem, starał się wpajać w swoich uczniów „sztukę zarówno dobrego przemawiania, jak i dobrego życia”. Przebywając od 1663 r. w Warszawie, w krótkim czasie stał się sławny nie tylko jako profesor retoryki, lecz także jako kaznodzieja oraz spowiednik. Do jego penitentów należał także nuncjusz apostolski Antoni Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII. Sługa Boży Stanisław był niestrudzonym krzewicielem nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny i przyczynił się do rozszerzenia Jej bractwa w warszawskim kościele ojców pijarów.

Pomimo licznych i odpowiedzialnych zajęć związanych z nauczaniem i duszpasterstwem, Ojciec Stanisław był bardzo oddany życiu zakonnemu swego instytutu. Przejęty duchem Założyciela gorliwie bronił pierwotnej obserwacji Zakonu Szkół Pobożnych. Dążył też do wprowadzenia prawa wyboru przełożonych w prowincji, jak również go bronił. Wraz z tymi współbraćmi, którzy podzielali jego dążenia, spotkał się z upartą i ostrą opozycją ze strony niektórych przełożonych i tych wszystkich, którzy skłaniali się do laksyzmu. Kierując się prawdziwą miłością, dla przywrócenia spokoju w prowincji, podzielonej z powodu wspomnianej kontrowersji, poprosił w roku 1669 o pozwolenie na odejście z zakonu ojców pijarów, co nastąpiło dnia 11 grudnia 1670 r., na podstawie breve apostolskiego.

W tym samym czasie dzięki „Bożej wizji”, która odcisnęła się w jego duszy, podał do publicznej wiadomości, że ma zamiar założyć Towarzystwo Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia. Tę nową rodzinę zakonną powołał do istnienia w 1673 r. w diecezji poznańskiej, szczególnie w celu szerzenia kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Ale już w roku 1676 do tego pierwotnego celu dołączył nowy, tj. wspomaganie dusz wiernych cierpiących w czyśćcu, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych wskutek zarazy. Cele te jasno zostały podane w „Norma Vitae”, którą napisał dla swego instytutu (kanonicznie erygowanego w 1679 r.).

Sługa Boży Stanisław oraz jego współbracia marianie od początku ochoczo pragnęli też pomagać proboszczom w pracy duszpasterskiej. Stąd pojawiły się usilne starania o podjęcie działalności apostolskiej, mimo że instytut przez niego założony, na skutek zaistniałych okoliczności, był założony na prawie właściwym dla eremitów. Po złagodzeniu przez biskupa rygoru klauzury w drugim klasztorze, Sługa Boży łatwo mógł się oddawać gorliwej pracy duszpasterskiej, szczególnie wśród ludu prostego, żyjącego w ubóstwie i nie mającego opieki innych duszpasterzy. Oddawał się także gorliwie innym dziełom miłosierdzia zarówno co do ciała, jak i co do duszy. Osoby przychodzące do niego uwalniał

od różnych dolegliwości, a złożonym ciężką chorobą pomagał — jak głosi tradycja — także w cudowny sposób. Z tych powodów już za życia uchodził za świętego.

Odnaczając się pokorą, ubóstwem, duchem umartwienia i innymi cnotami, troszczył się o to, aby prowadzić swoich współbraci słowem i przykładem na szczyty doskonałości. Przedstawił też sposób dążenia do świętości dla ludzi świeckich w książce „Mistyczna świątynia Boża”.

Pośród różnego rodzaju trudności rządził chwalebnie instytutem marianów jako przełożony generalny i ojciec duchowny najpierw w Puszczy Korabiewskiej (obecnie Puszcza Mariańska), a od 1677 aż do swej śmierci przebywając w małym klasztorze przyległym do kościółka Wieczerzy Pańskiej w Nowej Jerozolimie (obecnie Góra Kalwaria). Dla zabezpieczenia stałości prawnej swego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, uzyskał dla niego w roku 1699 aprobatę apostolską. Jako pierwszy z marianów złożył uroczyste śluby na Regułę Dziesięciu Cnót Najświętszej Maryi Panny. Wkrótce potem, na skutek wyczerpania organizmu, które spowodowała gorliwa praca apostolska oraz ustawiczne umartwianie się, zmarł w opinii świętości 17 września 1701 r.

Sprawa beatyfikacji Sługi Bożego Stanisława została podjęta w procesie prowadzonym w latach 1767-69 w Kurii Warszawskiej. Po rozpatrzeniu dowodów zebranych w procesie, został wydany w 1775 r. w Rzymie dekret *super scriptis* Sługi Bożego. Jednak ze względu na brak pewnych dokumentów i wystarczającej wiedzy do wyświetlenia niektórych okoliczności jego życia, sprawa w owym roku została zawieszona.

W następnych latach — mimo trwania sławy świętości Sługi Bożego Stanisława — z powodu ciągłych wojen i prześladowań, zarówno Kościoła, jak i narodów polskiego i litewskiego, brak było warunków sprzyjających wznowieniu sprawy. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę i Litwę w 1918 r. — z powodu rozproszenia akt archiwalnych i braku czasu na należyte przygotowanie — również przed II wojną światową marianie nie byli w stanie doprowadzić do jej wznowienia. Dopiero w 1953 r. przy coraz usilniejszych prośbach marianów oraz wiernych, stało się możliwe ponowne rozpoczęcie sprawy, gdy zostały podjęte prace nad przygotowaniem wydania *Pozycji historycznej super Introductione Causae et super virtutibus* Sługi Bożego Stanisława.

W roku 1977 *Positio* została wydana drukiem i zbadana przez konsulatorów historyków, a 6 marca 1981 roku sprawa została wprowadzona na forum Stolicy Apostolskiej. W latach 1981-1982 przeprowadzony został w Warszawie proces *de non cultu*. Dekret *super validitate Processus* (co do ważności procesu diecezjalnego) został promulgowany w 1990 r.

Zajęto się też zbadaniem Positio super Virtutibus. Następnie 22 stycznia 1991 r., podczas Zwyczajnego Kongresu Kongregacji, któremu przewodniczył Antonio Petti, generalny promotor wiary, konsultorzy teolodzy stwierdzili, że Sługa Boży praktykował cnoty w stopniu heroicznym.

17 marca 1992 r. Kardynałowie i Biskupi zebrani na Kongregacji Zwyczajnej, po usłyszeniu relacji wygłoszonej przez referenta Paulino Limongi, arcybiskupa tytularnego Nicei w Hemimencie, uznali, że Sługa Boży Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński praktykował w stopniu heroicznym cnoty teologalne, kardynalne oraz cnoty z nimi związane.

Po przedstawieniu Papieżowi Janowi Pawłowi II wyników badań przez niżej podpisanego kardynała prefekta, Ojciec Święty przyjął chętnie decyzję Kongregacji do Spraw Świętych i polecił przygotować dekret heroiczności cnót Sługi Bożego.

W dniu 13 czerwca 1992 r. Ojciec Święty zaprosił do siebie niżej podpisanego kardynała prefekta i referentów sprawy, jak też niżej podpisanego Sekretarza Kongregacji oraz pozostałe osoby, które zwykło się wzywać w takich okolicznościach i w obecności zebranych, w sprawie i co do rezultatu, o który chodziło, uroczyście ogłosił:

Uznaje się za rzecz pewną, że Sługa Boży Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński praktykował cnoty teologalne wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego, jak również cnoty kardynalne roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa oraz cnoty z nimi związane w stopniu heroicznym.

Dekret ten Papież polecił ogłosić publicznie i złożyć go w aktach Kongregacji do Spraw Świętych.

Dano w Rzymie, dnia 13 czerwca Roku Pańskiego 1992.

Angelus kard. Felici, prefekt

Edward Nowak, arcybiskup tytularny Lunen, sekretarz

4. DEKRET O HEROICZNOŚCI CNÓT O KAZIMIERZA WYSZYŃSKIEGO

DEKRET W DIECEZJI MIRANDEŃSKIEJ, CZYLI BRAGANZEŃSKIEJ

W SPRAWIE KANONIZACJI

SŁUGI BOŻEGO KAZIMIERZA OD ŚW. JÓZEFA WYSZYŃSKIEGO

Kapłana Zakonnika ze Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP
(1700-1755)

Czy jest pewność, że istniały w stopniu heroicznym u tego, kogo ta sprawa dotyczy, cnoty teologalne: wiary, nadziei i miłości zarówno wobec Boga, jak i bliźniego, a także cnoty kardynalne: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa oraz cnoty z nimi związane?

Oto odpowiedź:

„Jam matka pięknej miłości i bogobojności, i poznania, i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie i nasyćcie się owocami moimi! (...), którzy przeze mnie działają, nie zgrzeszą. Którzy mnie objaśniają, będą mieć żywot wieczny" (Syr 24,24-26.30-31 Wulg.).

Słowa te, jakby wypowiedziane ustami Bogurodzicy Dziewicy Maryi, które Kościół stosuje w różnych tekstach liturgicznych ułożonych na Jej cześć, pobudzały już od najmłodszych lat Sługę Bożego Kazimierza od św. Józefa Wyszyńskiego do ustawicznego wysiłku w dążeniu do świętości pod opieką i przewodnictwem Niepokalanej Dziewicy Maryi. Co więcej, całe jego życie świadczy o tym, jak dla osiągnięcia świętości prawdziwie jest skuteczna owa „maryjna” droga. Sługa Boży jest tej drogi świetlanym „wzorem dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości” (1 Tm 4,12).

[Ojciec Kazimierz] zabiegał o pogłębienie pobożności wobec Niepokalanej Dziewicy Maryi przez naśladowanie Jej cnót. Podkreślił to w opracowanej przez siebie „dla pożytku wiernych wszelkiego stanu” książce Gwiazda Zaranna. We własnej do niej przedmowie stwierdził, że „najbardziej skuteczne nabożeństwo do Najświętszej Paniienki polega na naśladowaniu Jej cnót, przekazanych nam w Ewangelii”.

Drogę tę uroczyście potwierdził i ukazał wiernym jako zawsze żywotną także Sobór Watykański II w bardzo jasnym sformułowaniu: „Podczas gdy Kościół w osobie Najświętszej Dziewicy osiąga już doskonałość (...), chrześcijanie ciągle jeszcze starają się usilnie o to, aby

przewyciężając grzech, wzrastać w świętości; dlatego też wnoszą oczy do Maryi, która świeci całą wspólnotę wybranych jako wzór cnót" (KK, 65).

Przyczynę takiego stanu rzeczy Ojciec Święty Jan Paweł II widzi w tym, że „Matka Odkupiciela zajmuje ściśle określone miejsce w planie zbawienia”, stąd - dowodzi Papież - „Jej wyjątkowe »pielgrzymowanie wiary« wciąż staje się punktem odniesienia dla Kościoła, dla osób i wspólnot, dla ludów i narodów, poniekąd dla całej ludzkości”, tak iż „Maryja nie przestaje być »Gwiazdą przewodnią« (Maris Stella) dla wszystkich, którzy jeszcze pielgrzymują przez wiarę. Jeżeli wnoszą oni ku Niej oczy na różnych miejscach ziemskiego bytowania, to dlatego, że »zrodziła Syna, którego Bóg ustanowił pierwotnym między wielu braćmi (Rz 8,29)«, a także dlatego, iż w zrodzeniu i wychowywaniu tychże braci i siostr Maryja »współdziałała swą macierzyńską miłością« (KK, 63)” (Redemptoris Mater, 1 i 6).

Sługa Boży Kazimierz urodził się 19 sierpnia 1700 r. w Polsce, w rodzinnym majątku Jeziora Wielka, na terenie diecezji niegdyś poznańskiej, obecnie zaś warszawskiej, jako siódmy z ośmiorga dzieci Jana Kazimierza i Jadwigi z Zawadzkich. Ochrzczony 4 października tegoż roku, początki chrześcijańskiego wychowania otrzymał od swych rodziców, solidnie ugruntowanych w wierze katolickiej. Od dziecięcych lat odznaczał się nabożeństwem do Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. Po uzyskaniu średniego wykształcenia w kolegiach pijarskich - najpierw w Górze Kalwarii, potem w Warszawie - pod naciskiem ojca rozpoczął z końcem 1718 r. praktykę prawniczą. Zrezygnował z niej jednak, kiedy w 1721 r. podjął - jako realizację złożonego ślubu - pielgrzymkę do Santiago de Compostela w Hiszpanii. W drodze nabawił się choroby, która stanęła na przeszkodzie w wypełnieniu ślubu. Udał się więc do Rzymu, gdzie uzyskał dyspensę od ślubu. Tam również spotkał się z o. Joachimem Kozłowskim, prokuratorem Zakonu Marianów, i wyjawiał mu gotowość wstąpienia do tego zakonu. Od niego też otrzymał habit mariański w Rzymie w 1723 r.

Wróciwszy do Polski, rozpoczął nowicjat u marianów. Po jego ukończeniu złożył 19 marca 1725 r. śluby uroczyste w Zakonie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Tego samego roku otrzymał święcenia niższe i subdiakoniat, a wreszcie w 1726 przyjął święcenia kapłańskie.

Już w czasie nowicjatu odznaczył się dokładnością w zachowywaniu przepisów zakonnych i gorliwością w zdobywaniu cnót. Wkrótce więc po święceniach obarczono go licznymi urzędami i obowiązkami, dzięki czemu wielce się przysłużył Zakonowi bogactwem

swego życia duchowego i umysłowego jako mistrz nowicjatu (1727-30), zastępca przełożonego klasztoru korabiewskiego (1728-30), prokurator generalny w Rzymie (1730-33), sekretarz generalny, ponownie mistrz nowicjatu i zastępca prezydenta konwentu korabiewskiego, asystent generalny (1734-37), wykładowca teologii moralnej (1735-37) i ojciec duchowny konwentu korabiewskiego (1736-37). Wiernie spełniając te obowiązki, wykorzystał każdą sposobność do umocnienia wśród współbraci karność zakonnej oraz czci Niepokalanej Dziewicy, jak również do ożywienia wśród marianów ducha Założyciela. Ta jego owocna działalność poparta była przede wszystkim świadectwem jego życia, wypełnionego wielką dbałością o nabywanie i doskonalenie cnót.

Wybrany na urząd przełożonego generalnego, w latach 1737-41 użył wszelkich środków związanych z tym stanowiskiem do odnowienia i uzdrowienia obyczajów, i ducha Zakonu, zwłaszcza do naprawienia w nim szkód, jakie wynikły z tak zwanego „rozproszenia ro-stkowskiego” (1715-22) oraz ze zgubnych wpływów zepsucia moralnego, panującego w ówczesnym polskim społeczeństwie.

Jako przełożony konwentu w Górze Kalwarii (1739-47) wiele czynił dla pomnożenia jego dóbr materialnych i duchowych, okazując szczególną troskę o uratowanie przed zniszczeniem doczesnych szczątków Założyciela. Jednocześnie oddawał się owocnej pracy apostołskiej, m.in. jako spowiednik mniszek z górskiego klasztoru Zakonu św. Dominika i moderator Konfraterni Opatrzności Bożej, którą założył przy kościele Wieczerzy Pańskiej.

[Ojciec Kazimierz] ponownie wybrany na stanowisko przełożonego generalnego (1747-50), docierał do swych podwładnych za pomocą listów, w których okazywał się „ojcem w rozstrzyganiu różnych sporów, bratem w miłowaniu, prawym zarządcą w kierowaniu wspólnotą, duszpasterzem w zatroskaniu i czuwaniu”, zabiegającym o wierność regule, o praktykę wzajemnej miłości i o pokój we wspólnocie.

Jako wierny syn Założyciela i stróż jego duchowego dziedzictwa pilnie się także starał o okazywanie pomocy cierpiącym w czyśćcu.

Szczególnie zaś troszczył się o nowicjat i o zabezpieczenie właściwej formacji młodym marianom. Pomogli mu w tym liczni kandydaci o dużym zasobie wiedzy teologicznej, których pozyskał dla Zakonu z Czech. Dzięki temu zintensyfikował starania o duchową odnowę i o rozwój umysłowy Zakonu. Liczebny wzrost marianów umożliwił założenie czterech nowych domów zakonnych na Litwie i Wołyniu.

[Ojciec Wyszyński] mianowany w listopadzie 1750 r. prokuratorem generalnym Zakonu, sprawował owocnie ten urząd w Rzymie przez 2 lata (1751-53), m.in. broniąc

praw swego Zakonu przed fałszywymi „marianami” wileńskimi, a także gorliwie przygotowując proces beatyfikacyjny Założyciela.

Wysłany w 1753 r. do Portugalii, doświadczył w Lizbonie wiele przykrości ze strony człowieka, który sprowadził tam marianów swymi zwodniczymi obietnicami. Ostatecznie jednak w październiku 1754 r. uzyskał dla Zakonu od ordynariusza ówczesnej diecezji Miranda - obecnie Bragana - dom na górze Balsamo. W tym eremie, związanym z sanktuarium maryjnym, kiedy oddawał się pracy nad formowaniem pierwszej portugalskiej wspólnoty mariańskiej złożonej z eremitów, na skutek złośliwej febry - przyjąwszy sakramenty Kościoła - zmarł 21 października 1755 r. w opinii świętości. Wśród oznak powszechnej żałoby został pochowany obok głównego ołtarza w kościele w Balsamao.

Sława świętości, jaką Sługa Boży cieszył się jeszcze za życia, zwłaszcza podczas 2-letniego pobytu w Portugalii, po jego śmierci tak szybko się rozszerzała, że w niecały rok po zgonie biskup diecezji Miranda na prośbę wspólnoty mariańskiej z Balsamao zarządził wszczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Jednak niespodziewana śmierć biskupa spowodowała przerwę w badaniach do 1763 r., kiedy to z polecenia biskupa diecezji Miranda przeprowadzono tam proces informacyjny (1763-68), a procesy dodatkowe: w Lizbonie (1768), w Poznaniu (1775-1776) i w Rzymie (1779).

Po należytych zbadaniu pism Sługi Bożego papież Pius VI własną powagą - jak to było w zwyczaju - podpisał 15 stycznia 1780 r. decyzję o ustanowieniu komisji dla wprowadzenia sprawy na forum Stolicy Apostolskiej. Następnie w kuriach biskupich w Poznaniu (1781-83) oraz w Mirandzie-Bragany (1783) przeprowadzono, zgodnie z przepisami prawa, procesy apostolskie dotyczące cnót Sługi Bożego. Kongregacja do Spraw Świętych wydała dekret w dniu 25 listopada 1788r., w którym potwierdziła wiarygodność wyżej wymienionych procesów.

Później, na skutek wydarzeń natury politycznej i religijnej zarówno w Polsce, jak i w Portugalii, w sprawie beatyfikacyjnej Sługi Bożego zapanowało całkowite milczenie. Podjęto ją dopiero 17 czerwca 1955 r. i skierowano do Sekcji Historycznej ówczesnej Świętej Kongregacji Obrzędów. Po zebraniu i zabezpieczeniu różnych dokumentów, odnoszących się do życia i działalności Sługi Bożego, w 1986 r. opracowano obszerną „Pozycję” na temat jego cnót, która 14 października tego roku otrzymała pozytywną ocenę ze strony ekspertów w dziedzinie historii, wyznaczonych przez Kongregację do Spraw Świętych.

Następnie, w czasie specjalnego posiedzenia, w dniu 21 marca 1989 r. konsultorzy-teologowie zebrani pod przewodnictwem Genealnego Promotora Wiary, ks. Antoniego Petti, orzekli wszyscy jednomyślnie, że Sługa Boży praktykował cnoty chrześcijańskie w stopniu heroicznym.

Dnia 7 listopada tegoż roku kardynałowie i biskupi zebrani na Zgromadzeniu Zwyczajnym, po przedstawieniu sprawy przez J. E. ks. kard. Andrzeja Marię Deskura, Prezydenta Papieskiej Akademii Niepokalanego Poczęcia NMP, uznali, że Sługa Boży Kazimierz od św. Józefa Wyszyński w stopniu heroicznym praktykował cnoty teologalne, kardynalne i im pokrewne.

Wreszcie po złożeniu o tych wszystkich sprawach relacji Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II przez niżej podpisanego Kardynała Prefekta, Jego Świątobliwość, z zadowoleniem przyjmując opinię Kongregacji do Spraw Świętych, polecił, aby sporządzono odpowiedni dekret o heroicznosci cnót Sługi Bożego.

Gdy to polecenie spełniono, Ojciec Święty, zwoławszy w dniu dzisiejszym Kardynałów, niżej podpisanego Prefekta, jak również kard. A. M. Deskura, ponensa, oraz mnie, Biskupa Sekretarza, a także innych, których należało przywołać zgodnie ze zwyczajem, w ich obecności uroczyście oświadczył:

Uznaje się za rzecz pewne, że Sługa Boży Kazimierz od św. Józefa Wyszyński w stopniu heroicznym praktykował cnoty teo-logalne wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego, a także cnoty kardynalne: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa oraz cnoty im pokrewne, cnoty w przypadku, o którym mowa i z wynikającymi stąd konsekwencjami.

Ojciec Święty polecił, aby niniejszy dekret publicznie ogłosić i złożyć go w aktach Kongregacji do Spraw Świętych.

Rzym, dnia 21 grudnia, Roku Pańskiego 1989.

Angelus Kard. Felici, Prefekt M. + P.

+ Traianus Crisan, Abp tyt. Drivasteński, Sekretarz